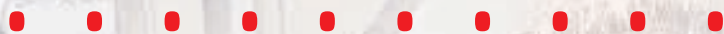


głos plastyków



PISMO INFORMACYJNO-ARTYSTYCZNE

ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO



1/2023
(15)

głos plastyków



P I S M O I N F O R M A C Y J N O - A R T Y S T Y C Z N E

ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

1/2023
(15)



Głos Plastyków

Pismo informacyjno-artystyczne

Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego

1/2023 (15)

Redaktorka naczelna: Joanna Warchoł

Projekt graficzny: Michał Jandura, Joanna Warchoł

Korekta: Małgorzata Bundzewicz, Grażyna Skowron

Skład i DTP: Michał Jandura

Druk: Drukarnia Skleniarz

Nakład: 600 egz.

Wydawca:

Związek Polskich Artystów Plastyków

Okręg Krakowski

ul. Łobzowska 3, 31-139 Kraków

e-mail: biurozppapok@gmail.com

www.zppapkrakow.pl

ISBN: 978-83-66078-78-9

Materiały oddano do druku: lipiec 2023

Okładka: Krzysztof Kędzierski, *Sacrum profanum 5*, akryl na płótnie, 130x90 cm, 2022

Zarząd ZPAP Okręgu Krakowskiego prosi Koleżanki i Kolegów o aktualizowanie swoich adresów, telefonów i adresów e-mailowych

**Aktualne telefony i adresy e-mailowe
do ZPAP Okręgu Krakowskiego:**

Sekretariat: 12 632 46 22

e-mail: biurozppapok@gmail.com

Księgowość: 12 633 54 86

e-mail: zppapksiegowosc@gmail.com

Galeria Pryzmat: 12 423 43 65

e-mail: galeria.pryzmat.krakow@gmail.com

Pracownia Graficzna:

e-mail: leonard49@tlen.pl

Strona internetowa ZPAP Okręgu Krakowskiego:

<http://www.zppapkrakow.pl>

I. Od Prezesa



Fot. Anna Szwaia

Koleżanki i Koledzy!

Pierwsze półrocze obecnego roku symbolicznie zamykamy podsumowaniem w „Głosie Plastyków” naszej związkowej działalności. Był to czas pracowity, głównie ze względu na koniec kadencji dotychczasowych władz Okręgu i wybory władz nowych. Wiązało się z tym uporządkowanie wielu bieżących spraw oraz sporządzenie dokładnych sprawozdań z czteroletniej działalności, dotyczących pracy Prezesa i Zarządu, spraw organizacyjnych, artystycznych i finansowych. Walne Zebranie Członków ZPAP Okręgu Krakowskiego odbyło się w Domu Plastyków 25 marca 2023 roku i jego efektem jest kolejna, czteroletnia kadencja. Relacja z Zebrania znajduje się w dziale „Dodatek nadzwyczajny”.

Przez cały ten półroczny okres nieprzerwanie toczyło się artystyczne życie związkowe – w Galerii Pryzmat odbyło się od stycznia do lipca 10 wystaw indywidualnych i zbiorowych. W styczniu Zarząd zorganizował prezentację powitalną „Nowych Członków ZPAP”, a w czerwcu po raz ósmy, „Grafikę i Czas”. Poza naszą krakowską siedzibą, w marcu zaprezentowaliśmy wystawę malarstwa w Galerii BWA w Olkuszach pt. „nie (Powtarzalność)”, na początku czerwca spotkaliśmy się w Galerii Raven na „Małym Formacie 2023”, a od czerwca do końca października w Arboretum i Zakładzie Fizjografii w Bolestraszczykach trwa wystawa zat. „Pracownia litografii”, w ramach której prezentowane są linoryty ze związkowych zbiorów graficznych. Odbyła się również pierwsza, tegoroczna edycja konkursu Najlepsza Grafika Miesiąca i po raz 22-gi rozstrzygnięty został konkurs „Nagroda im. Witolda Wojtkiewicza”, którego laureata uhonorujemy tym ważnym wyróżnieniem w listopadzie, podczas jego indywidualnej wystawy w Galerii Pryzmat. Równolegle, przygotowywane są kolejne wystawy zbiorowe, które urzeczywistnią się jesienią i zimą. Jak więc widać, związkowa działalność artystyczna toczy się nieprzerwanie, zaś w całym Krakowie śmiało można mówić o „zalewie” wystaw w prywatnych galeriach oraz instytucjach kultury, które ruszyły pełną parą po dwuletnim okresie pandemii i związanymi z nim rygorystycznymi obostrzeniami. Wynika z tego, że artyści, pomimo zewnętrznych trudności i wewnętrznych rozterek, intensywnie pracowali, wypełniając czas kreatywnymi działaniami, zawierającymi wszystko to, co chcą światu powiedzieć, w co wierzą, czego poszukują i pragną...

Jak uważa Władysław Tatarkiewicz: *Sztuka jest odtwarzaniem rzeczy, bądź konstruowaniem form, bądź wyrażaniem przeżyć – jeżeli wytwór tego odtwarzania, konstruowania, wyrażania jest zdolny zachwycać, bądź wzruszać, bądź wstrząsać.* Ostatni czas dał nam wszystkim wyjątkowo wiele impulsów do głębokich przeżyć, rozważania istoty bytu, zastanawiania się nad ludzką egzystencją czy sprawiedliwością losu... nad przeżywaniem bólu, uczestnictwem w tragediach jednostek lub narodów, poczuciem samotności i zagrożenia. Był i nadal jest ważną lekcją życia narażanego na nieoczekiwane wydarzenia i zagrożenia, wiodącego zaskakującymi ścieżkami, których kierunku trudno jest przewidzieć. Ale mamy sztukę, tę niepokorną, nieprawdopodobną wartość, o którą walczymy i z którą się zmagamy, której moc pozwala przetrwać nie tylko ludziom ją tworzącym, ale i tym, których wrażliwość jest otwarta na wszelkie przejawy mądrości i piękna. Według Stanisława Brzozowskiego: *Istotą sztuki jest życie spotęgowane i najbardziej ludzkie. Ten tylko kocha twórczo sztukę, czyja miłość*

dla niej jest miłością dla człowieka i zawartych w nim możliwości i bogactw. Nie można wywalczyć dla sztuki żadnych praw, jeżeli się nie wywalczy dla ludzi możliwości bycia ludźmi w jak najwyższym i najpełniejszym znaczeniu. Walka o sztukę to – walka o prawa ludzkie, o treść życia ludzkiego, o człowieczeństwo.

Ta walka o sztukę trwa nieprzerwanie. Nie trzeba sięgać daleko w świat, wystarczy nasze polskie podwórko, potok dyskusji o jej sens, zawartość, kształt czy zakres. Ścieranie się różnych poglądów, manifestacje ideologiczne, wartościowanie i ocenianie są naturalnym następstwem jej rozwoju, wyrazem jednostkowych potrzeb i często skrajnie odmiennych analiz. Tworzą one konglomerat różnorodności w postaci wielości stylistyk, trendów, języków, poszukiwań w obrębie klasyki i nowoczesności, z wykorzystaniem tradycji bądź najnowszych osiągnięć technologicznych, materiałowych lub cyfrowych. Ten wielość jest bardzo twórczy i zaskakujący – okazuje się, że współczesne czasy wypełnione są sztuką we wszelkich jej przejawach i wymiarach, a możliwości artystów ogromne, gdyż nie ograniczani są oni żadnymi zahamowaniami, narzucanymi ramami i tematami tabu. Poprzez sztukę walczą, rozmawiają, opowiadają o sobie, świecie, o tym co im bliskie lub ważne, a kształt tych opowieści przybiera najróżniejsze formy.

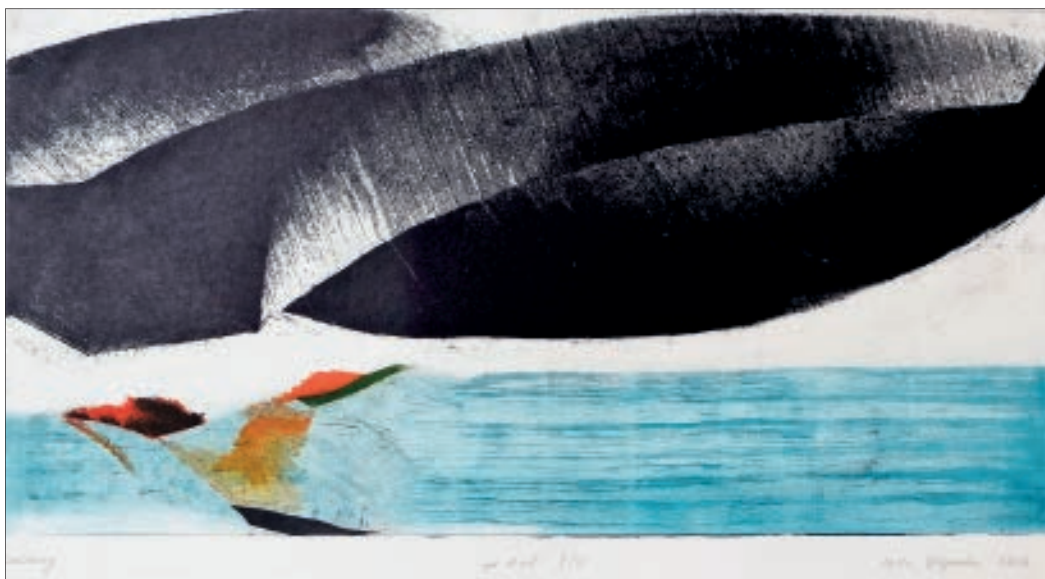
Sztuka nie musi być ładna. Musi mieć znaczenie – stwierdził Duane Hanson i miał niezaprzeczalną rację, ponieważ poczucie piękna jest względne i różnorakie, a to co najistotniejsze, co porusza najgłębsze struny wrażliwości, dociera do serca, duszy i umysłu wzbudzając głębokie przeżycie lub refleksję, ma ogromne znaczenie i powoduje, że ta nieładna sztuka, staje się piękna...

Dlatego tak ważne jest przedstawianie swej twórczości szerokiemu gronu odbiorców, dlatego też Związek dba o to, by organizować jak najwięcej wystaw zbiorowych, promować artystów i popularyzować w społeczeństwie wartości ważne dla każdego człowieka, które pogłębiają jego świadomość i poszerzają horyzonty postrzegania, a dla historii sztuki i rozwoju kultury są zjawiskami elementarnymi.

Życzę wszystkim udanej lektury 15-tego już numeru „Głosu Artystów”, zawierającego bieżące informacje z naszego artystycznego życia i, mam nadzieję, ciekawe artykuły o tym, co na polu sztuki aktualnie się dzieje...

Kraków, 09.05.2023

Joanna Warchoń
Prezes ZPAP OK



Głogowska Agata, *Codzienny*, wkleśłodruk, 34 x 69.5 cm, 2006. Ze zbiorów graficznych ZPAP OK.

II. Dodatek nadzwyczajny

Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Członków ZPAP Okręgu Krakowskiego 25 marzec 2023

W dniu 25 marca 2023 roku w Galerii Pryzmat w Domu Plastyków w Krakowie odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Członków ZPAP Okręgu Krakowskiego, które zakończyło kadencję 2018-2022 i otworzyło kadencję 2022-2026.

Walne Zebranie rozpoczęło uczczeniem chwilą ciszy pamięć 66 artystów należących do naszego Okręgu, którzy zmarli w czasie upływającej kadencji.

Następnie, wręczone zostały przez Prezes ZPAP Urszulę Świącicką Złote Odznaki ZPAP i przez Prezes ZPAP OK Joannę Warchoł Medale Vive l' Art i Medale ZPAP.

Złote Odznaki ZPAP otrzymali artyści:

Michał Baca, Piotr Bożyk, Marta Bożyk, Grzegorz Banaszekiewicz, Zbigniew Cebula, Teresa B. Frodyma, Krescenty Grzegorz Maria Głazik, Iwa Kruczkowska-Król, Hieronim Kozłowski, Kinga Kuzemczak, Jadwiga Kuzemczak, Zbigniew Nowak, Zbigniew Palka, Władysław Pluta, Ewa Rosiek-Buszek, Stanisław Stach, Jacek Maria Stokłosa, Paweł Taranczewski, Stanisław Wejman



Medal Vive l' Art otrzymali artyści:

Tamara Berdowska, Marian Gołogórski, Ewa Gołogórska-Kucia, Jarosław Kawiorski, Kamil Kuzko, Rafał Pytel, Tadeusz Gustaw Wiktor, Jacek Zaborski



Medal ZPAP OK otrzymały artystki:

Barbara Bujas-Szozda, Maria „Maja” Moroz, Karolina Szczepańska-Szczerba



Na dalszy przebieg Zebrania złożyły się:

- wybór Prezydium Walnego Zebrania i Komisji
- sprawozdanie ustępującego Zarządu Okręgu, które zawierało omówienie pracy Zarządu, sprawy gospodarcze i artystyczne Okręgu. Sprawy artystyczne obejmowały: funkcjonowanie Galerii Pryzmat, Pracowni Graficznej i Klubu Malarzy, działalność wystawienniczą i wydawniczą Zarządu, promocję sztuki oraz obchody jubileuszu 110-lecia ZPAP OK
- sprawozdanie Skarbnika Okręgu
- sprawozdanie Okręgowej Komisji Rewizyjnej
- sprawozdanie Okręgowego Sądu Koleżeńskiego
- sprawozdanie Przewodniczącej Oddziału ZPAP OK w Nowym Sączu
- wybór Prezesa ZPAP OK
- wybór Zarządu Okręgu
- wybór Okręgowej Komisji Rewizyjnej
- wybór Okręgowego Sądu Koleżeńskiego
- rozpatrzenie wniosków i podjęcie uchwał



Prezydium i Komisje Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Członków ZPAP Okręgu Krakowskiego.
Od lewej: Maria Niewiadomska, Barbara Wroniszewska, Agnieszka Safińska, Irena Emilewicz, Daria Rzepiela, Natalia Kornecka,
Ewa Gołogórska-Kucia, Jan Polewka, Katarzyna Gawrych-Olender, Iwa Kruczkowska-Król. Fot. Iwo Reszczyński

Nowowyzbrane władze ZPAP OK

Prezes ZPAP OK

Joanna Warchoł

Zarząd ZPAP OK

Ewa Gołogórska-Kucia – Wiceprezes ZPAP OK

Małgorzata Bundzewicz – Skarbnik ZPAP OK

Zbigniew Nowak – Sekretarz Zarządu

Dariusz Milczarek – członek Zarządu, opiekun Galerii Pryzmat

Mira Skoczek-Wojnicka – Członek Zarządu

Okręgowa Komisja Rewizyjna

Maria Niewiadomska – Przewodnicząca OKR

Serge Vasilendiuc – Wiceprzewodniczący OKR

Dorota Chomko – Sekretarz OKR

Okręgowy Sąd Koleżeński

Maciej Zychowicz – Przewodniczący OSK

Jan Polewka – Wiceprzewodniczący OSK

Krystyna Malinowska – Sekretarz OSK

Piotr Białko – Członek OSK

W dniu 14 kwietnia 2023 roku odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału ZPAP OK w Nowym Sączu.

Skład Zarządu Oddziału:

Barbara Adamowicz – Przewodnicząca Oddziału

Józef Stec – Wiceprzewodniczący i Skarbnik Oddziału

Urszula Gawron-Leśniara – Sekretarz Oddziału



Otwarcie Walnego Zebrania Członków ZPAP OK. Od lewej: Joanna Wórchoł Prezes ZPAP OK, Urszula Świąćicka Prezes ZPAP

III. Informacje Związkowe

GRATULACJE !!!

● Medal Złota Gloria Artis dla Jerzego Kędziory!

Artysta Jerzy Kędziora został nagrodzony Złotym Medalem Gloria Artis za zasługi dla kultury. Światowej sławy częstochowski rzeźbiarz wyróżnienie odebrał z rąk wiceministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Szymona Giżyńskiego. Uroczystość odbyła się 10 marca 2023 roku w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie.



Fot. Krzysztof Kamil Malewicz

● Odznaczenia państwowe dla artystów!

21 lutego 2023 roku, w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie, w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. dr hab. Piotra Glińskiego, wojewoda małopolski Łukasz Kmita wręczył medale i odznaczenia osobom zasłużonym w dziedzinie twórczości, działalności kulturalnej, ochronie kultury i dziedzictwa narodowego.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski został przyznany Czesławowi Czetowi-Minkusowi, Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości odznaczono Marka Sawickiego, Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis uhonorowano Jerzego Nowakowskiego, Srebrnym Medalem Zasłużony dla Kultury Gloria Artis Krystynę Czerni i Zbigniewa Kazimierza Witka, Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis Krzysztofa Klimka i Marka Bałatę.



Od lewej: Jerzy Nowakowski, Zbigniew Kazimierz Witek, Czesław Czet Minkus, Marek Sawicki, Marek Bałata, Krzysztof Klimek.

● Główna Nagroda w konkursie Arte Laguna 2023 dla Anny Drozd-Tutaj!

16 kwietnia 2023 roku, we Włoszech w Arsenale Północnym w Wenecji, wręczona została główna nagroda 17 edycji międzynarodowego konkursu Arte Laguna 2023. Zwycięzczynią została artystka rzeźbiarka Anna Drozd-Tutaj, która w kategorii „Rzeźba i instalacja” zaprezentowała pracę zat. „Potęga żywiołu”. W konkursie brało udział 250 artystów z 50 krajów.



Anna Drozd-Tutaj na tle nagrodzonej pracy.
Fot. Karolina Tutaj

● Nagroda Zarządu Głównego ZPAP dla Stanisława Cholewy!

Podczas XXVIII Międzynarodowego Biennale Ekslibrisu Współczesnego – Malbork 2023, które odbyło się w czerwcu br., artysta grafik i malarz Stanisław Cholewa otrzymał Nagrodę i Dyplom przyznane przez Zarząd Główny ZPAP!



- Nagroda Golden Osten Award na „OSTEN Biennial of Drawing 2022” w Skopje w Macedonii Północnej dla Moniki Wanyury-Kurosad!

Monika Wanyura-Kurosad

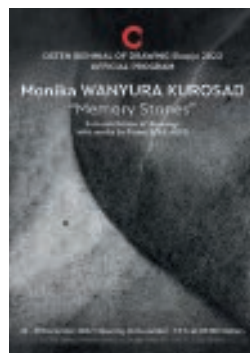
Memory Stones

rysunek

16-29.12.2022

OSTEN Gallery

Skopje, Macedonia Północna



Milestones 9, triptyk, rysunek



Memory Stones, Osten Gallery, fragment wystawy

Memory Stones

W pięknej OSTEN Gallery w sercu Skopje miałam możliwość zaprezentować swoje prace rysunkowe z cyklu „Kamienie milowe. Kamienie pamięci”. To cykl wieloelementowych rysunków wykonywanych tuszem na papierze z przesunięciem arkuszy względem siebie. Metoda pracy wynika z refleksji nad życiem, które stanowi drogę trudną, pełną zmian kierunku i perspektywy. Fragmentaryczność świata uchronionego od zapomnienia jest ważnym aspektem mojej pracy. Z okrucichów wspomnień wysnuwam osobistą narrację. Czarno-białe rysunki tuszem zaczęłam zestawiać z malarskimi polami intensywnego koloru. Czerwień z jej temperaturą oraz struktury i zarysowania powierzchni są dla mnie ważne. To życie i emocje, które zestawiam z opowieścią o świetle i cieniu. Przeplątam elementy kompozycyjne, konstruję strefy głębokiego cienia z przebiciem światła, nerwem rysunku. Moje prace stanowią kompozycje otwarte, rozwijają się w przestrzeni w różnych kierunkach, również, mam nadzieję, w wyobraźni widzów.

Zaczynam pracę od punktu, kreski, nasycam walorami cienie dochodząc do klarowności finalnego przekazu. Poszukuję uniwersalnej prawdy o życiu, a jednocześnie rysunki są bardzo osobistą notacją chwil ocalonych od zapomnienia. Przeszłość, pamięć, doświadczenie życiowe, przestrzeń i czas stają się tematami, na których osnuwam swoją opowieść. Prezentowałam moje rysunki w zestawieniu z pracami Pierre Soulagesa, którego niezwykle cenię za powściągliwość i szlachetność artystycznego wyrazu. To artysta, z którym dzielę refleksję na temat metafizycznych aspektów twórczości.

Wystawie „Memory Stones” towarzyszył katalog oraz teka z reprodukcjami rysunków w limitowanym nakładzie. Działalność OSTEN Gallery zasługuje na docenienie ze względu na klasę wystawienniczą i wydawniczą. Zespół OSTEN kierowany przez Mice Jankulovskiego tworzy historię sztuki nowoczesnej i rozpoznawalną markę na międzynarodowym forum sztuki.

OSTEN Biennial of Drawing w Skopje

OSTEN Biennial of Drawing w Skopje jest prestiżowym biennale sztuki z 77-letnią historią. Na Biennale prezentowane są prace rysunkowe oraz graficzne, malarskie, instalacyjne a także performatywne, których początek wiąże się z rysunkiem i szkicem. Problematyka Biennale oparta jest o swobodne wizje wywiedzione z „myślenia” ręką, dzięki temu ekspozycje biennialowskie prezentują nowatorstwo i eksperyment w sztuce.

Międzynarodowe jury przeprowadza kilkuetapową selekcję prac i przyznaje nagrody w kilku kategoriach. Grand Prix przyznawane jest za całokształt twórczości artystom, którzy uprawiają swoją działalność na papierze, lub istotną częścią ich pracy jest rysunek. Laureatami Grand Prix byli między innymi Joseph Kosuth, Ilya i Emilia Kabakov, Maty Grunberg, Pierre Soulages, Henry Moore, Tony Cragg, Salvador Dalí, Marina Abramović, Vladimir Veličković, Jože Ciuha, Christo. OSTEN oddaje również hołd artystom światowego formatu przyznając nagrodę Cultural Heritage Award. Wśród laureatów znaleźli się Rembrandt, Oskar Kokoschka, Joan Miró, Pablo Picasso, Victor Vasarely. Polscy artyści na przestrzeni lat kształtowali obraz wystaw biennialowskich i zdobywali na nich laury, byli to: Paweł Warchoł, Agata Gertchen, Łukasz Gierlak, Klaudia Zawada, Łukasz Bogdan, Katarzyna Tomaszewska, Sebastian Łubiński, Dorota Komar-Zmyślony, Katarzyna Łyszkowska, Monika Wanyura-Kurosad. OSTEN docenia również młodych artystów, nagradzając oryginalność i wysoki poziom prac, czego dowodem są nagrody dla Aleksandry Kosoń, Agnieszki Janiewicz i Macieja Ignatowskiego.



OSTEN Biennial of Drawing, Skopje, widok wystawy 2023.
Fot. OSTEN Biennial

Moje prace rysunkowe prezentowane były na Biennale trzykrotnie, dwa razy otrzymały nagrody, w edycji 2020 Special Award, a w 2022 Golden Osten Award. Weszły również do kolekcji OSTEN Biennial od Drawing. Biennale opatrzone jest opracowanym na wysokim poziomie edytorskim katalogiem. Dzięki tym działaniom istnieje w Europie poważne forum do prezentacji rysunku w rozszerzonym polu.

Międzynarodowa wystawa Biennale odbywa się w Galerii Narodowej Čifte Hammam w Skopje, a wernisaż odbywa się z udziałem prezydenta Macedonii Północnej, laureatów, artystów i publiczności. Čifte Hammam znajduje się pośrodku Starego Bazaru, to dawna łaźnia turecka z XV wieku. W przeszłości, na terytorium Macedonii Północnej krzyżowały się ścieżki różnych kultur, a pięć wieków obecności osmańskiej pozostawiło niezatarty ślad. Fuzja architektury i kultury przejawia się bogactwem i różnorodnością kulturową Skopje. To miasto tętniące życiem, ze wspianą kulturą, łączącą ze sobą wpływy Wschodu i Zachodu, otwarte na wyzwania współczesności.

Kolekcja OSTEN Biennial

Cennym elementem działania w sferze upowszechnienia kultury i sztuki jest kolekcja rysunków, grafiki i malarstwa OSTEN Biennial. Kolekcja stworzona od kilkudziesięciu lat gromadzi sztukę dawną i współczesną, między innymi prace Rembrandta, Pierre Soulagesa, Joana Miró, Henry Moore'a, Victora Vasarely'ego, Pablo Picassa. Prace z kolekcji wystawiane są wraz z pracami współczesnych artystów, co rodzi cenną możliwość obcowania z dziełami wpisanymi w kanon sztuki światowej. Doświadczenie kontaktu z oryginałami dzieł wybitnych artystów jest przeżyciem artystycznym i estetycznym, tworzy również wyjątkową więź pomiędzy generacjami twórców. Wartością kolekcji jest jej stałe uzupełnianie i prezentowanie.

22.04.2023



OSTEN Biennial of Drawing, Skopje, widok wystawy 2023. Fot. OSTEN Biennial

Międzynarodowe Stowarzyszenie Artystów IAA/AIAP

International Association of Art (IAA) – Międzynarodowe Stowarzyszenie Sztuk Plastycznych działa na świecie od 1954 roku. Jako organizacja posiada status oficjalnego partnera UNESCO.

Zrzesza artystów sztuk wizualnych z pięciu regionów kulturowych: Europa, Azja i Oceania, Ameryka Łacińska i Karaiby, Afryka, Kraje Arabskie. Twórcy reprezentowani są przez Narodowe Komitety IAA, z których na Generalnych Zgromadzeniach, wybierany zostaje Światowy Komitet Wykonawczy. Każdy Region może pełnić swoje przewodnictwo przez jedną kadencję w strukturze światowej IAA. Regiony tworzą struktury Regionalnych Komitetów i wybierają swoich reprezentantów na Regionalnych Zgromadzeniach Generalnych. Region Europa w lipcu 2022 uzyskał osobowość prawną i posiada też własny Statut IAA Europe.

Komitet Narodowy współpracuje z Zarządem Głównym ZPAP. Współpraca międzynarodowa jest wpisana w Statut ZPAP.



Polski Narodowy Komitet IAA/AIAP

Od października 2002 roku działa Polski Narodowy Komitet IAA. Związek Polskich Artystów Plastyków bierze czynny udział w statutowych zebraniach, konferencjach i Generalnych Zgromadzeniach IAA. Przy polskim udziale powstało wiele postulatów i rezolucji.

Wiceprezydent Polskiego Narodowego Komitetu IAA/AIAP i AA/AIAP World jest Maria „Maja” Moroz, artystka rzeźbiarka, Wiceprezes ZPAP, członek ZPAP Okręgu Krakowskiego.

JW

Światowy Dzień Sztuki – 15 kwiecień 2023

Międzynarodowe Stowarzyszenie Artystów IAA/AIAP, którego jako ZPAP jesteśmy członkiem, przyjęło datę 15-go kwietnia jako World Art Day – Światowy Dzień Sztuki. Jest to dzień urodzin mistrza Leonarda da Vinci, który przyszedł na świat w 1452 roku. Dzień ten jest od 2019 roku wpisany w oficjalnym Kalendarzu obchodów UNESCO. <https://www.unesco.org/days/worldartday>.

Ponieważ świat wciąż jest niespokojny, warto wierzyć, że spotkania artystów, otwarcie galerii czy drzwi pracowni, podzielenie się sztuką, mają sens. Może oprowadzanie po wystawach, spotkanie z publicznością, warsztaty dla najmłodszych sprawią, że świat przez pryzmat sztuki stanie się lepszy...

W tym roku, także jako IAA/AIAP, zwracamy się ku sprawom artystów będących na początku drogi twórczej.

Tradycyjnie prosiliśmy o używanie w okolicach dnia 15 kwietnia każdego roku znaku WAD przy wszelkich działaniach twórczych – na wystawach, w galeriach, w pracowniach i w sieci internetowej.

Maria Moroz
Wiceprezydent Polskiego Narodowego
Komitetu IAA/AIAP i IAA/AIAP World

Galeria Pryzmat a Światowy Dzień Sztuki

W Galerii Pryzmat ZPAP OK Światowy Dzień Sztuki obchodzony był w czasie trwania wystawy malarstwa Małgorzaty Jagiełło, zat. „Jeszcze słyhać płacz”. Artystka zorganizowała spotkanie autorskie z publicznością, połączone z oprowadzaniem po wystawie i prezentacją swojej poezji.

Relacja z wystawy i autorskiego spotkania zamieszczona jest w rozdziale „Sprawy Artystyczne”, podrozdział „Wystawy w Galerii Pryzmat od stycznia do czerwca 2023”.

Koło Młodych ZPAP OK

Bożena Boba-Dyga

Opiekunka Koła Młodych ZPAP OK

O wystawie Koła Młodych

Wystawa Koła Młodych zat. "Terytoria – Pogranicza" była częścią festiwalu sztuki "3. Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – TERYTORIA", organizowanego w Krakowie od roku 2017 przez Zarząd Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego.

W ramach festiwalowych wystaw towarzyszących odbyła się wystawa Koła Młodych działającego przy Okręgu. Koło skupia zarówno młodych stażem członków Związku jak i przyszłych członków, jeszcze studiujących na Akademii Sztuk Pięknych.

W zeszłorocznej edycji festiwalu sztuki w wystawie wzięły udział same malarki: Anna Błądek (ASP), Irena Emilewicz (ZPAP), Anna Litwin (ASP), Anna Raczkowska (ZPAP), Jagna Safińska (ZPAP). Artystki zmierzyły się z metaforą terytorium i pogranicza na różne sposoby, interpretując je jako pogranicze snu i jawy, wojny i pokoju, terytoriów lub regionów, tego co osobiste i społeczne, co wewnętrzne i zewnętrzne.

Każda autorka, w ramach koncepcji wystawy, miała za zadanie wyjaśnić w swoim ekspozycji, w formie krótkiego eseju własną interpretację tytułowego zagadnienia.

Koło Młodych ZPAP OK

Terytoria – Pogranicza

malarstwo

12-30.08.2022

Krakowskie Forum Kultury, Sala z Widokiem

Kuratorka: Bożena Boba-Dyga

Wystawa towarzysząca festiwalowi sztuki
"3. Krakowskie Spotkania Artystyczne 2022 – TERYTORIA"



Otwarcie wystawy. Od lewej: Zbigniew Nowak, prof. Stefan Dousa, Bożena Boba-Dyga, Irena Emilewicz, Anna Raczkowska, Anna Litwin, Anna Błądek, Jagna Safińska.

Anna Błądek

„Wezbrana cisza” to symboliczne spojrzenie na stan umysłu człowieka pozbawionego domu – obdartego z najbardziej fundamentalnego, zarazem głęboko intymnego poczucia bezpieczeństwa i przynależności, człowieka, któremu brutalnie, bezwzględnie i gwałtownie wyrwano korzenie.

Pojęcie „domu” można interpretować jako spójną lub całkowicie rozbieżną relację dwóch światów: tego wewnętrznego, w którym za poczucie szczęścia, bezpieczeństwa, samotności czy smutku, odpowiada wielowymiarowa ewolucja „porządku” naszych myśli, priorytetów, marzeń, samooceny, aspiracji na przestrzeni lat, wreszcie tego zewnętrznego, osadzonego w tzw. świecie fizycznym, który – paradoksalnie – nierzadko pozwala na wgląd w najgłębsze zakamarki ludzkiej psychiki.

W jednym i drugim przypadku można mówić o terytorialności i jej znuansowanych przejawach.

W granicach, które instynktownie wyznaczamy nadając fizyczne kształty naszym mentalnym potrzebom, kryje się prawda o nas samych.



Wezbrana cisza, autoportret

Irena Emilewicz

Terytoria – pogranicza, to hasła które mocno wybrzmiewają w jakże niespokojnych i niepewnych czasach, kiedy tuż obok nas, te realne granice państwowe są naruszane, a prawa i godność ludzka pogwałcona. Widząc to, solidaryzujemy się z cierpiącymi.

A co – zapytam – z przekraczaniem granic tych niewidocznych, wewnętrznych? Co z atakiem na wewnętrzną tożsamość jednostki? Co z pogwałceniem jej autonomii?

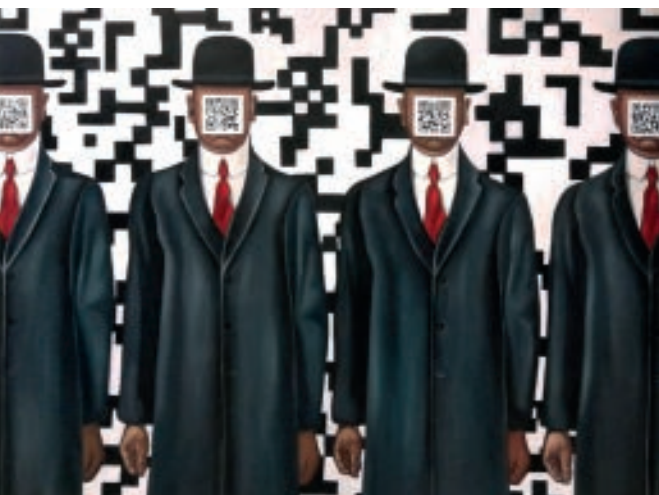
Przemoc fizyczna jest piętnowana. Ale przemocy psychicznej na pierwszy rzut oka nie widać. Odbywa się ona w zaciszu domu. Osoba która jej doświadcza często sama nie rozumie co się z nią dzieje. Odczuwa ciągły niepokój, ale nie jest świadoma skąd on się bierze. Ciągłe rozedrganie wewnętrzne utrudnia jej obiektywną ocenę rzeczywistości.

Może wystarczy się rozejrzeć, może ktoś obok nas utracił spójność wewnętrznego terytorium. Może wystarczy dobre słowo, a może wsparcie psychiczne. Nie szukajmy zbyt daleko. Może pomocy potrzebuje ktoś tuż obok nas...

„Barwnik ojczysty”, to cykl obrazów, w którym wykorzystano do stworzenia kompozycji abstrakcyjnych, tkaniny m. in. ze strojów ludowych. Udrapowana, trójwymiarowa materia została zestawiona z formami geometrycznymi. Barwa zaś stała się spoiwem tych odmiennych struktur, czasem współgrających ze sobą, a czasem budujących napięcie w przestrzeni ob-razu. Nowoczesna forma zbudowana na bazie tradycji stworzyła nową wartość estetyczną. Cykl „Barwnik ojczysty” powstał dzięki Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



z cyklu: Barwnik ojczysty,
tkanina, akryl na płótnie, 80 x 80 cm, 2021



Syn człowieczy, olej na płótnie, 120 x 160 cm, 2022

Anna Litwin
Syn człowieczy
 trawestacja obrazu René Magritte'a

Żyjący w swoim świecie, państwie, mieście, domu. Na swoim terytorium. Osobno i razem. Razem i osobno. Pędzący, pracujący, śpiący, rozmyślający, nieobecni, obecni. Będący? Są.

Każdy z nich coś ma, coś robi, gdzieś zmierza. Każdy czegoś pragnie i coś skrywa. W codziennej rutynie nie zastanawiają się, że mimowolnie budują potężny mur. Separują nie tylko własną przestrzeń, własny byt, ale własnych siebie, swoje myśli, uczucia i emocje. Gdzieś w środku nocy, leżąc w łóżku, zazwyczaj tuż przed zamknięciem oczu, po którym przy-

chodzi kojący sen, dopada ich krótka myśl – *jestem sam*. Sięgają zatem jeszcze szybko po telefon, byleby zdążyć przed kolejną falą nadciągającego znużenia. Przeglądają listę ludzi, których znają, kojarzą, albo chociaż raz widzieli. Odważni piszą, innych ogarnia rezygnacja. Nie zastanawiają się czy istnieją tu, czy w obranym nicku, nazwie, czy przypisanym kodzie. Bez tożsamości. To przyszło naturalnie, samo. Jest proste, szybkie i co najważniejsze – działa.

Nasz świat, nasze terytorium – wcale nie takie duże. Często mamy do siebie przysto-
 wiowe dwa kroki, nierzadko dzieli nas tylko próg, mimo to dajemy się wciągnąć w zinfo-
 matyzowaną falę nowoczesnej codzienności, która nieuchronnie pozostawia nam zaledwie
 jeden rodzaj komunikacji.

Niemniej, to przecież nadal my klikamy.



Gosia, olej na płótnie

Anna Raczkowska
Intymność

„Intymność” stanowi cykl prac oscylujących wokół interakcji osoby na pograniczu fizycznej cielesności i wewnętrznej duchowości. Obrazy tworzą kadry z intymnych relacji kobiety samej z sobą: chwila wewnętrznego dialogu, wsłuchiwania się we własne myśli, obserwacji swojej cielesności, moment marzeń sennych czy celebracji piękna swojego ciała. To również podróż w przestrzenne obszary wyobraźni na pograniczu marzeń i snów, kontemplacja zmysłowości.

Intymność objawia się w szczególnym momencie – zatrzymania, wyizolowania ze świata zewnętrznego, skupienia na wewnętrznym głosie, próbie rozpoznania czy odszukania w sobie przestrzeni dla kontaktu z tym, co w nas transcendentne, co nie pochodzi z tego świata. Ten moment, jakim jest przyglądanie się własnemu odbiciu, sugeruje duchowe rozważania nad przemijaniem, nad zmianami zachodzącymi we własnym ciele, akceptację, afirmację kobiecości niezależnie od etapu czy momentu życia, w którym jesteśmy.

Agnieszka Safińska
Na granicy snu

(...) W prezentowanych obrazach podjęłam próbę odnalezienia terytorium z pogranicza snu i jawy. Prace z cyklu „Na granicy snu” dotyczą paradoksalnej fazy snu podobnej do stanu czuwania i przejścia z niej do fazy przebudzenia, czyli jawy. Moim punktem zaczepienia jest właśnie ta granica – granica niewidzialna, nieuchwytna, przepływająca i przenikająca... Poprzez swoje obrazy, zadaję pytanie: czy w ogóle istnieje taka granica?

Wzajemne przenikanie snu i jawy ma odzwierciedlenie w śladach pamięciowych w postaci mniej lub bardziej powiązanych wyobrażeń, myśli, przeżyć emocjonalnych czy sytuacyjnych. Czasem są to obrazy odtwórcze, oparte na procesach pamięci, innym razem twórcze, wywołujące samodzielne marzenia senne. Te, czasami są tak sugestywne, że po przebudzeniu wydają się być rzeczywiste. Z drugiej strony – jawa, która stawia nas czasami w sytuacjach, jakby nierzeczywistych. W przeciwieństwie do marzeń sennych, przeżywając rzeczywistość, odnosimy niekiedy wrażenie, że to się nie dzieje naprawdę. Ileż to razy zadajemy sobie pytanie: *Czy to sen, czy jawa?* Dotyczy to tak pozytywnych, estetycznych wrażeń, jakie odbieramy naszymi zmysłami, jak i negatywnych, jakimi są, choćby lęki, wynikające z różnych życiowych momentów, lęki często nieuświadomione. Bardzo ważną rolę w przeżywaniu świata na jawie i świata ze snu odgrywa indywidualna wrażliwość i wyobraźnia.

Obrazy z cyklu „Na granicy snu...” wprowadzają widza w świat moich wyobrażeń twórczych w sposób bardzo spokojny, niedopowiedziany, skromny, co jest efektem zamierzonego wyboru pastelowej, tworzącej wręcz złudzenie monochromatycznej palety barw. Wszystko to, w połączeniu z fakturą, impastami czy wręcz reliefami lub złotymi listkami metalu, nadaje całości wysublimowaną jakość i ekspresję. Subtelność, baśniowość, migotliwość, rozedrganie – obrazy na pograniczu snu i jawy. Te prace malarskie są pełne symboli, nawiązują do mitologii, wnikają w głębokie przestrzenie psychologiczne, emocjonalne, filozoficzno-religijne. Analizując moment przebudzenia, próbowałam uchwycić to, co w zasadzie jest nieuchwytnie, zapamiętać a potem przenieść na płótno. W jednym z obrazów stawiam umowną granicę przejścia ze snu do jawy.



Przebudzenie, dyptyk, technika mieszana na płótnie, 2 x 91 x 73 cm

Nowo przyjęci członkowie

Robert Dudek
Jacek Dudek
Katarzyna Godyń-Skoczylas
Ryszard Gregorczyk
Marek Jankisz
Maria Grzeszczyszyn-Budziosz
Magdalena Kilarska
Małgorzata Olkuska
Dariusz Piasecki
Magdalena Pasiak
Sabina Smoleń
Irena Skalik- Markiewicz
Janusz Szpyt
Magdalena Szpyt

Odeszli od nas

Andrzej Dyga
Barbara Jesionkowska
Paweł Kruczek
Józef Nykiel
Ludwika Szemioth-Bursa
Ewa Tęcza-Samsel

UWAGA!!!

Informacja Zarządu Głównego ZPAP – dotyczy legitymacji ZPAP!

Zarząd Główny ZPAP na posiedzeniu w dniu 21 maja 2023 roku podjął uchwałę o ujednoczeniu wzoru legitymacji członkowskiej. Czas na jej wymianę upływa z dniem **31 grudnia 2024 roku**.

Od 1 stycznia 2025 roku nie będą już honorowane tekturowe czerwone legitymacje ZPAP z ich doklejanymi znaczkami opłaconych składek. Do tego czasu należy je wymienić na nowe – dotyczy to zwłaszcza tych osób, które będą chciały korzystać ze zniżek dla artystów na wstępy do instytucji kultury, o co Zarząd Główny ZPAP obecnie się stara.

Prośbę o zmianę legitymacji na nową należy kierować do Biura własnego Okręgu ZPAP. Wymiana jest możliwa wyłącznie przy opłaceniu wszystkich składek członkowskich.

Koszt wyrobienia nowej legitymacji wynosi 50 zł – kwotę tę należy przelać na konto Zarządu Głównego ZPAP, wpisując w treści przelewu: *opłata za duplikat*, podać swoje imię i nazwisko oraz numer aktualnej legitymacji.

Do wyrobienia nowego duplikatu legitymacji należy przelać w formie papierowej względnie elektronicznej własne zdjęcie, takie jak do dowodu osobistego lub paszportu.

III. Sprawy artystyczne

Wystawy w Galerii Pryzmat od 1 stycznia do 30 czerwca 2023

- 18 – 27.01 „Nowi Członkowie ZPAP”, wystawa zbiorowa ZPAP OK
01 – 14.02 Paweł Taranczewski, „Dopełnienie”, wystawa indywidualna
17.02 – 02.03 „Artyści zagraniczni z kolekcji Sztuki Współczesnej BWA w Olkuszu”,
wystawa zbiorowa
07 – 20.03 „Izrael”, wystawa zbiorowa, poplenerowa
23.03 – 05.04 Jan Suchowiak, „Tusze, pudry i woda kwiatowa. Grafika reklamowa Jana
Suchowiaka”, wystawa indywidualna
12 – 25.04 Małgorzata Jagiełto, „Jeszcze słychać płacz...”, wystawa indywidualna
08 – 19.05 Maria Samborska, „Światło i Złoto”, wystawa indywidualna
24.05 - 06.06 Krzysztof Kiwerski, „Bez kuratora”, wystawa indywidualna
13 – 26.06 ASP w Krakowie, Wydział Malarstwa, „Genius loci Akademii, Akademia
Genius loci”, wystawa zbiorowa
28.06 – 11.07 „Grafika i Czas VIII, Z Archiwum – Znaki czasu”, wystawa zbiorowa
ZPAP OK

Wystawy zbiorowe członków ZPAP OK od 1 stycznia do 30 czerwca 2023 organizowane w innych galeriach

- 07 – 28.03 Galeria BWA w Olkuszu, „(nie)Powtarzalność”
02 – 25.06 Galeria Sztuki Raven, Kraków, „Mały Format 2023”
05 – 10.2023 Galeria Pracownia Litografii, Arboretum w Bolestraszcach,
„Pracownia Litografii – litografie 2023”

Ewa Buczyńska
Obserwatorium
technika mieszna
44 x 57 cm



Paweł Taranczewski

Dopełnienie

malarstwo, rysunek

01 – 15.02.2023

Galeria Pryzmat

Organizator: Nautilus Galeria i Dom Aukcyjny

Wystawa współfinansowana ze środków
Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Urzędu Miasta Krakowa

Agnieszka Mazoń

Dopełnienie



Projekt graficzny: Iwo Reszczyński

Malarstwo płynące z medytacji jest odpowiedzią na ciche wołanie, które sączy się do oczu malarza poprzez powstającą wraz z obrazem wyrwę w bycie, na wołanie ogarniającej malarza miłości.

Paweł Taranczewski, „Wyznanie win i wiary malarza”

Paweł Taranczewski jest malarzem i filozofem konsekwentnie dążącym do poznania istoty idei, zrozumienia reguł rządzącym światem. Niczym człowiek renesansu przypisuje sztuce rolę intelektualnej analizy poznawczej, przekonany o potrzebie nadania realnego kształtu pojęciom i ideom. Swoją formę odnajdują więc dopełniające się: spokój i zagrożenie, harmonia i dysonans, cisza i muzyka, ciepło i zimno, światło i ciemność, praca i odpoczynek, poezja i proza, plama i linia.

Artysta przypisuje kolorowi rolę nadrzędną. To przekonanie nie tylko materializuje we własnych dziełach, ale także – jako teoretyk sztuki – traktuje uniwersalnie. W jego przekonaniu wszystko ostatecznie sprowadza się do koloru – każdy zamysł, projekt czy idea: *Kolor jest wyższością, skoncentrowaną chwałą, niepowtarzalną wzniosłością, wspaniałością obrazu. Zdolny jest porwać, zachwycić, wynieść ponad prozę świata ku poezji malarskiej. Dlatego doświadczyć koloru znaczy widzieć to, co w obrazie najważniejsze, doświadczyć hierarchii zjawisk. (...)*

W wielkoformatowych dziełach malarskich Pawła Taranczewskiego niemniej istotną rolę odgrywa rysunek. Kontury kreślone węglem na zagruntowanym płótnie są pierwotne względem wszystkiego, co ma miejsce później – podmalówki wykonywanej farbami temperowymi czy wreszcie symfonii finalnie dopełniających się barw w skończonym dziele. Ułatwiają syntetyczne myślenie o obrazie, pozwalają wybrać, to, co ważne, usunąć elementy zbędne w kompozycji. Co więcej, artysta nie wstydi się ich, często nie ukrywa pod kolejnymi warstwami farby. Przeciwnie, eksponuje jako wartość dodaną, obowiązkowy element dzieła, niczym szkielet, bez którego ciało byłoby tylko bezkształtną masą. (...)

W kolejnym etapie pędzel, paleta i farby stają się narzędziami do materializowania na powierzchni płótna „poezji malarskiej”, bowiem teraz wkracza kolor! Plamy barw o przeciwnych własnościach, w oderwaniu od siebie odmienne, jakby nieprzystawalne, w zestawieniu tworzą niespodziewanie pary na całe życie, nową jakość opartą na wzajemnej, niepowtarzalnej relacji. Kolor – dzięki decyzji malarza - ma swoją powierzchnię, kształt, sąsiedztwo. Co więcej, ilość możliwych relacji okazuje się z czasem niezliczona. Barwy mniej nasycone dopełniają te nasycone bardziej, ciepłe sąsiadują z chłodnymi, jasne z ciemniejszymi. (...)

Malarstwo Pawła Taranczewskiego nie jest jednak sztuką czysto estetyczną. Wrodzona intuicja, czerpanie z chlubnego dziedzictwa polskiego koloryzmu, ale także zakorzenienie w sztuce zachodnioeuropejskiej, nieustannie pobudzają artystę do poszukiwań – od „sumiennego” budowania formy

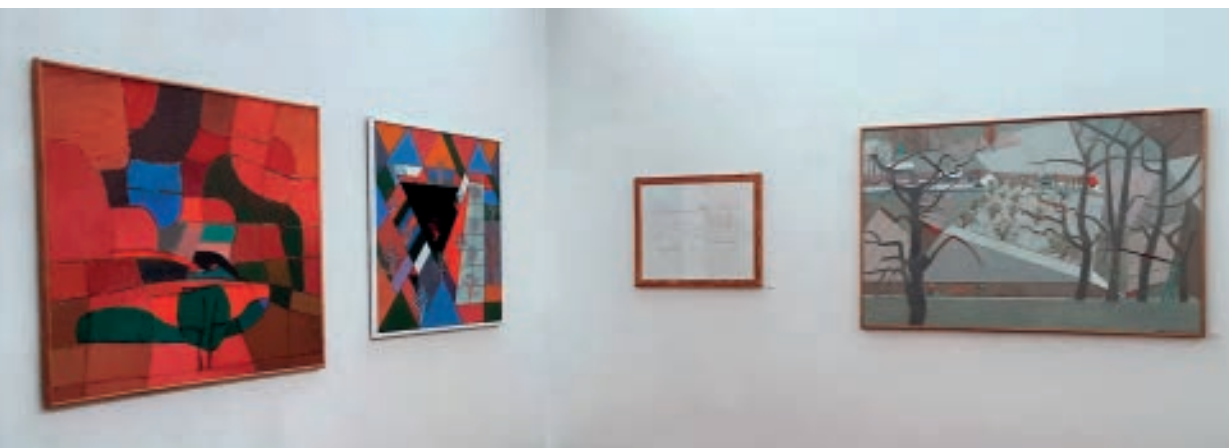
kolorem, fowistycznej ekspresji mocnych, odrealnionych barw, poprzez ich niemal abstrakcyjną, subtelną grę, dalej – skalę monochromatyczną, po freskowe, pastelowe rozbielenie palety.

Twórczość Pawła Taranczewskiego to „wariacyjne” powracanie motywu, udoskonalanie go, przetwarzanie i „przeżywanie” na nowo. Te nowe-stare „utwory miejsc” stanowią każdorazowo szczerze i bezinteresowne wyzwania malarskie, jednak nie pod względem warsztatowym czy technologicznym. Tutaj panują sprawdzone, akademickie zasady, za sprawą których próżno tu szukać natarczywego, niewskazanego w tym wypadku piętna zmagania z materią i tworzywem. Dzięki perfekcji technicznej artysta pozwala widzowi skupić wzrok i myśli na sprawach formy, kompozycji i koloru. (...)

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie o naszą rolę w tym uporządkowanym świecie zjawisk przyrody i pór roku. Na płótnach Pawła Taranczewskiego człowiek pojawia się sporadycznie. Małe, anonimowe postaci, zarówno pod względem skali, jak i roli kompozycyjnej zdają się mieć marginalne znaczenie. Sztafaż, niczym na płótnach dawnych mistrzów, stanowi jedynie pretekst do pokazania potęgi natury, jej bogactwa, rządzących nią praw. Dosłowna obecność człowieka w tym spektaklu natury nie jest konieczna i częściej artysta decyduje się na bardziej pośrednie jej zaznaczenie. Czym innym niż obecnością są bowiem nieregularne szachownice barwnych pól i łąk, folwarczne zabudowania i domy mieszkalne, przydomowe sady? W tej poddanej człowiekowi krainie jedynie fantastyczne pióropusze chmur, wiatr, deszcz i nawałnice wymykają się naszej władzy, dlatego budzą ten pierwotny niepokój i grozę. Te same chmury i mgły docierają dalej, do monumentalnego, ale wyludnionego na płótnach malarza królestwa rodzaju ludzkiego – złożonej kombinacji kamiennych prostopadkościanów kamienic o spadzistych dachach i szpiczastych iglic kościelnych.

Pejzaże miejskie Pawła Taranczewskiego to przede wszystkim architektura Starego Krakowa, w którym jedynymi żyjącymi istotami są drzewa – łączące ziemię z niebem, *profanum* z *sacrum*. Metaforyka i symbolika płócien Pawła Taranczewskiego pozbawione są jakiegokolwiek nachalności, pozwalają na swobodne, intuicyjne poszukiwanie piękna i prawdy, kontemplację wartości czysto artystycznych, są podporządkowane „sprawie obrazu”. Obrazy te powstają nie tylko na drodze fizycznego działania, ale także duchowego procesu, medytacji. Na tym miejscu pozwolę sobie zacytować samego artystę: *Malarstwa przyszłości nie mogę przewidzieć, chcę jednak podjąć nowy wysiłek porządkowania oparty na prawach ujawnianych w trakcie malowania obrazu, a nie narzuconych a priori, swoistej konstruktywności płynącej z medytacji i kontemplacji, polegającej na poszukiwaniu tału immanentnego obrazowi i właściwej mu miary.* (...)

Fragmenty tekstu zamieszczonego w katalogu wystawy zat. „Dopełnienie. Paweł Taranczewski”, Wydawca: Nautilus Galeria i Dom Aukcyjny, 2023



Fragment ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński

Artyści zagraniczni z Kolekcji Sztuki Współczesnej Galerii BWA w Olkuszu

malarstwo, technika własna

17.02 – 02.03.2023

Organizator: Galeria Bura Wystaw Artystycznych w Olkuszu
ZPAP Okręg Krakowski

Uczestnicy: S. Dušan Baláž (Słowacja), Gocha Chkaidze (Gruzja), Anton Chogovadze (Gruzja/Włochy), Irakli Chogovadze (Gruzja), Wołodimir Czornobaj (Ukraina), Jana Dolenc (Słowenia), Barbara Drev (Słowenia), Edward Gałustow (Białoruś), Tian Fengshuang (Chiny), Sandra Ferry (Francja), Franc Golob (Słowenia), Olha Huck-Figo (Ukraina), Steen Aksel Hovmand Mardsen (Dania), Walerij Jemcew (Ukraina), Lojze Kalinšek (Słowenia), Teimuraz Kharabadze (Gruzja), Miran Kordez (Słowenia), Kateryna Korniičuk (Ukraina), Tetiana Krasna (Ukraina), Jens Kynde (Dania), Linda Lindhold (Słowenia), Anatol Martyniuk (Ukraina), Zhang Miguan (Chiny), Zoran Ogrinc (Słowenia), Oleksandr Olkhov (Ukraina), Gabriela Novakova (Czechy), Samvel Paremuzyan (Armenia), Maria Parylak-Hoffman (Ukraina), Damjana Plešnar (Słowenia), Iris Plešnar (Słowenia), Marian Presnajder (Słowacja), Adel Seyoun (Słowenia), Vratislav Varmuža (Czechy), Vladimir Suster (Słowacja), Fidor Svistilnik (Ukraina), Ivan Turetsky (Ukraina), Bernard Tyrlik-Chèni (Francja), Jaroslav Uhel (Słowacja), Joanna Zajęc-Slapničar (Słowenia), Boris Zhelev Georgiev (Bułgaria)

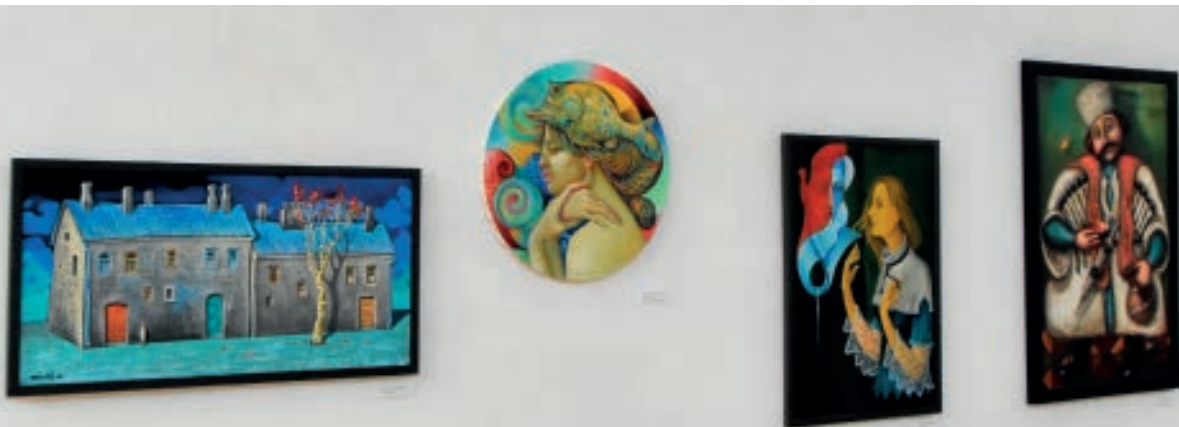
Galeria BWA w Olkuszu powstała w czerwcu w 2001 roku. Niemal od początku jej istnienia, Galeria gromadziła zbiory sztuki współczesnej. W trakcie tych 22 lat, w Kolekcji Sztuki Współczesnej BWA w Olkuszu, powstał zbiór dzieł liczący ponad 700 obrazów, grafik, plakatów, kolaży, asamblaży, rzeźb, ceramiki i instalacji artystów polskich i zagranicznych. Na wystawie w Galerii Pryzmat w ZPAP Okręgu Krakowskim prezentujemy 43 obrazy 40-tu twórców z 12-tu krajów; najliczniej reprezentowani są artyści z Ukrainy, Słowenii, Gruzji i Słowacji, ale pokazujemy także dzieła malarzy z Czech, Danii, Włoch, Armenii, Bułgarii, Białorusi, Francji i Chin.

Wybrane przez nas prace prezentują różne style i techniki malarskie, czasem bardzo odległe od polskiej tradycji artystycznej, co daje pewne wyobrażenie o różnorodności olkuskiej kolekcji.

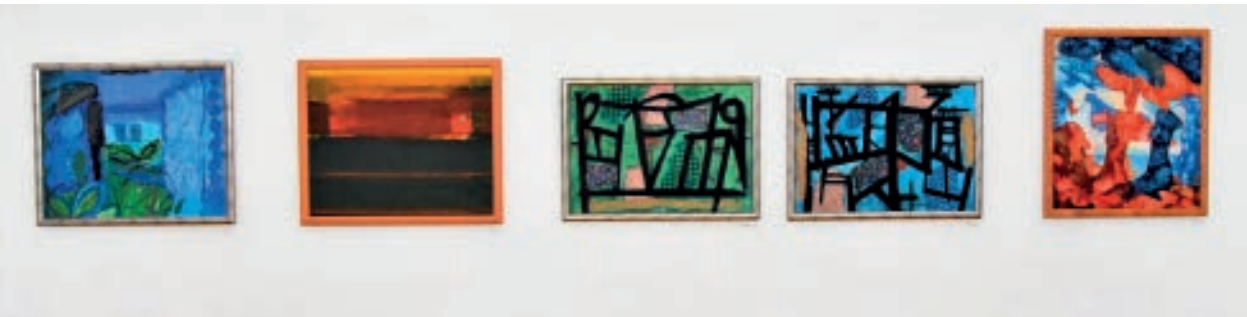
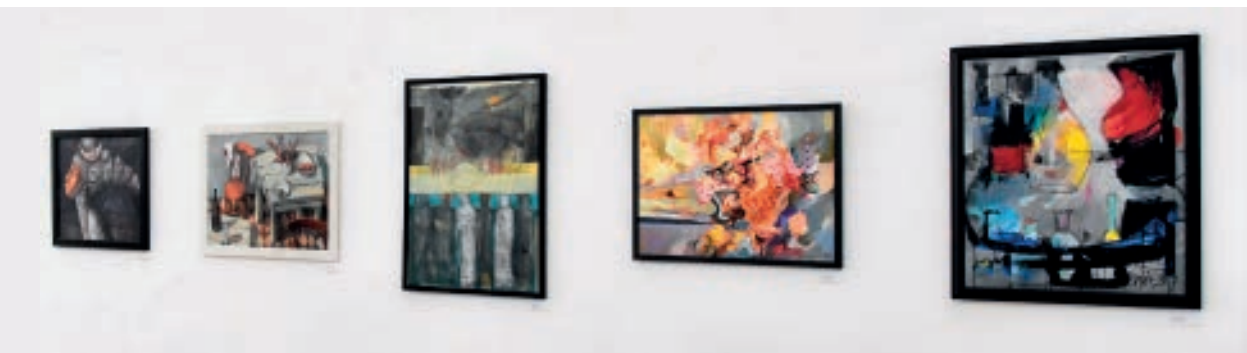
Organizatorzy



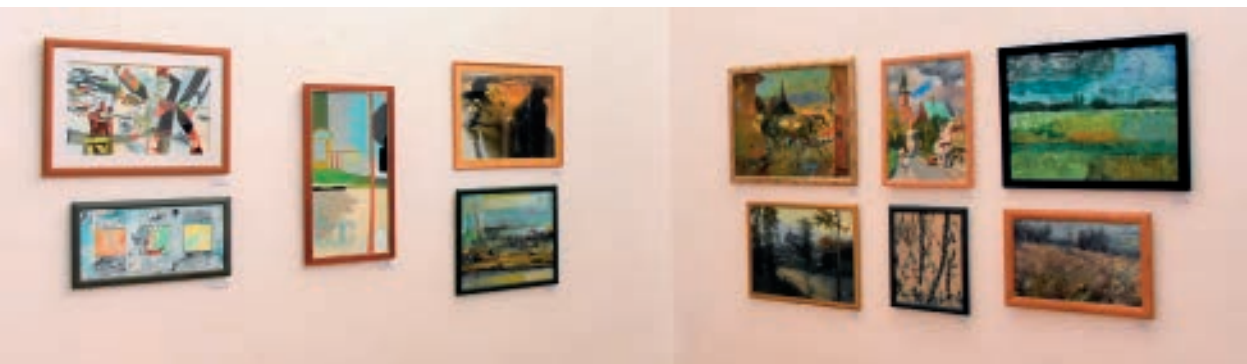
Projekt graficzny: Iwo Reszczyński



Fragment ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Izrael 2022 ***wystawa poplenerowa***

malarstwo, rysunek, grafika, obiekt, biżuteria

07 – 20.03.2023

Organizator: ks. prof. Stanisław Gład SJ



Projekt graficzny: Iwo Reszczyński

Uczestnicy: Michał Baca, Barbara Bartnik, Jan Brodziak, Zbigniew Cebula, Jolanta Czernecka, Małgorzata Flis, Anna Frasik, Joanna Gałęcka, Wiktor Jerzy Jędrzejak, Anna Kielak, Antonina Konopelska, Piotr Korzeniowski, Wojciech Kozioł, Elżbieta Kulej, Kamil Kuzko, Yolanta Nitka Nikt, Zdzisław Nitka, Agata Poloczek, Małgorzata Ruff, Marek Ruff, Anna Rześniowiecka, Iwona Siwek-Front, Janusz Szpyt, Ewa Zawadzka, Katarzyna Zawierucha, Aleksander Marek Zyśko

Wiktor Jerzy Jędrzejak

Zapiski do malarskiego dziennika podróży ***fragmenty „Izrael”***

Podróż, to magiczne słowo skupiające w sobie naturalną ciekawość zobaczenia i poznania nieznanych nam i interesujących miejsc na mapie świata. Nie możemy już odkryć Ameryki, jednak w podróży możemy odkryć ją dla siebie. Ale od ogółu do szczegółu.

Istnieje grupa artystek i artystów malarzy skupionych przy Jezuitce Stanisławie Gładzie. To towarzystwo w różnych konfiguracjach osobowych, co kilka lat podróżuje do dalszych lub bliższych miejsc i zakątków naszej ostatnio tak umęczonej planety. Z mojego punktu widzenia zasadniczym celem tych wspólnych wypraw

jest poszukiwanie szeroko pojętego „tworzywa” koniecznego do pobudzenia twórczej kreacji. Pod koniec lipca 2022 roku, dotykając stopami płyty lotniska w Tel Awiwie, rozpoczęliśmy naszą dwutygodniową podróż po Ziemi Świętej. Po ziemi szczególnej, bo to kolebka trzech głównych religii monoteistycznych oraz ziemia obejmująca wiele tysięcy przed i po Chrystusie, aż do pełnej konfliktów trudnej do zrozumienia współczesności.

Przełom lipca i sierpnia z powodu bardzo wysokich temperatur, być może, nie był najlepszą porą na zwiedzanie tych niezwykłych miejsc, ale jak to często bywa – coś za coś. Wszędzie było spokojnie, śladowe ilości turystów, a miejsca ważne i pożądane łatwo dostępne. Nie marnowaliśmy cennego czasu na trwanie w długich kolejkach, a ten zyskany czas przeznaczaliśmy na spokojne zwiedzanie ważnych dla chrześcijan, żydów i muzułmanów wyjątkowych miejsc kultu religijnego. Pouczające również było przebywanie wśród społeczności różnych kultur i wyznań współistniejących na terenie Izraela, szczególnie widocznych w przestrzeniach Jeruzolimy. Temperatury rzeczywiście panowały niemiłosiernie, przerastały nasze wyobrażenie, cień bardzo pożądany, ale nieczęsto dostępny. Zmęczenie zaburzało właściwą percepcję. Tak więc sam klimat stanowił duże wyzwanie. Zdarzały się często strefy komfortu ze względu na



Ściana placzu z Meczetem na Skale. Fot. Wiktor Jędrzejak

powszechną klimatyzację i właściwie to one ratowały nam życie, a przynajmniej naszą kondycję poznawczą. W tym tekście odniosę się tylko do kilku z wielu szerszych obserwacji i osobistych doświadczeń.

Takim przyjaznym szczególnym miejscem na mapie Jerozolimy było Muzeum Izraela, którego zwiedzanie odpowiedzialnie i szczerze polecam. W Jerozolimie mieszkaliśmy na skraju żydowskiej dzielnicy ortodoksyjnej w niedużej odległości od Bramy Damasceńskiej,



Przed hotelem Banksyego. Fot. Janusz Szpyt

jednej z ośmiu w murach Starego Miasta. Dniem przeznaczonym na zwiedzanie Muzeum była sobota, czyli trwający już od piątkowego wieczoru czas szabatu. Nie funkcjonowała żadna komunikacja, a więc dzielącą nas od Muzeum odległość około czterech kilometrów, musieliśmy pokonać pieszo przez prawie puste ulice ośmiuset tysięcy, nieformalnej stolicy państwa Izrael. Na dwadzieścia cztery godziny świat się zatrzymał. Spotykaliśmy trochę ludności arabskiej, odrobinę żydowskiej w zależności od statusu dzielnic. Widzieliśmy także bez troski dzieci bawiące się na jezdniach niemal opustoszałego miasta. Ciekawe doświadczenie składające się do szerszych refleksji. Muzeum zgodnie z informacją z przewodnika było otwarte. Zbiory doskonałe, eksponaty z różnych dziedzin kultury materialnej, począwszy od historii starożytnej, aż do czasów nam współczesnych. Sale wypełnione znanymi nazwiskami artystów, wytyczających wiodące kierunki w sztuce naszych nieodległych czasów. Co ciekawe, większość twórców związanych z Europą i Stanami Zjednoczonymi. Wiele prywatnych darów od fundacji i znanych rodzin żydowskich. Dla zwiedzających malarzy wymarzona strefa komfortu, szczególna estetyczna uczta dla oczu i umysłu. W czasie wyciszającej poznawcze emocje przerwy, prawie doskonała kawa z szarlotką. W Muzeum spędziliśmy kilka niespiesznych godzin. Powrót do hotelu także pieszo, przez wyludnione miasto został znacznie wydłużony, poprzez pewne kłopoty z orientacją w przestrzeni miejskiej.

Inne doświadczenie. Autonomia Palestyńska, terytorium położone niedaleko Jerozolimy, oddzielone od Państwa Izraeli litą barierą, przez jednych nazywaną murem bezpieczeństwa, przez innych niepotrzebnym murem hańby. Strefę po tej stronie muru zamieszkują Arabowie, normalni obywatele wiodący zwyczajne życie. Nie odczuwaliśmy żadnego zagrożenia. Zdawało się być zwyczajnie i zupełnie normalnie. Zatrzymaliśmy się w miejscu dla nas jednak niezwykłym przy hotelu tajemniczego Banksy'ego – The Walled off Hotel, budynku usytuowanym tuż przy wspomnianym wysokim betonowym, ośmiometrowym murze. Hotel w stylu angielskim z oryginalnym eleganckim wystrojem. Na ścianach punktowo delikatnie oświetlone prace właściciela. Zaczynamy zwiedzanie od parteru. W małych pomieszczeniach w charakterze mrocznego labiryntu, oglądamy zaprezentowane dokumentacje i zapisy na temat nieustającego zbrojnego konfliktu palestyńsko-izraelskiego. Przedmioty, artefakty, artykuły, fakty, aranżacje, plakaty i fotografie. Z kolei, na piętrze galeria



Mural Banksyego. Fot. Janusz Szpyt

obrazów o tematyce zaangażowanej, przedstawiona symbolicznie i realistycznie sytuacja ludności arabskiej w enklawach wytyczonych przez Państwo Izrael, znaki pokoju, upokorzenia, tragedii i wojny. Dobry poziom malarstwa zaproszonych, palestyńskich artystów. Wystawa interesująca, przekaz uniwersalnie czytelny. Po tem powrót na parter do baru z miłą obsługą. Uprzejmi panowie w uroczych czerwonych kamizelkach, białych koszulach i czarnych muszkach. Następną strefą komfortu, kawa i whisky doskonałe. Poza hotelem gorąco i ta przykra, czytelna, niesprawiedliwa rzeczywistość. Ale także jakby na przekór, doskonale i pomysłowo wykorzystane olbrzymie niekończące się połączenie muru. Podobrazia zapraszają kreatywnych artystów do street artu. Po stronie palestyńskiej, setki murali twórców z całego świata, w tym oczywiście praca Banksy'ego, na wprost wyjścia z hotelu. Artyści malarze w różnej formie wyrazili swoje poglądy i postawy wobec poważnych egzystencjalnych problemów na temat narzuconych podziałów i dramatów ludności arabskiej zamieszkującej ziemię wydzielonej Autonomii.

Jak wyglądają historycznie podziały społeczne w granicach nowego państwa? Jak sztucznie wydzielona jest Palestyna, Strefa Gazy, Zachodni Brzeg i inne tereny? Jakie są przyczyny niezgody między tymi nacjami? Nie ma jednoznacznych dobrych odpowiedzi. To są bardzo trudne zagadnienia. W czasie pobytu wielokrotnie byłem świadkiem pewnych, zapewne wpisanych na trwałe złośliwości, protestów, incydentów między ludnością arabską i żydowską na terenie Starego Miasta, gdzie znajduje się Via Dolorosa, Grób Pański, Ściana Płaczu i Meczet Al-Aksa. Mozaika różnych wyznań i nacji. Wzajemne blokowanie uliczek ułatwiających dotarcie do wybranych celów w ząbających się fragmentach miasta. Nie mam pewności, czy to tylko w czasie szabatu i nie wiem jaki dzień na rewanż wybierają wyznawcy islamu. Odbierałem to jak pewne theatrum. A wszystko pod kuratelą izraelskiego wojska, pewnych siebie, groźnie uzbrojonych młodych mężczyzn i kobiet w polowych mundurach. Mimo lamentów, modłów i krzyków, reszta przechodzących mieszkańców raczej nie zwracała uwagi na te wydarzenia.

Mam wrażenie, że zwykli Arabowie, Żydzi oraz przedstawiciele innych mniejszości wyznaniowych musieli nauczyć się trudnego życia przy względnej, wzajemnej szorstkiej tolerancji, w trwającym wciąż uciążliwym, często tragicznym konflikcie, tworzącym trudną do nazwania atmosferę ukrytego niepokoju, napięcia i niepewności.



Arabski targ przy Via Dolorosa. Fot. Wiktor Jędrzejak



Ulica w Mea Shearim. Fot. Iwona Siwek- Front



Partol na Starym Mieście. Fot. Michał Baca

Michał Baca

Izrael 2022



Street Art na Murze otaczającym Betlejem. Fot. Wiktor Jędrzejak



Ściana Płaczu

Izrael, państwo niezwykle i niepowtarzalne; tygiel kulturowy i religijny, mozaika tradycji i ras, kolebka judaizmu i chrześcijaństwa, a zarazem kraj, w którym znajduje się jedno z najświętszych miejsc islamu. Kraina sięgającej dziejami czasów biblijnych, a jednocześnie jedno z najmłodszych państw świata, bo prawo do niepodległości i samostanowienia otrzymało dopiero w 1948 roku. To także kraina prastarych zabytków, złotych plaż, daktylowych i pomarańczowych gajów. Z jednej strony bastion religijnych ultrakonserwatystów, a z drugiej państwo na wskroś nowoczesne, będące gospodarczym „tygrysem” Bliskiego Wschodu. Wreszcie państwo, w którym ciągle tli się niepokój, gdzie wybuchają krwawe konflikty izraelsko-palestyńskie.

Z takimi wyobrażeniami i powierzchowną wiedzą wyruszałem na kolejną wyprawę z księdzem Stanisławem Głazem, gdzie dane mi było skonfrontować me stereotypowe pojęcia z rzeczywistością. Dwutygodniowy program wycieczki był napięty i przewidywał wiele atrakcji. Zwiedziliśmy ruiny nadmorskiej Cezarei, portową Hajfę, Akkę o orientalnym korycie oraz nowoczesny i kosmopolityczny Tel Aviv. Wędrowaliśmy śladami Chrystusa po Galilei, kąpaliśmy się w Morzu Martwym oraz odpoczywaliśmy na szerokich plażach w Aszdod. Jednak największe wrażenie zrobiła na mnie Jerozolima, jedno z najbardziej symbolicznych miast na świecie, kolebka trzech religii, przez wieki zasiedlana przez starożytne plemiona, zdobywana, burzona i znów odbudowywana. Dziś niewolna od waśni, rozdzielana konfliktami, uznawana za stolicę zarówno przez Izraelczyków, jak i Palestyńczyków.

Sercem Jerozolimy jest oczywiście Stare Miasto otoczone Iśniącym, białym murem postawionym w XVI wieku z rozkazu Sulejmana Wspaniałego. Gdy przekracza się bramy tego miejsca, to jakby przekraczało się granice czasu. Na tym stosunkowo niewielkim skrawku ziemi znajduje się m.in. Ściana Płaczu, Bazylika Grobu Pańskiego i Wzgórze Świątynne z meczetem Al-Aksa. Nic dziwnego, że ciśnienie w takim tyglu religijno-narodowościowym może wywoływać napięcia lub implikacje w postaci Syndromu Jerozolimskiego. Dość powiedzieć, że stacje Drogi Krzyżowej, wzdłuż których poruszają się pątni-

cy z całego świata, znajdują się w dzielnicy mu-
zulmańskiej, zaś Meczet na Skale usytuowany
jest nad Ścianą Płaczu. A w tym wielobarwnym
tłumie sprzedawców, pielgrzymów i turystów
przeciskają się uzbrojone po zęby patrole woj-
skowe. Spektakularne zabytki znajdują się także
poza murami. Góra Oliwna z zapierającym dech
w piersiach widokiem na Wzgórze Świątynne,
Górze Syjon oraz wznoszące się nad nimi nowe
osiedla, a także wielkie kamienne cmentarze
i wijący się w dole Cedron.

Wielką atrakcją była też dzielnica Mea
Szezarim. Dom Polski, miejsce naszego kwa-
terunku, prowadzony przez Siostry Elżbie-
tą, graniczył z kwartałem ortodoksyjnych
Żydów. Zapaściłem się pewnego wieczoru
z Iwoną Siwek w te zaułki. Zbliżało się akurat święto Bar Micy, pobożni Żydzi w czarnych
pończochach, chałatach, lisich czapach lub czarnych kapeluszach – spod których zwisają
długie skręcone pejsy – i z wystającymi spod okryć sznureczkami taśsu pędzili spiesznie
w różne kierunki. Nikt nie poruszał się wolnym, spacerowym krokiem. Unikając kontaktu
wzrokowego nie tylko z przygodnymi turystami, ale między sobą, spieszyli do synagog,
gdzie trwały przygotowania do uroczystości, w których żydowscy chłopcy stają się pełno-
letni wobec prawa. Tak musiał wyglądać przedwojenny krakowski Kazimierz i wiele mniej-
szych miasteczek, Szettlów, i tej atmosfery i kolorytu nic już nie wskrzesi. Na zakończenie
naszego spaceru weszliśmy do piekarni, w której mimo późnej pory kupiliśmy pachnące
bułeczki drożdżowe z makiem i migdałami.

To, co tu opisałem, jest tylko małym fragmentem
rzeczywistości, krótkim i subiektywnym, bo 14-dnio-
wy pobyt to zaledwie pobieżne zetknięcie się z rze-
czywistością, która zaledwie może stać się podniętą
do następnych podróży. Co było dla nas w tej podró-
ży najważniejsze – czy religijna na wpół mistyczna
atmosfera świętych miejsc, czy spotkanie z kulturą
i sztuką tego kraju, perłami architektury wpisanymi na
listę Unesco, czy cuda natury: krasowe jaskinie, wo-
dospady i rafy koralowe? Podróż jest nie tylko zwie-
dzaniem, fascynacją tym co nowe i nieznanne. Podróż
to także poznawanie samego siebie, to sposobność
nabycia umiejętności współżycia w tym naszym coraz
bardziej egoistycznym świecie.

Podróżowanie z księdzem profesorem Stanisła-
wem Głazem jest też okazją do integracji środowiska,
okazją nie tylko do zachwytu nad światem i czężą ma-
nifestacją swego ego, ale wymianą wrażeń i opinii, na-
wet jeśli te dyskusje są coraz bardziej namiętne, ostre
i agresywne. Wspólne podróże zapraszają też do
oswajania migotliwej, fragmentarycznej rzeczywi-
stości. Pokazują, że ciekawość świata oraz jego odkry-
wanie silniejsze są niż światopoglądowe przekonania
i polityczne podziały.



Mea Szezarim. Fot. Iwona Siwek-Front



Lamenty i protesty u wyjścia ze Świątynnego Wzgórza.
Fot. Wiktor Jędrzejak

Jan Suchowiak

Tusze, pudry i wody kwiatowe

grafika reklamowa Jana Suchowiaka

23.03 – 05.04.2023

Galeria Pryzmat

Organizatorzy:

Wydział Konserwacji i Restauracji Działa Sztuki,

Wydział Malarstwa ASP w Krakowie

Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony Dziedzictwa

Kulturowego Kon-Takt

Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Krakowski

Mural: Kamil Kuzko

Kuratorzy: Oskar Hanusek, Kamil Kuzko, Irma Pawelska



Projekt graficzny: Oskar Hanusek

Kamil Kuzko

Dama w kapeluszu. Kompozycja sentymalna

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że zaproszenie do projektu, którego celem jest przypomnienie, przedstawienie Jana Suchowiaka i jego twórczości, przyjąłem z radością i bez cienia wątpliwości. Szkic, który tutaj rysuję, skażony jest subiektywnym spojrzeniem malarza ściennego z rodowodem graffiti i próżno poniżej szukać naukowego obiektywizmu.

Im dłużej zastanawiam się nad fenomenem Jana Suchowiaka i jego najbardziej okazałego, zachowanego do dzisiaj dzieła – muralu „Miraculum”, tym bardziej wyostyra mi się kontur, którym chciałbym nakreślić ramy niniejszego tekstu.

Po pierwsze, nie da się ukryć, że w przypadku Suchowiaka mamy do czynienia z „porządną robotą”, rzeczowym podejściem do tematu sztuki użytkowej, w tym do malarstwa ściennego. Dbałość o kompozycję, syntetyczne ujęcie danego tematu, biegła znajomość projektowego abecadła, to ewidentne cechy warsztatu Jana Suchowiaka. Po drugie, mural „Miraculum” jest swoistym symbolem, jedną z ostatnich namacalnych pozostałości miejskiego krajobrazu minionej epoki. Gdy dołączymy do tego naturalną ludzką tęsknotę za latami młodości, to widać że malowidło ścienne stanowi swego rodzaju nośnik sentymentalnych znaczeń. Jest to zapis czytelny przede wszystkim dla pokoleń pamiętających intensywny kolor „Damy w kapeluszu” na tle wszechogarniającej szarości, która dominowała w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Po raz pierwszy mural przy ulicy Worcella odkryłem kilkanaście lat temu, zaraz po przyjeździe do Krakowa. Moim najwcześniejszym traktem w grodzie była trasa między Dworcem Głównym PKP (Galerią Krakowską) a placem Matejki. Doświadczenie malowania graffiti oraz potrzeba zbaczania z utartych szlaków dość szybko doprowadziły mnie przed monumentalną kompozycję Suchowiaka. Pomimo wypłowiałych kolorów mural zrobił na mnie duże wrażenie. Skala malowidła, rżęsy i pomadki plus typograficzny kunszt – to elementy kompozycji, wobec których nie mogłem przejść obojętnie. Anonimowość dzieła i jego wydzwięk reklamowy stanowiły kolejne czynniki, które pozostawiły trwałe ślady w kartograficznym rozpoznaniu terenu.

Na nazwisko autora malowidła – Jana Suchowiaka – natrafiłem przed kilkoma laty przy okazji próby odnowienia muralu przez Artura Wabika. Pamiętam, że zaciekawiła i zaintrygowała mnie ta wiadomość. Wtedy także zapoznałem się z sylwetką artysty. Z dzisiejszej perspektywy na dwie sprawy chciałbym zwrócić uwagę. Jan Suchowiak należał do pokolenia moich dziadków, a jego najbardziej płodny okres, przynajmniej ten związany z reklamą i muralami, przypadł na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX wieku. Obecna popularność murali oraz niektórych form sztuki ulicznej zapoczątkowana została w Polsce w połowie lat dziewięćdziesiątych minionego wieku przez pokolenie



Otwarcie wystawy. Od lewej: Irma Pawelska, Kamil Kuzko, Oskar Hanusek. Fot. Iwo Reszczyński



Reklama Jana Suchowiaka, *CPN*,
ul. Wawrzyńca 39, Kraków



Reklama Jana Suchowiaka, *Miraculum*,
ul. Worcela 10, Kraków



Fragment ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński

ówczesnych nastolatków, które nie miało bezpośredniego kontaktu z twórcami malarstwa reklamowego PRL. Często ledwie widoczne fragmenty tych reklam dla mojego pokolenia, zafascynowanego nowojorskim graffiti, wydawać się mogły przedpotopowymi pozostałościami minionej cywilizacji. Przynajmniej tak było w moim przypadku. Zabrakło pokolenia *między* – pomiędzy dziadkami a wnukami. Lata osiemdziesiąte, to zresztą osobny rozdział w polskiej kulturze. Ta schyłkowa dekada – potraktowana jako zagubione ogniwo między twórcami sztuki w przestrzeni publicznej lat siedemdziesiątych, a dojrzewającymi na amerykańskiej popkulturze artystami tworzącymi dzisiejsze murale – może rzucić nowe światło na kontekst, który tutaj szkicuję.

W 2010 roku, podczas Lubelskiego Festiwalu Graffiti, miałem przyjemność malować ścianę na Domu Kultury LSM. Bardzo dobrze pamiętam zarówno swoje, jak i pozostałych uczestników festiwalu zaskoczenie, kiedy dyrektor placówki pokazał nam katalog z Lubelskich Spotkań Plastycznych. Publikacja, wydana w 1976 roku, zawiera reprodukcje nieistniejących już murali, o których nie mieliśmy pojęcia. Jakość tych prac była zdumiewająca. Okazało się, że próbowaliśmy wyważyć drzwi, które zostały otwarte dwa pokolenia wcześniej. To właśnie z tej perspektywy moje spotkanie z Janem Suchowiakiem jest spotkaniem pomiędzy pokoleniami... a właściwie jest tęsknotą za takim spotkaniem. Kiedy okazało się, że moje pokolenie – *pokolenie graficiarzy* – zaczęło zdobywać doświadczenie malarskie, budować warsztat, nierzadko wykorzystując akademickie praktyki, naturalną koleją rzeczy było odkrycie pozostałości malarstwa reklamowego PRL i zachwyt nad tym zjawiskiem. Rzecz w tym, że kiedy zacząłem odnajdywać więź ze sztuką użytkową, projektową, w tym z malarstwem reklamowym doby PRL, to okazało się, że nasze pokolenia się rozeszły. Zabrakło dekady. Stąd, między innymi, okraszona sentymentem chęć utrwalenia wyjątkowego zjawiska – malarstwa reklamowego czasu pustych półek i reglamentowanych towarów.

Pod koniec 2021 roku Irma Pawelska zaprosiła mnie do inicjatywy upamiętniającej twórczość Jana Suchowiaka, jednocześnie załączając projekty jego murali i opakowań kosmetyków. Te niewielkich formatów (10 x 10 cm) kartoniki urzekły mnie swoją prostotą. Wykonane na tekturze – podłożu, które przy projektowaniu ścian także cenię sobie wysoko. Namalowane temperą, zakomponowane w obrębie kwadratu. Formy zwarte, syntetyczne, trafione w kolor. W kilku z tych prac od razu dostrzegłem *gotowce* – projekty, których forma umożliwia przeniesienie ich na monumentalną skalę.

Początkowe rozmowy o odwzorowaniu muralu „Miraculum” w innej lokalizacji zaczęły przynosić kolejne argumenty, aby jednak porzucić tę inicjatywę. Od połowy 2020 roku w Krakowie obowiązuje ustawa krajobrazowa, która dość restrykcyjnie określa możliwości realizacji malarstwa reklamowego, a takim przecież byłby odnowiony mural „Miraculum”. Znalezienie w Krakowie ściany o podobnych proporcjach i z dobrą ekspozycją, która mogłaby służyć idei niniejszego projektu, spaliło na panewce. Podjęliśmy także próby zakomponowania wybranych – najbardziej czytelnych – elementów kompozycji malowidła z ulicy Worcella. Po usunięciu nazwy „Miraculum” oraz zmianie kolorystyki próby dopasowania „Damy w kapeluszu” do elewacji na ulicy Lea były, w mojej opinii, niezadowolające.

Brak możliwości odnowienia malowidła w pierwotnym miejscu postawił nas przed nietatnym wyborem: spróbować przenieść elementy pracy, dostosowując je do nowej lokalizacji, lub wybrać jeden z projektów Jana Suchowiaka, nadając nowy kontekst nie tylko w przestrzeni miasta, ale także samej idei upamiętnienia. Wydaje mi się, że upamiętnienie Jana Suchowiaka, w tym również muralu „Miraculum”, za pomocą nowej realizacji jego autorstwa, która równie śmiało, co trafnie wpisuje się w nową przestrzeń – budynek Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki przy ulicy Lea – jest lepszym rozwiązaniem. Moje doświadczenia z malarstwem ściennym w sposób oczywisty wskazują na efemeryczność tej praktyki. Od co najmniej dekady pojawiają się opinie, że współczesne formy sztuki ulicznej należy utrzymywać, konserwować. Osobiście, nie widzę takiej potrzeby, może poza jedną, która przejawia się w coraz częstszych transferach prac do muzealnych i prywatnych kolekcji. Mam nadzieję, że mural wraz z wystawą oraz niniejszą publikacją nie będą li tylko pomnikiem czy przyczynkiem do spoglądania wstecz, ale staną się także wskazówką oraz inspiracją do tego, aby spojrzeć na otaczającą nas przestrzeń na nowo i zadać sobie ponownie pytanie: do kogo ona należy?

Tekst zamieszczony w katalogu wystawy „Tusze, pudry i wody kwiatowe. Grafika reklamowa Jana Suchowiaka”, wydawca: Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, Wydział Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki, Kraków 2023

Małgorzata Jagiełło

Jeszcze słycać płacz...

malarstwo

12 - 25.04.2023

Galeria Pryzmat



Projekt graficzny: Małgorzata Jagiełło

18.04.2023 – spotkanie autorskie połączone z prezentacją poezji Małgorzaty Jagiełło, zorganizowane w ramach obchodów Światowego Dnia Sztuki, organizowanego przez International Association of Art 15 kwietnia, każdego roku.



Spotkanie autorskie, 18.04.2023. Fot. Iwo Reszczyński

Jeszcze słycać płacz...

Budzi się ciągle
w nocy
i sprawdza
czy już wojna w domu

czy świat
już się kończy
cisza
oddycha z ulgą

ale jeszcze od wschodu
słycać płacz
i zgrzytanie zębów...

Ciebie prosimy...

Nie pozwól umierać bezbronnym
Ciebie prosimy ratuj
i nie wódź nas na zatracenie...

nie rań słowami
prosimy zamilcz
i nie wódź nas na zatracenie...

podziel się jedną kroplą
prosimy tylko o jedną kroplę
i nie wódź...

powiedz słowo
choćby Niebo

i żeby to nie było
puste Niebo

Małgorzata Jagiełło

Wystawa prezentowała malarstwo z ostatnich kilku lat, które jest próbą mojej odpowiedzi na to, co dzieje się dookoła. Obrazy były ujęte w dziesięć cykli, szczególnie rozbudowanych wokół tematu wojny i ognia, który był również tytułem przewodnim całej wystawy „Jeszcze słysząc płacz...”. Poświęcone zostały one: pandemii, która nami wstrząsnęła – „Czas zarazy”, obojętności ludzkiej – „A pożary daleko...”, życiu – „Życie wypływa cienką stróżką...” oraz rodzinie – „Szczęśliwa rodzina” i „Bezpieczna Europa”.

Cykle, już wcześniej prezentowane na innych pokazach, zostały tu tylko zasygnalizowane, aby dopełnić całości wystawy. Należą do nich: „Dzieci i ptaki”, „Jej oblicze jej sekret”, „Markowa, moja żalność” i „Autoportrety”.

Równocześnie, na video można było zobaczyć moje zdjęcia, rysunki, pastele, projekty obrazów zrealizowanych lub nie, kompozycje digital prints i kilka obrazów starszych lub tych, które się nie zmieściły na wystawie. Podczas trwania wystawy, w ramach Światowego Dnia Sztuki organizowanego przez International Association of Art, miałam wspaniałą możliwość oprowadzania po wystawie i zaprezentowania swojej poezji.



Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



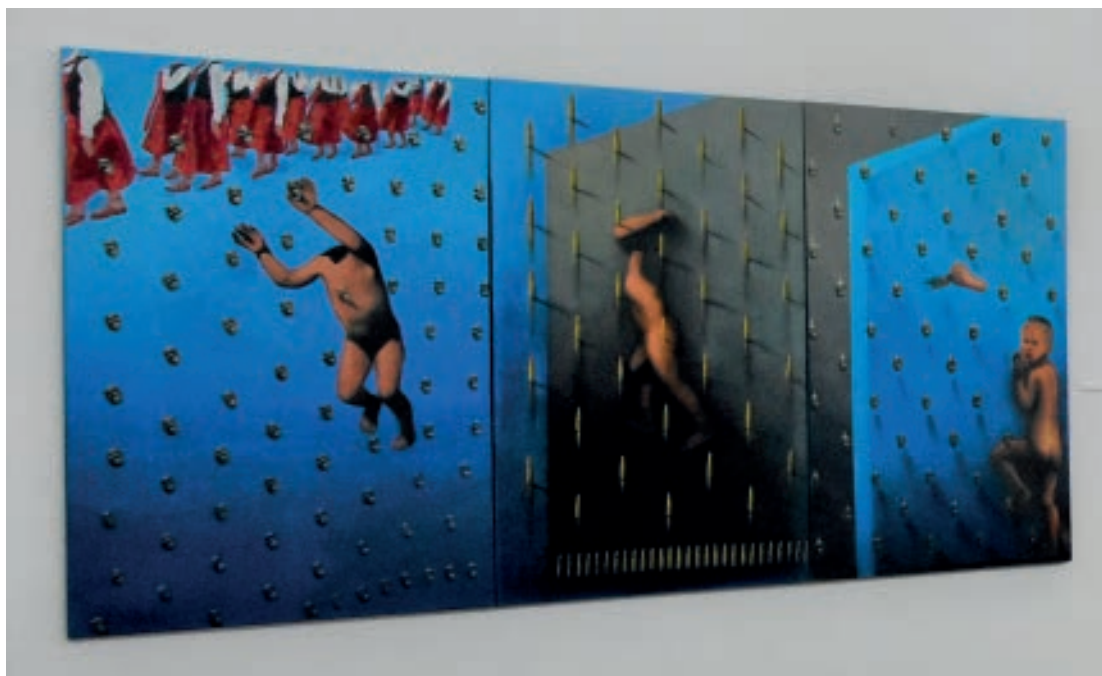
Joanna Warchoła

Wystawa w Galerii Pryzmat, zat. „Jeszcze słychać płacz...”, prezentowała przekrój podejmowanych przez artystkę tematów, będący jej autorskim wyborem złożonym z ponad 50 prac. Tytuł ekspozycji odnosił się do trwającej od przeszło roku wojny na Ukrainie, którą artystka zobrazowała czterema przejmującymi, o dramatycznej wizualizacji i wymowie, obrazami.

Małgorzata Jagiełło tworzy cyklami, maluje wiele prac na ten sam temat, a wszystkie tematy czerpie z rzeczywistości przeżywanej w bardzo wrażliwy sposób – z istotnych elementów otaczającego świata i rzeczywistości, z obserwacji, z codzienności i zjawisk ponadczasowych, z przeżyć osobistych i problemów uniwersalnych.

Twórczość artystki, niczym książka, składa się z poszczególnych rozdziałów, z których każdy, w malarski sposób, omawia podjęty wątek. Obrazy są formą opowieści, o charakterze reportażu, zapisem pewnych idei, myśli i wrażeń, malarską recenzją i poezją – wieloznaczną, pełną tajemniczości i niedopowiedzeń. Wizualnie, przedstawiają postacie dorosłych i dzieci, sceny rodzajowe, fragmenty wnętrz, miast czy przetworzone wizje zdarzeń. Wszystkie, nieodmiennie, uwikłane są w naturalistyczną narrację.

Twórczość ta jest bardzo poważna, ale bywa też dowcipna, czasem przewrotna... Charakteryzuje ją ogromna wnikliwość – pozornie jednoznaczna, posiada wiele warstw znaczeniowych i metaforycznych, dzięki czemu staje się silnym bodźcem do jej odczytywania, analizowania i, oczywiście, przeżywania...



Fragment ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński

Maria Samborska

Światło i Złoto

malarstwo, fotografia

08 - 19.05.2023

Galeria Pryzmat

Wystawa w ramach XII edycji Cracow Art Week KRAKERS 2023 w Sekcji Miasto. Tegoroczny KRAKERS odbył się pod hasłem „Art always wins!”, czyli „Sztuka zawsze zwycięża!”.

krakers
Cracow Art Week



Projekt graficzny: Iwo Reszczyński

Maria Samborska

Na wystawie zaprezentowałam pięć cykli prac: „Klische”, „W każdym kącie złoto”, „Odwrócenie”, „Cztery sekundy”, „Cień światła”. Została ona budowana według prostej zasady form abstrakcyjnych – pion, poziom, okrąg, koło, wewnątrz, zewnątrz. Obrazy malarskie tytułami kierowały widza w konteksty umożliwiające narracje, inne niż afirmacja abstrakcji.

Malarstwo przez wieki było jednym z podstawowych nośników informacji, aż do chwili, gdy wynaleziono fotografię, a potem wiele nowych form zapisywania i przetwarzania informacji. Tytułowe światło zapisane jest na kliszach celuloidowych, wykorzystywanych w analogowych aparatach fotograficznych i nie treść, lecz sam jej nośnik stał się inspiracją i modelem dla obrazu malarskiego. Nie mamy zatem dostępu do ulotnych, zapisanych w ułamkach sekundy informacji, która jest na naświetlonych kliszach, mamy refleksję kierującą w stronę sposobu zapisywania treści dalej, w proste formy geometryczne, dalej w narrację, itd...

Złoty cień, to nasze najbardziej skrywane pozytywne cechy. Złoto ukryte w naszej ciemności Carl Gustaw Jung nazywa urokiem, mądrością i siłą, której sobie odmawiamy i przed którą się bronimy – to są nasze indywidualne umiejętności, piękno, kreatywność artystyczna. Złoto każdego z nas symbolizuje nieskrępowaną pewność siebie, namiętność, wyobraźnię, jest to niespełniona zdolność, którą ludzie z trudem dostrzegają z powodu niepewności i braku podejmowania ryzyka. Nasze złoto składa się z wyspecjalizowanego zbioru odrzuconych mocnych stron, które są wymagane do naszych indywidualnych wyzwań życiowych. Najlepszym rozwiązaniem jest zidentyfikowanie naszego cienia, uświadomienie sobie, że istnieje.

Cykl fotografii przedstawia proces transformacji, zobaczenie złotego cienia – daje możliwość stania się złotem.

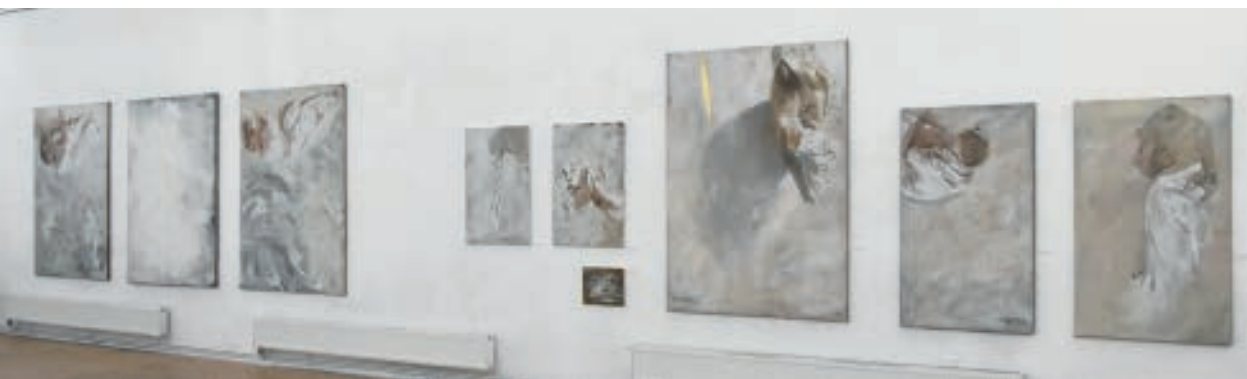
Cykl „W każdym kącie złoto”, to miejsce, w którym się znajdujesz i gdzie padają pytania, czy jest to miejsce właściwe, czy umożliwia odkrywanie i ujawniania własnego wewnętrznego złota. Złote kreski umieszczone na obrazach w układzie wertykalnym i horyzontalnym symbolizują świat boski i świat ludzki, a formy przedstawiające kierują w stronę narracji.

Cykl „Odwrócenie” nawiązuje do psychologicznej metody *odwróć tę myśl*. Jeśli, zauważy się zwykle trudne, przygnębiające myśli, to można w ułamku sekundy, własną decyzją odwrócić je, wybierając coś pozytywnego i budującego – to, co było na dole, może być w górze. Prawo dualizmu.

Cykl „Cztery sekundy” może kierować nas w klimat mitologii greckiej, Mojry, to trzy postaci, boginie losu, zajmujące się kolejno przydzielaniem nici ludzkiego losu, snuciem i nieodwołalnym ucinaniem. W cyklu obrazów jest jeszcze jedna postać, zaczynająca historię na nowo, tworząc miejsce na nadzieję. Obraz „Ikarówna” to kolejna nowa postać, z nowymi pytaniami o cień światła.

Obrazy, w ciepłych tonach i zawężonej gamie kolorystycznej miały w Galerii swe zadanie – wyszczenie niosące ukojenie. Malowane z radością, afirmacją ruchu, w rytmie wdechów i wydechów, powstały z konfrontacji twórcy z jego własnym złotym cieniem.

Kraków, czerwiec 2023



Fragmenty ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Krzysztof Kiwerski

Bez kuratora

obiekty wizualne

24.05 – 06.06.2023

Galeria Pryzmat



Projekt graficzny: Krzysztof Kiwerski

(...) Krzysztof Kiwerski zadebiutował w roku 1976 filmem „Awaria”, którego akcja rozgrywa się w kosmosie, a świat science fiction pozwolił wprowadzić na ekran liczne mechaniczne stwory. Odtąd oba sposoby wypowiedzi splatają się. Łączy je jedność motywów, pokrewieństwo form, wzajemne przenikanie obu warsztatów oraz możliwość uzyskania finalnie zbieżnych efektów przy użyciu środków specyficznych bądź dla malarstwa, bądź dla filmu animowanego, ale opartych na analogicznych formach plastycznych. Wszystko to dowodzi ścisłego związku obu sposobów artystycznej wypowiedzi. Trzeba przy tym podkreślić, że ta wspólnota ujawnia się nie tylko w sferze ikonicznej. (...)

Wojciech Mischke

Z katalogu do indywidualnej wystawy w Galerii BWA w Poznaniu, 1986

Twórczość jako działalność skrajnie subiektywna nie może podlegać obiektywnej racjonalnej weryfikacji, którą można zwerbalizować. Dlatego nigdy nie czytam wypowiedzi odautorskich umieszczonych pod dziełami, dzieła tłumaczą się same. Działalność naukowa wymaga komentarza. Nie posiadam kompleksu naukowca, działam na przeciwnym biegunie i moim credem jest nie mieć creda, mieć natomiast uczciwy stosunek do tego co robię.

Krzysztof Kiwerski

Z katalogu wystawy „Spotkania Krakowskie” w Galerii BWA w Krakowie, 1987

Wszechstronny talent Krzysztofa Kiwerskiego spełnia się poprzez malarstwo, grafikę komputerową, a także animację filmową. Przy powszechnym kontakcie z tak szeroko zakrojonym obszarem twórczych poszukiwań, wydaje się, że autor prowadzi te wątki paralelnie, dowodząc sprawności w każdej z tych dyscyplin twórczych. Jednak zagłębienie się w materię tej twórczości ujawnia wielorakie powiązania, zależności i powinowactwa. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż mimo rozproszenia warsztatowych zainteresowań, Kiwerski zdołał nadać swojemu dziełu spójny charakter, odzwierciedlający jego postawę filozoficzną i koncepcję estetyczną. Wyklarowana formuła artystyczna, decydująca o odrębności i niepowtarzalności twórcy, jest wyrazem jego dojrzałej samoświadomości. Jednocześnie nie więzi go w swych okowach, a pozwala na zmienność wywiedzioną ze swobodnego rozwoju jednostkowej kreatywności lub inspirowaną nieprzewidywalną naturą ludzkiego losu. (...)

Maria Tyws

Z katalogu do indywidualnych wystaw w: Galerii Sztuki Wozownia w Toruniu; Płockiej Galerii Sztuki; Galerii BWA w Ostrowcu Świętokrzyskim, 2004–2005

Nie wierzę w nauki objawione i sztukę podpartą definicjami. Nie wymagam od chóru daltonistów prawdy o kolorze. Przestałem ulegać terrorowi nowoczesności. Nie potrafię malować łokciami. Staram się być tolerancyjnym. Malarstwo, to dla mnie bardzo przyjemny sposób gubienia czasu.

Krzysztof Kiwerski

Z katalogu do indywidualnej wystawy w Galerii Artemis w Krakowie, 2018



Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Genius Loci Akademii Akademia Genius Loci

malarstwo, rysunek, rzeźba

13 – 26.06.2023

Galeria Pryzmat

Kurator: Artur Kapturski

Organizator: Wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki w Krakowie



Projekt graficzny: Iwo Reszczyński

Uczestnicy: Zbigniew Bajek, Rafał Borcz, Elżbieta Chudy, Andrzej Cieśla, Marcin Czaja, Jacek Dudek, Julia Fiutowska, Monika Gerszewska, Paweł Jach, Antonina Janus-Szybist, Artur Kapturski, Jarosław Kawiorski, Piotr Korzeniowski, Maja Krysiak-Podsiadlik, Magdalena Kulesza-Fedkowicz, Kamil Kuzko, Julia Kuźniar, Monika Leśniak, Marta Makarczuk, Katarzyna Makieta-Organisty, Anna Michalik, Janusz Matuszewski, Zbigniew Narożniak, Aleksandra Olszar, Jan Podgórski, Franciszek Szarek, Mirosław Sikorski, Kamila Stovrag, Anna Trojnarńska, Jan Tutaj, Grzegorz Wnęć

Zbigniew Bajek

Obcy i Kafka w Akademii

Moja opowieść ma bardzo osobisty charakter. Jest przywołaniem szczególnego miejsca i szczególnego spotkania, które zrodziło się w murach Akademii, konsekwencje którego odczytuję dopiero po latach.

W 2018 roku Dorota Włosowicz przeprowadziła ze mną długą rozmowę, która ukazała się w piątym tomie zbioru „Wspominając Akademię”. Na marginesie dodam, że inicjatywa Jacka Dembosza, by zebrać i wydać różne materiały – w tym wypowiedzi osób żyjących – na temat Akademii (ukazało się ponad 10 obszernych tomów) jest, w moim odczuciu, najcenniejszym śladem obchodów 200-lecia Uczelni.

By nie ubierać w nowe słowa swoich myśli, posłużę się obszernymi cytatami z owego wywiadu. Należy pamiętać, że moje wypowiedzi miały luźną formę (mówiona) – nie chesaliśmy ich zbyt przed oddaniem do druku.

Epizod pierwszy – Akademia

Gdy przekraczałem próg Akademii po raz pierwszy, traktowałem ją jako coś niebosięźnego, to na pewno. Może nie w sensie fizycznym ale w mentalnym, było to wejście w obszar sakrum.

Uwielbiam ten budynek, to jest piękny obiekt, naprawdę jeden z najpiękniejszych gmachów naszego miasta. Nie wiem czego doznają ci, którzy obecnie wchodzi do Akademii po raz pierwszy – dla mnie wiązało się to z doświadczeniem innego wymiaru przestrzeni. Byłem wówczas uczniem szkoły średniej, na wycieczce w Krakowie. Wchodząc do gmachu Akademii odniosłem wrażenie przekroczenia progu, który był tożsamy z wejściem do świątyni. To brzmi banalnie, ale tak to odbierałem. Na zewnątrz było bardzo gorąco, upalny czerwiec, a w holu panował przyjemny chłód. To już było niezwykle, przekraczało się granicę frontu termicznego. Wkraczało się, kolejna niezwykłość, w półmrok. Chłód i mrok – logika i tajemnica. Nadto, wkraczało się do muzeum. Na korytarzach stały XIX wieczne kopie rzeźb mistrzów (stoją do dzisiaj). Czuję, że wchodzę – chyba to jest dobre słowo – w mistyczną przestrzeń. To miejsce miało duszę. Tak odczuwałem to wówczas i... tak odczuwam dzisiaj, w czterdziestym roku pracy dydaktycznej.

Epizod drugi – ludzie

Akademia to przede wszystkim ludzie, nauczyciele i uczniowie. Kontakt z nimi decyduje w znacznej mierze o naszych wyborach na polu sztuki.

Moja kolejna wizyta (w budynku ASP) przypadła na czas egzaminów wstępnych kiedy pojawiłem się tu z teczką wypełnioną pracami. Pamiętam ten moment nie tylko przez pryzmat budynku, czy przestrzeni, którą ten budynek wciągnął, ale

przez pierwszy kontakt z ludźmi, z pierwszym spotkanym akademikiem, ze Stawkim Karpowiczem, który świeżo skończył studia i – w glorii znakomicie zapowiadającego się młodego artysty, rozpoczynał pracę jako asystent profesora Jana Szancenbacha. Karpowicz był absolwentem liceum w Zamościu. Był facetem stamtąd, skąd ja przybyłem.

Na Akademię wybierałem się z przekonaniem, że będę studentem profesora Jana Szancenbacha. Kochałem wtedy Nachta-Samborskiego, uwielbiałem kolorystów.

W ostatniej chwili, zmieniłem zdanie (...) zaczęłam powątpiewać, czy oby jest to najlepszy wybór: może warto zaryzykować i zrobić coś na przekór? I tak też się stało. Wybrałem pracownię, której wcześniej kompletnie nie brałem pod uwagę, pracownię Profesora Zbigniewa Grzybowskiego. Sądziłem, i słusznie, że będę u niego w pracowni robił, co będę uważał za właściwe. (...) że nie będę krępowany, że nie będzie mi się narzucać jakichś formuł: czy to sposobów malowania obrazów, czy sposobów bycia artystą; i to się potwierdziło. Nie znaczyło to, że Grzybowski był „poza”, że Grzybowski był zupełnie wyłączony z dydaktyki, że zupełnie nie angażował się w pracę. Nie, tak nie było.

Na drugim roku byłem studentem dość kłopotliwym... z kłami. Cały czas czegoś od niego oczekiwałem, wymagałem, żeby ze mną rozmawiał, chciałem się z nim konfrontować, dopominałem się odpowiedzi na moje pytania. Chciałem, aby komentował moje prace. On tego unikał, aczkolwiek zdarzyło się, że kilka razy ze mną się spiał (albo ja z nim). Raz tak się zdenerwował, że myślałem, iż to zakończy naszą współpracę. Potem to się wyciszyło, robiłem swoje, Profesor akceptował moje wybory, nawet już za bardzo z nimi nie polemizował.

(...) Nie prowadziliśmy zbyt często rozmów ale słuchał mnie, traktował z powściągliwością to, co robiłem i to mi wystarczyło. To wtedy zaczął się mój prawdziwy dialog z Profesorem. Ponieważ w mojej sztuce było dużo odniesień do rzeczywistości – do realiów stanu wojennego, sądzę, że to było mu bliskie, chociaż tego wprost nie wyrażał. Z dzisiejszej perspektywy wiele rzeczy widzę inaczej, pełniej.

Nie dosłownie, ale Grzybowski oddziaływał na mnie. Moje traumy (rodzone między innymi z pamięci odziedziczonej po rodzicach) spotykały się z jego traumami. Może mitologizuję mój związek z nim?

W jakiejś mierze także jemu zawdzięczam, że jeszcze jako student zacząłem pracować na Akademii.

Wiedzę o samym Grzybowskiem czerpało się z podszeptów, bardziej z plotek niż bezpośrednio od niego. Gdy zacząłem studiować, Profesor wyłączył się już z czynnego życia artystycznego, nie brał udziału w wystawach, nie prezentował swoich prac. Niewiele się wiedziało co on właściwie robi, jaki on jest w sztuce. Byłem ciekawy jego twórczości, bo poza nielicznymi przypadkowymi, czarnobiałymi reprodukcjami w jakichś katalogach (wtedy nie było albumów) nie widziałem niczego; nie było, jak dzisiaj Internetu, dokumentacji w sieci. Jednak w powietrzu coś wisiąco, czuło się, że Grzybowski to jest osoba napiętnowana przez życie, doświadczona rysem tragizmu. Jego tajemnicę poznałem wprost od niego.

Podczas jednego z nielicznych spotkań w moim mieszkaniu, Profesor zaczął opowiadać o swoich przeżyciach. Nikt go o nic nie pytał, to nagle z niego wyszło, zaczął sam ujawniać swoje wojenne przeżycia. Powiało grozą. To oczywiście, że to czego doświadczył, musiało zaważyć na jego życiu, na jego psychice jako młodego chłopaka.

Z wojną wiązał Grzybowskiego dramatyczny epizod. W wieku 17 lat był członkiem plutonu egzekucyjnego AK, który wykonywał wyroki śmierci. Opowiadał, jak to wyglądało w praktyce: przychodzili nocą do czyjegoś mieszkania, odczy-



Zbigniew Bajek

tywali delikwentowi z kartki wyrok sądu podziemnego, opatrzony w te wszystkie zwroty: W imieniu Rzeczypospolitej i wyrok wykonywali (przykładając poduszkę do głowy i strzelając przez nią). To nie mogło być obojętne. Gdy to opowiadał, uwalniał nagromadzoną mroczną energię, ból, gorycz...

(...) po spotkaniu, odprowadziłem Profesora do pracowni i po raz pierwszy zobaczyłem dużą kolekcję jego prac. Nadal malował, nie odłożył pędzli; zobaczone obrazy były świeżo namalowane. Cały czas był aktywny. To, co zobaczyłem na tych płótnach mocno korespondowało z tym, o czym wcześniej usłyszałem od niego. Może to imaginacja, ale motywy żagli, namiotów z krwawymi strupami, przypominały poduszki ze śladami po strzałach, po ranach zadawanych w tak szczególny sposób. Nie umiałem tego inaczej odczytać. Nadto, były to świetne obrazy. Wówczas nie mogłem pojąć dlaczego on tak się z tymi pracami izoluje. Dzisiaj wiem, że to mogło być trudne – pokazywanie tak osobistych i prawdziwych zarazem motywów.

(...) to, co mówię o obrazach Grzybowskiego zasada się na moich przemyśleniach nie potwierdzonych słowami autora prac. To moje intuicje, formowane bardziej na własnym twórczym doświadczeniu, niż autokomentarzu profesora. Sztuka niewątpliwie oswaja śmierć; sztuka ciągle ze śmiercią się mierzy.

Moja znajomość twórczości Profesora Grzybowskiego jest niekompletna, wręcz szczątkowa. Nie wiem też, czy moja interpretacja zobaczonych w jego pracowni obrazów, jest zgodna z jego intencjami. To nie ma znaczenia.

Nałożyły się na siebie następujące po sobie fakty: nocna rozmowa – właściwie monolog profesora o traumie wojennej i „ukłucie” niedługo potem jego obrazami. To było dla mnie tak jednoznaczne, że idę przez życie ze świadomością, iż twórczość Grzybowskiego była odrağowywaniem koszmaru wojennego. Na prawdziwie owego granicznego doświadczenia skonstruował formę swoich obrazów (jego prace nie są bynajmniej narracyjne).

Mam też przekonanie, że nie pokazywał swoich prac, nie wystawiał ich, by nie trywializować poprzez banał komentarzy, ich właściwego przesłania.

Casus Grzybowskiego uświadamia mi, jak wiele niezwykłych zjawisk w sztuce nie znajduje uznania, bo nie dociera do powszechnej świadomości, a jak z kolei wiele jest przereklamowanych, za sprawą zabiegów marketingowych.

Rzeczywistość rynku sztuki jest porażająca.

Ukończyłem Akademię z przekonaniem, że znalazłem się we właściwym miejscu, biorąc pełną odpowiedzialność za swoje wybory. Mogłem robić to, co chciałem, chociaż były chwile kiedy błądziłem. Przeprowadzałem w pracowni przeróżne próby, eksperymenty formalne i technologiczne, a Profesor Grzybowski nie tylko, że nie był temu obojętny czy w ogóle przeciwny, ale wręcz zaciekawiony tym, co proponowałem. Sekundował mi. To mi wystarczało i to mi pomogło.

Epizod trzeci – raz jeszcze Akademia

W czasie studiów miały miejsce dwa wydarzenia, które zaważyły na moim odczuwaniu Akademii i na mojej sztuce: karnawał Solidarności i stan wojenny.

Żyłem w tym i z tym. Uczestniczyłem w spotkaniach, które tu, na Akademii się odbywały, brałem udział w dyskusjach, zawiązał się NZS. Zaczęły się dziać rzeczy, które zaskakiwały. Pamiętam pokaz filmu Wajdy „Robotnicy 80”. Po raz pierwszy koledzy pilnujący w kinie porządku założyli opaski biało-czerwone na ręce. Takie sceny znano się z filmów o Powstaniu Warszawskim. Byłem podekscytowany, ale zastanawiało mnie, czy aby nie stanowi to jakiegoś nadużycia, czy nie prowokujemy losu. Tym wzruszającym chwilom, zdarzeniom wciąż towarzyszył niepokój, że to niemożliwe, że się nie uda, że nie ma szans. Wyczuwalismy obecność czapy sowieckiej. W „Gazecie Krakowskiej” Macieja Szumowskiego, która wtedy, tu w Krakowie, stanowiła tubę wolności, cały czas te obawy były ujawniane. Nieustannie dyskutowaliśmy, kłóciliśmy się. Studenci aktywizowali się, łączyli w nowe struktury. Powstał parlament studencki, gdzie spory przypominały te, znane z gorączki parlamentarnej XXI wieku. Przyszedł moment przygotowań do strajku generalnego po wydarzeniach w Bydgoszczy, w marcu 1981 roku. To apogeum strachu. Byłem przekonany, że wszystko runie, że zamieni się w kocioł wojenny. Cudem bożym nic się nie zdarzyło, aczkolwiek wiem, że na Akademii były prowadzone przygotowania, były przydzielane role kto, gdzie, czym się będzie zajmował. My studenci zetknęliśmy się z sytuacją wyjątkową, jaką były strajki na uczelniach, bodajże w listopadzie. Związane były one z niezgodą środowiska studenckiego na „rektorowanie” faworyzowanego przez partię profesora Michała Hebdy w WSI w Radomiu. Wtedy doświadczyłem czegoś, co nazwałem „Wolną Akademią”. Przez cały miesiąc żyliśmy w Akademii prowadząc dyskusje, urządzając wykłady, gotując posiłki, celebrowano dla nas nabożeństwa... Ksiądz Andrzej Kłoczowski odprawiał msze

w naszej pracowni przy moim obrazie, pełniącym funkcję ołtarza... trudno to sobie wyobrazić. Przychodzili do nas z wykładami ludzie z zewnątrz, przychodził Bereś, przychodził Nowosielski. Bezradni byli profesorowie. Piękne, a jednocześnie zdumiewające historie. Przez miesiąc spałem na desce do rysowania w swojej pracowni, bo także tutaj nocowaliśmy. Ponieważ mam problemy ze snem, całymi godzinami patrzyłem w lusterko nade mną i na moje w nim odbicie z deską na tle nieba i... rozmyślałem. Moje myśli biegły w przyszłość (rzeczywistość – co prawda w rozległym horyzoncie czasowym – przeszła moje marzenia), ale także dotyczyły przeszłości. Najwięcej czasu poświęcałem sztuce – wymyślałem jak przełożę to, co się dzieje na fotografii i obrazie. Myślałem też o tym, czy kiedyś zobaczę obrazy, które oglądałem jedynie na reprodukcjach, najczęściej słabej jakości. Po dziesiątkach lat wracam do tych chwil w aktualnie realizowanym projekcie „Relikwiarze”.

Takie sytuacje przeżywa się jako coś wyjątkowego, nie zapomina się ich. To poczucie, że jest cudnie, że świętujemy, przeżywamy, czujemy się wolni. Wiedzieliśmy jednak, że coś się zdarzy, że to się po prostu skończy. I skończyło się chwilę potem stanem wojennym.

(...) były takie chwile, że nie mogłem wejść do mojej Uczelni; musiałem Akademię i Kraków opuścić, bo nas pogoniono (deportowano). Wokół była zima... to robiło wrażenie. Wykonałem w tym czasie mnóstwo zdjęć, czułem się trochę jak fotoreporter wojenny.

Dwie figury – Obcy i Kafka

Takie miejsce jak Akademia (miejsce z duszą) ewokuje do działania, otwiera na inne miejsca z duszą. Gdyby nie Akademia czasów święta Solidarności i czasów stanu wojennego, nie byłoby projektów "wolnościowych".

Gdyby nie traumy wywiedzione z doświadczeń rodzinnych, nie byłoby spotkania z Jurkovicem i Kafką.

Czy moje rezonowanie z opowieściami Grzybowskiego sprawiło, że inaczej – bliżej – czytam „Proces”, „Kolonie karną”, „Rozważania o grzechu, cierpieniu, nadziei i słusznej drodze”?

Śmierć jest ważnym tematem w mojej twórczości, podobnie jak w twórczości Franza Kafki. W swoich dziełach Kafka często ukazywał ludzką śmierć jako coś nieuchronnego i przerażającego. W powieści „Proces” główny bohater Józef K. jest skazany na śmierć, chociaż nie wiadomo, za co został skazany. W opowiadaniu „Przemiana” Gregor Samsa budzi się pewnego dnia jako ogromny owad, co prowadzi do jego stopniowego wykluczenia z rodziny i społeczeństwa, aż do jego śmierci. W „Kolonii karnej” skazany odczytuje sentencje wyroku poprzez skórę, gdy ta jest wypisywana kolcami metalowej brony na jego plecach.

Kafka często też eksplorował temat egzystencjalny, w którym śmierć stanowi jedną z kluczowych kwestii. W swoich dziełach Kafka ukazywał ludzką egzystencję jako beznadziejną i pozbawioną sensu. W opowiadaniu „Przed prawem” bohater zastanawia się, co to znaczy „żyć”, a w „Procesie” Józef K. szuka sensu w swoim życiu, mimo że wie, że jego śmierć jest nieunikniona.

To mnie zawiadło na cmentarzu Jurkovica z I Wojny Światowej, rozrzucone po opuszczonych terenach Beskidu Niskiego?

To mnie zawiadło do Siřem, małej wioski na zachodzie Czech (także, w wyniku deportacji, opuszczonej przez rodowitych mieszkańców), w której Kafka pisał swoje aforyzmy chroniąc się przed śmiertelną chorobą w czasach, gdy wokół szalał żywioł wojenny ?

Dwa najważniejsze motywy mojej twórczości z ostatnich kilkunastu lat – Obcy i Kafka – swój rodowód zawdzięczają tym spotkaniom i tym przeżyciom.

P.S. Gdy piszę te słowa, w Europie trwa okrutna, bezsensowna wojna.

(...) mnóstwo arcydzieł z obszaru sztuk plastycznych czy literatury swoje istnienie zawdzięcza złu, jakie ewoluje konflikty wojenne. Zło jest fotogeniczne – w ostatnich dekadach szczególnie mocno eksploruje to fotografia. Kiedyś taka rola przypadła malarstwu czy grafice.

Nie odczułem wojny wprost, ale jej dotknięcie przeniosło się na mnie za sprawą doświadczeń mojej rodziny – nosi to miano post-pamięci (pamięci odziedziczonej). W sztuce końca XX wieku i początku XXI wielu artystów mojego pokolenia i młodszych – Bałka, Libera, Sasnal – podejmowało te wątki.



Fragmety ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



Nowi Członkowie ZPAP

malarstwo, rysunek, fotografia, grafika, ceramika

18 - 27.01.2023

Galeria Pryzmat

Uczestnicy:

Svetlana Biletnicova, Witold Boguszewski, Katarzyna Gawrych-Olender, Barbara Grzybowska-Flores, Jolanta Haluch, Maria Grzeszczyszyn-Budziosz, Natalia Kornecka, Magdalena Kosieradzka-Seremak, Zbigniew Latała, Małgorzata Palczewska, Monika Panek, Magdalena Pasiak, Renata Paszkowska-Kwiatek, Dariusz Piasecki, Grzegorz Piotrowski, Małgorzata Rudowicz, Arkadiusz Sędek, Sabina Smoleń, Siergiej Szemiet, Janusz Szpyt, Magdalena Szpyt, Piotr Weber, Dominika Wojtylak, Julia Wójcik, Jakub Zdejszy, Bartłomiej Zięba, Malwina Żołyński



Projekt graficzny: Iwo Reszczyński

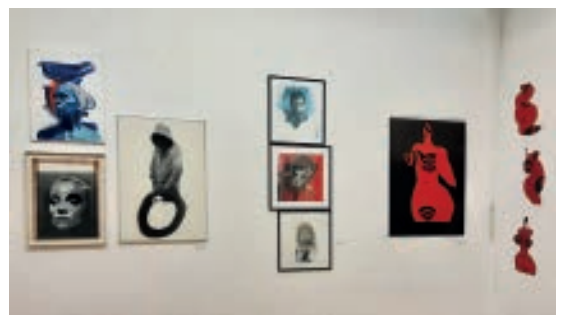
Witamy w naszym Związku!

„Nowi Członkowie ZPAP”, to wystawa organizowana w Galerii Pryzmat przez Okręg Krakowski Związku Polskich Artystów Plastyków. Jej tradycja sięga początku lat 90. ubiegłego wieku, tak więc na stałe wpisała się już w kalendarz corocznych, zbiorowych pokazów twórczości artystów, którzy w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy wstąpili w szeregi naszego stowarzyszenia. Biorą w niej udział przedstawiciele wielu pokoleń, reprezentujący wszelkie dyscypliny sztuk wizualnych, będący absolwentami różnych polskich, a czasem i zagranicznych uczelni artystycznych. Tak więc, obok malarstwa, rzeźby czy grafiki, pojawić się może ceramika, fotografia, tkanina artystyczna lub innego rodzaju obiekty plastyczne, czyli wszystko to, czym zajmują się współcześni twórcy.

Wystawa stanowi zarówno formę powitania w Związku nowych Koleżanek i Kolegów, jak i okazję do wspólnego zapoznania się ze sobą oraz swoją aktualną twórczością. Jest przyjacielskim spotkaniem ludzi, których łączy ta sama pasja, a także idee kierujące zainteresowaniami i życiowe wybory na często pełną wyrzeczeń, wątpliwości i poświęcenia drogę nieustannych poszukiwań, w celu realizacji artystycznych wizji i projektów. Drogę trudną, gdyż jak powiedział Lew Tołstoj: *Sztuka nie jest przyjemnością, pocieszeniem ani rozrywką; sztuka to wielka sprawa. Sztuka jest organem ludzkiego życia, przekształcającym rozsądną percepcję człowieka w emocje.* Emocje, które artyści nieustannie dostarczają innym, otwierając im oczy i serca na prawdę i piękno. Emocje, których poznawczy, estetyczny czy edukacyjny charakter towarzyszył człowiekowi od zarania dziejów i wspólna ta podróż trwa nadal, gdyż przesłania sztuki zawsze były czymś wyjątkowym – wartością wyższego rzędu – uczącą, uwalniającą, poszerzającą zainteresowania, kojącą ból, wypełniającą pustkę lub urozmaicającą szarą prozę życia.

Poprzez organizację tej, jak i wielu innych zbiorowych wystaw, realizujemy podstawowe, statutowe cele Związku, do jakich należą między innymi promocja artystów i popularyzacja ich twórczości. Dlatego, co zawsze staram się przypominać, bardzo ważną sprawą jest dalsze istnienie ZPAP i kontynuowanie pierwotnego postannictwa jego założycieli, z którego wynika potrzeba zrzeszenia polskich artystów pod jednym sztandarem. Bez względu na historyczne czy ustrojowe przemiany, los artystów zawsze kreował się podobnie. Tym samym, tylko my, poprzez swą świadomość i wynikającą z niej aktywność, potrafimy mieć wpływ na jego zmianę i poprawę – na stopniowe, lecz ciągłe przeobrażenia, dzięki którym możemy zmienić swą pozycję w społeczeństwie i ułatwić przetrwanie w rzeczywistości, nie zawsze doceniającej konieczność istnienia sztuk pięknych.

Dziękując artystom za udział w wystawie i życząc wszelkiej pomysłowości oraz dalszej owocnej i kreatywnej pracy, cytuję słowa młodego, amerykańskiego twórcy Sahila Lavingia, które niech będą przesłaniem i dobrą radą na teraźniejszość i przyszłość nas wszystkich: *Twórz sztukę, która cię uszczęśliwia. Twórz sztukę, która czyni cię lepszym. Twórz sztukę, która zarabia pieniądze. Twórz sztukę, która zmienia świat!*



Fragmenty ekspozycji. Fot. Iwo Reszczyński



(nie) Powtarzalność

malarstwo, grafika, fotografia

07 – 28.03.2023

Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Olkuszu

Kurator: Dariusz Milczarek

Organizatorzy:

Galeria BWA w Olkuszu

ZPAP Okręg Krakowski

Uczestnicy: Tamara Berdowska, Marta Kawiorska, Jarosław Kawiorski, Dariusz Milczarek, Marek Paluch, Ela Pamuła, Monika Panek, Arkadiusz Sędek, Monika Wanyura-Kurosad, Tadeusz Gustaw Wiktor, Adam Wsiołkowski

Dariusz Milczarek

(nie) Powtarzalność

„*(nie) Powtarzalność*”, to tytuł wystawy na której prezentowane są prace z zakresu malarstwa, grafiki, oraz fotografii. Do projektu zaproszonych zostało 11 artystów, członków ZPAP Okręgu Krakowskiego. W wystawie biorą udział twórcy różnych pokoleń, co nadaje tytułowej niepowtarzalności szerszy kontekst. W Galerii BWA w Olkuszu prezentowane są prace autorów posługujących się językiem abstrakcji, malujących obrazy figuratywne, realistyczne oraz takie, w których autor łączy formę abstrakcyjną z realistyczną.

Jednym z aspektów, w którym można ująć tytułową *(nie) Powtarzalność* jest uwarunkowanie kulturowe. To dzięki powtórzeniom i tworzącym się poprzez nie kanonom, dana kultura zyskuje swoją odrębność. Twórca ustosunkowuje się do tej powtarzalności w dwojaki sposób – poprzez próbę zaprzeczenia lub też odnalezienia szczylin wymagających uzupełnień. Dlatego też, powtarzalność nie oznacza przewidywalności, lecz może być twórcza i odkrywczą. Czerpanie z tradycji, wzajemne inspirowanie się artystów, prowadzi do odnajdywania coraz to nowych kodów kulturowych, niepowtarzalnych zjawisk w sztuce. Przychodzi mi na myśl porównanie do koła młyńskiego napędzanego wodą, gdzie woda jest inspiracją a koło tradycją, czymś już znanym, oswojonym, jednak wypełnianym coraz to nową treścią.

Twórczość rodzi się z przeżycia i odnosi się do czasów, w których powstaje. Nasza współczesność przepełniona jest powtarzalnością. To czasy automatyzacji, powracających trendów i schematów, kalek kulturowych, zgodnie z którymi w bardziej lub mniej świadomy sposób funkcjonujemy. Każdego dnia nasycamy wirtualny świat odbiciami tego rzeczywistego. Tworzymy z zapałem świat równoległy, by był doskonalszy, piękniejszy, lepszy... Funkcjonujemy w zreprodukowanej rzeczywistości, oddzieleni od bezpośredniej percepcji. Patrzymy poprzez obiektyw aparatu w telefonie i coraz bardziej gubimy się, próbując odróżnić prawdę od fikcji. Jak się to przekłada na sztukę?

Tytułowa niepowtarzalność w różny sposób uobecnia się w pracach zaproszonych do wystawy artystów. Każdy obraz malarski, zdjęcie, grafika, może odnosić nas do naszych własnych przemyśleń i odczuć, co sprawia, że utwór żyje, zmienia kontekst oraz znaczenie. W każdym z nich istnieją jednak niezmiennie punkty zaczepienia, które są wyjściem do niepowtarzalnych interpretacji.

Wystawa „*(nie) Powtarzalność*” jest przede wszystkim opowieścią o poszukiwaniu indywidualnego języka charakteryzującego autorską wypowiedź. W procesie tym, artysta powoli odkrywa te środki wyrazu, które stają się dla niego charakterystyczne i konsekwentnie powtarzane budują jego niepowtarzalny język. Każdego twórcę cechuje indywidualna wrażliwość, ekspresja, zestaw używanych środków formalnych, technika, poruszany temat czy zjawisko, które eksploruje w swoich pracach. Konsekwencja, z jaką autor powtarza motywy i powraca do swoich tematów, staje się fundamentem jego indywidualnej postawy artystycznej. Wyrzliwość, odmienność, rozpoznawalność oraz siła oddziaływania to cechy prac, które można zobaczyć podczas wystawy „*(nie) Powtarzalność*” w olkuskiej Galerii Sztuki Współczesnej BWA.

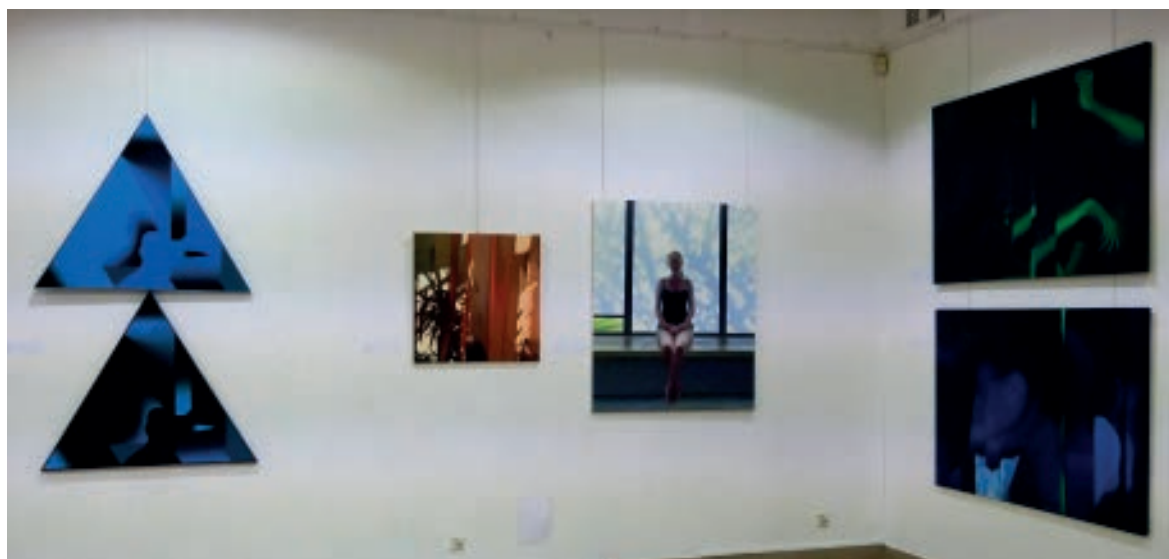
Tekst zamieszczony w katalogu wystawy.



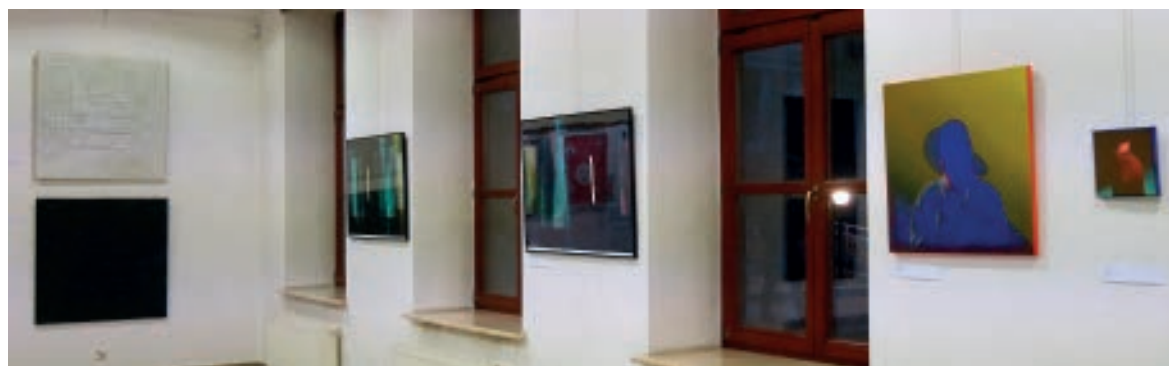
Projekt graficzny: Kinga Trzepla

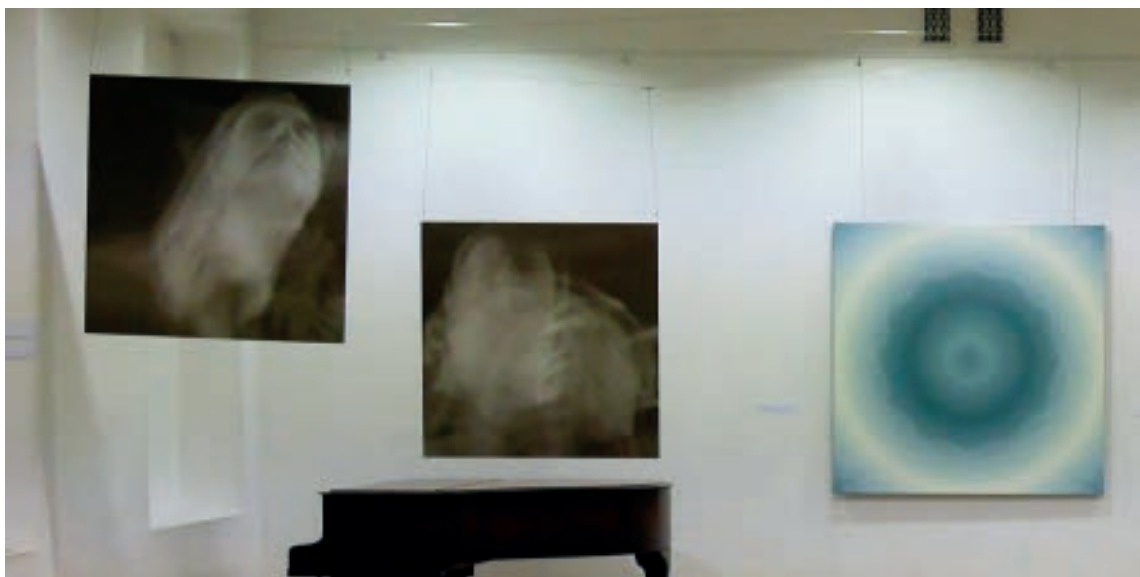


Otwarcie wystawy. Od lewej: Olgerd Dziechciarz, Joanna Warchoł, Marta Kawiorska, Dariusz Milczarek, Arkadiusz Sędek, Monika Panek. Fot. Jakub Zdejszy.



Fragmety ekspozycji. Fot. Marta Kawiorska





Fragmenty ekspozycji. Fot. Marta Kawiorska



Mały Format 2023 wystawa małych form malarskich

02 – 24.06.2023

Galeria Sztuki Raven

Kuratorzy:

Zbyszek Palka, Barbara Bujas-Szozda, Iwona Stolarczyk

Organizatorzy:

Zarząd ZPAP OK, Klub Malarzy ZPAP OK, Galeria Raven



Projekt graficzny: Zbyszek Palka

Joanna Warchoł

Mały Format 2023

Minął kolejny rok i związkowi artyści ponownie spotykają się w Galerii Sztuki Raven na pokazie swych małych form malarskich. Wystawa ta, nazwana od kilkudziesięciu lat „Małym Formatem” jak zawsze cieszy się wielką popularnością, a w obecnej jej edycji bierze udział rekordowa liczba artystów, bo aż 175 osób.

Gościnność właścicielki Galerii Pani Zofii Kruk, której bardzo serdecznie dziękujemy! oraz niezmienny, ponadczasowy urok krakowskiego Kazimierza sprawiają, że Klub Malarzy działający przy Okręgu Krakowskim ZPAP z jego przewodniczącym Zbyszkim Palką na czele, chętnie i z wielkim zaangażowaniem organizuje corocznie tę wyjątkową ekspozycję. Sprawia to magiczne wręcz piękno miniaturowych obrazków i ich wewnętrzny, tajemniczy świat, wykreowany przez artystów, którzy w zdecydowanej większości zajmują się na co dzień twórczością o dużo większych gabarytach.

Technika i tematyka prezentowanych utworów są dowolne – okazują się one konglomeratem najróżniejszych zainteresowań, spostrzeżeń, twórczych potrzeb i poszukiwań gdyż, jak zauważył Pablo Picasso: *Artysta jest zbiornikiem wstruszeń pochodzących zewsząd; z nieba, z ziemi, z kawałka papieru, z przechodzącej postaci, z pajęczyny*. Wielki mistrz miał rację – tych bodźców wokół nas – na ziemi i w kosmosie, wewnątrz nas i w świecie rzeczywistym, w marzeniach i na jawie jest tak wiele, że artystyczna interpretacja nigdy się nie skończy, a kolejne pokolenia twórców wciąż znajdują inspiracje do nowych kreacji oraz zaskakujących wizualnie i duchowo plastycznych rozwiązań.

Coroczna, małoformatowa przygoda raduje każdego – od uczestniczących w wystawie artystów, po jej licznych odbiorców. Okazuje się, że za każdym razem wystawa jest inna, bardzo różnorodna i zaskakująca. Nie da się jej oceniać, wartościować, radykalizować czy zamykać w określonych ramach, gdyż pojęcie piękna jest względne i zmienia się wraz z epokami, panującymi modami i chwilowo królującymi trendami, z rozwojem cywilizacji i ludzkiej świadomości. Być może jest tak, jak powiedział argentyński eseista i krytyk sztuki Eduardo Mallea, że: *Wartość utworu polega nie na jego doskonałości, ale na efektach, jakie wywołuje*. Więc zapewne, sztuka jest po to, by poruszać i docierać do najgłębszych pokładów naszej duszy i umysłu, czasem zachwycać, innym razem oburzać. Jest po prostu wielką tajemnicą i pomimo tysiącleci ludzkiego tworzenia, nadal nie wiadomo czym naprawdę jest, jakie są jej granice, gdzie się zaczyna i czy kiedykolwiek skończy...

Czerwcową, wiosenną i słoneczną aurą doskonale wpisują się w wielkie, artystyczne spotkanie, jakim jest wernisaż wystawy i jej ekspozycja. Ta radość rozkwitającego życia i słonecznego ciepła docierającego do naszych serce dopełnia artystyczną ucztę, złożoną z ogromnej ilości niewielkich, malarskich dań, z których każde ma inny smak, zapach i wygląd...

Dziękuję więc wszystkim osobom zaangażowanym w organizację „Małego Formatu 2023” oraz artystom uczestniczącym w wystawie i cieszę się, że związkowa więź oraz środowiskowa jedność mają się tak dobrze i wybrzmiewają wspólnym, wciąż nienasyconym głosem, który mobilizuje do realizacji nowych dzieł, następnym projektów i oczekiwanych spotkań...

Kraków, 05.05.2023

Nagroda Złota Rama
Stanisław Stach

Wyróżnienia Honorowe
Aleksandra Iwachów
Elżbieta Niedźwiedzka
Maria Niewiadomska
Elżbieta Pamuła
Janusz Szpyt



Stanisław Stach, Złota Rama 2023. Fot. Anna Stach

Złota Paleta Klubu Malarzy ZPAP OK
Agnieszka Niżegorodcew



Fragmenty ekspozycji. Fot. Małgorzata Bundzewicz

Pracownia Litografii – litografie 2023

grafika, plakat

czerwiec - październik 2023

Pracownia Litografii, Arboretum i Zakład Fizjografii w Bolestraszcach

Organizator: dr hab. Narcyz Piórecki prof. UR, Dyrektor Arboretum i Zakładu Fizjografii w Bolestraszcach

Kurator: dr hab. Witold Warzywoda prof. ASP

Prace artystów ze zbiorów graficznych ZPAP OK: Stanisław Cholewa, Teresa B. Frodyma, Tomasz Furdyna, Antoni Haska, Hieronim Kozłowski, Lucjan Mianowski, Jan Pamuła, Leonard Pędziątek, Olga Peczenko-Srzednicka, Roman Skowron, Witold Skulicz, Włodzimierz Syguła, Krzysztof Świątek

Prace artystów związanych z Arboretum w Bolestraszcach: Zbigniew Gorlak, Oksana Bagry, Narcyz Piórecki, Dorota Sak, Marek Sak, Witold Warzywoda

Witold Warzywoda

Pracownia Litografii – litografie 2023

O technice litografii

Odkrycie właściwości techniki, opracowanie metod przygotowania i pracy na kamieniu litograficznym przez Aloisa Senefeldera jest, w moim odczuciu drugim, po Gutenbergu odkryciem, które zrewolucjonizowało techniki druku powielanego. Technika litografii bazuje na właściwościach wzajemnego odpychania się wody i tłuszczu na powierzchni płyty łupka wapiennego. W litografii matrycą jest równy, dość gruby blok wapienia. Jest to rodzaj skały osadowej o jednorodnej strukturze, wydobywany w postaci płyt. Łupek daje się łatwo szlifować na mokro, a podczas groszkowania na sucho, można uzyskać odpowiednią porowatość do wykorzystania w rysunkach tonowych. Matryce, które były już wcześniej wykorzystane w procesie druku, mogą zostać zeszlifowane przy pomocy drugiego kamienia, kuranta lub kostki pumeksowej i ponownie wykorzystane do wykonania rysunku. Ten cykl można powtarzać dopóki kamień nie pęknie. Odkrycie właściwości kamienia litograficznego było przełomowym momentem i propozycją bardzo wygodnej, taniej techniki drukarskiej. Matrycę litograficzną wykonujemy przez naniesienie rysunku bezpośrednio na kamień przy pomocy tłustych kredek lub malując tuszem litograficznym.

Po wykonaniu rysunku na kamieniu utrwala się go przy pomocy talku i kalafonii, następnie „impregnuje” się powierzchnię roztworem gumy arabskiej i kwasu azotowego. Wynikiem tego powierzchnia nie pokryta rysunkiem staje się hydrofilna, pod miejscami zatłuszczonymi (rysunkiem) wytwarza się oleomanganat wapnia, który z kolei odpycha wodę i absorbuje tłustą farbę. Po wymyciu materiału rysunkowego terpentyną i wzmocnieniu roztworem asfaltu syryjskiego możemy „wywołać” rysunek, nadając czarną farbę drukarską. Etap rysowania na czystej powierzchni kamienia oraz wykonywanie retuszu na farbie wpisuje się w całość procesu twórczego. Etap ten pozwala na dorysowywanie jak i odejmowanie odpowiednich partii rysunku. Sposób nadawania farby przy pomocy ręcznych wałków jest równie istotnym elementem tworzenia jakości odbitki. Najważniejszą cechą pracy litografa jest swoboda i zachowanie gestu pracy artysty. Na odpowiednio przygotowanej powierzchni kamienia można rysować podobnie jak na papierze, co sprawia, że jest to najbardziej spontaniczna z technik graficznych.

Kolejną zaletą kamienia jako podłoża jest brak wpływu na jakość kolorów użytych farb do druku, co umożliwia tworzenie obrazów wielomatrixowych z użyciem czystych barw. Rysunek wykonywany w pozytywie, imitowanie efektów z innych technik, niezbyt skomplikowany sposób drukowania, stabilny druk, wysoki nakład z matrycy, to wszystko sprzyjało rozwojowi i upowszechnieniu techniki litografii. Świat przestaje być szary i nieznany. Barwne ilustracje, kolorowe plansze w książkach przybliżają nam nieznane strony ziemi, te niedostępne i te pełne życia. Litografia była od początku doskonałą propozycją dla malarzy i ilustratorów. Warto wspomnieć, że wynalezienie litografii zbiegło się w czasie z rozwojem romantyzmu, a technika ta zbudziła zainteresowanie przedstawicieli tego

kierunku. Powstają litografie Eugene'a Delacroix i Theodore'a Gericault i James'a Whistlera. Trudno jest nam wyobrazić sobie sztukę bez litografowanych dzieł realistów i impresjonistów (Édouarda Maneta, Edgara Degas, Paula Gauguina, Paula Signaca, jak również dekadentów i symbolistów (Odilon Redon, Pierre Bonnard, Edouard Vuillard, Maurice Denis) i innych. Dzieła ich ilustrują ewolucję grafiki w sferze technik, warsztatu i tematów. Dominuje barwa, która w znacznym stopniu pod koniec wieku zaważyła na sukcesie rynkowym grafiki zarówno artystycznej, jak i reklamowej. O ile byłby uboższy świat bez plakatów Toulouse-Lautreca czy Alfonsa Muchy? Także prace monochromatyczne, będące utrwalonym śladem gestu ręki, emanują ogromną siłą w pracach hiszpańskich artystów: Francisco Goi, Pabla Picassa oraz Salvadora Dali.

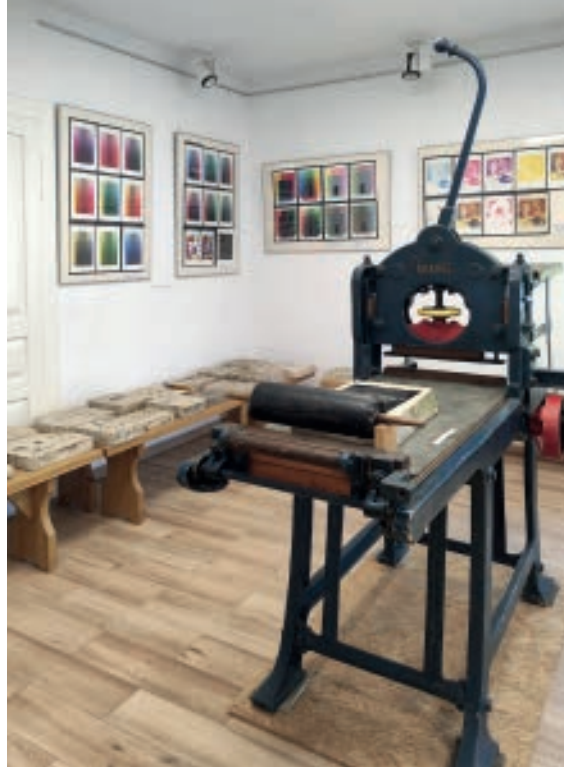
Historia litografii byłaby uboższa, gdyby nie grupa francuskich artystów zajmujących się komentowaniem aktualnych wydarzeń zachodzących w życiu politycznym i społecznym. Moim ulubionym i niedoścignionym jest Honoré Daumier.

Z początkiem XX wieku pojawia się modyfikacja techniki litografii i jej unowocześnienie przez wynalezienie techniki offsetu. Litografia nie pozwalała na szybszy druk z powodu płaskich płyt kamiennych. Matrycę kamienną zastąpiono płytą cynkową. Matryca była mocowana do cylindra, druk jednak wciąż odbywał się bezpośrednio – z płyty na papier, dopiero wprowadzenie druku pośredniego (z płyty na gumę i z gumy na papier) pozwoliło na łatwe uzyskanie dużego nakładu oraz umożliwiło zadruk na różnych podłożach z wykorzystaniem wstęgi papieru z roli. Pokrycie płyty emulsją światłoczułą i wykorzystanie fotografii oraz użycie rastrów pozwoliło na reprodukcję obrazu w kolorze z użyciem tylko czterech kolorów. W efekcie zastosowanie płyt offsetowych na skalę przemysłową pozwoliło technice offsetowej na szybki rozwój, a offset stał się podstawową techniką druku wydawnictw. Wykorzystanie kamienia litograficznego w poligrafii, na zachodzie kończy się przed 1945 rokiem, w Polsce dopiero na przełomie lat 1960–1970.

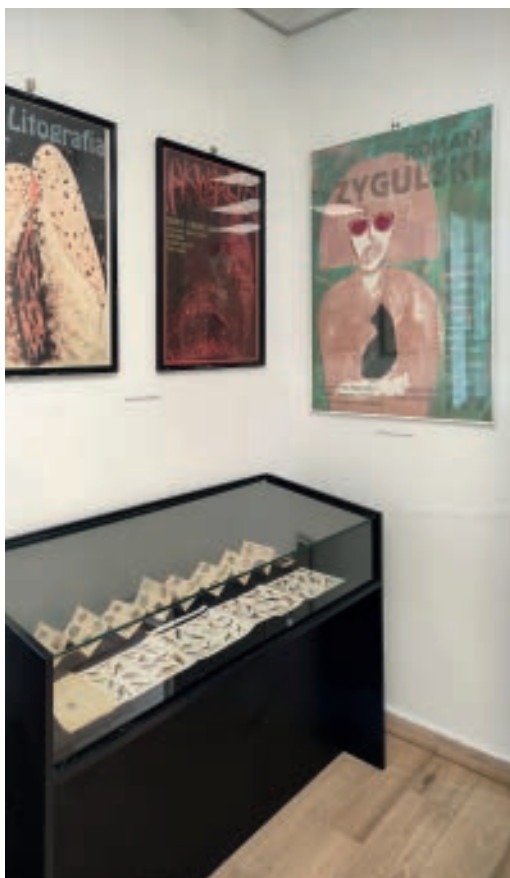
Na wystawie prezentujemy:

- Prasę litograficzną do druku ręcznego.
- Zachowane matryce na kamieniach litograficznych.
- Plakaty Marka Saka i Romana Żygulskiego.
- Przykłady ilustracji litograficznych w wydawnictwach i książkach.
- Film pokazujący proces przygotowania kamienia litograficznego, wykonania matrycy i druk litografii z kamienia zrealizowany przez Marka Saka i Jacka Szabelę.
- Przykłady tworzenia koloru w litografii (autor – Witold Warzywoda).
- Materiały i narzędzia stosowane w litografii.
- Wystawę grafik wykonanych w technice litografii współczesnych artystów ze zbiorów Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego (...) i artystów związanych z Arboretum w Boleszycach (...).





Fragmenty ekspozycji. Fot. Narcyz Piórecki



Wystawy jubileuszowe

Wanda Fik-Pałkowa

Mój TEATR.

Mała retrospektywa prac scenograficznych.

Jubileusz 60-lecia pracy twórczej

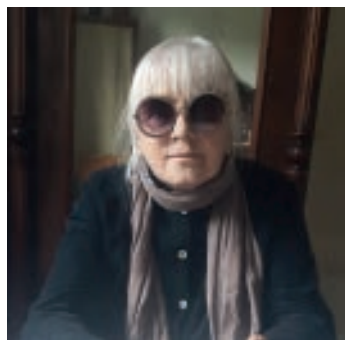
15.12.2022 - 15.01.2023

Biała Galeria CENTRUM

Nowohuckie Centrum Kultury w Krakowie

Kuratorka: Joanna Gościej-Lewińska

Projekt realizowany w ramach Stypendium Twórczego Miasta Krakowa 2022

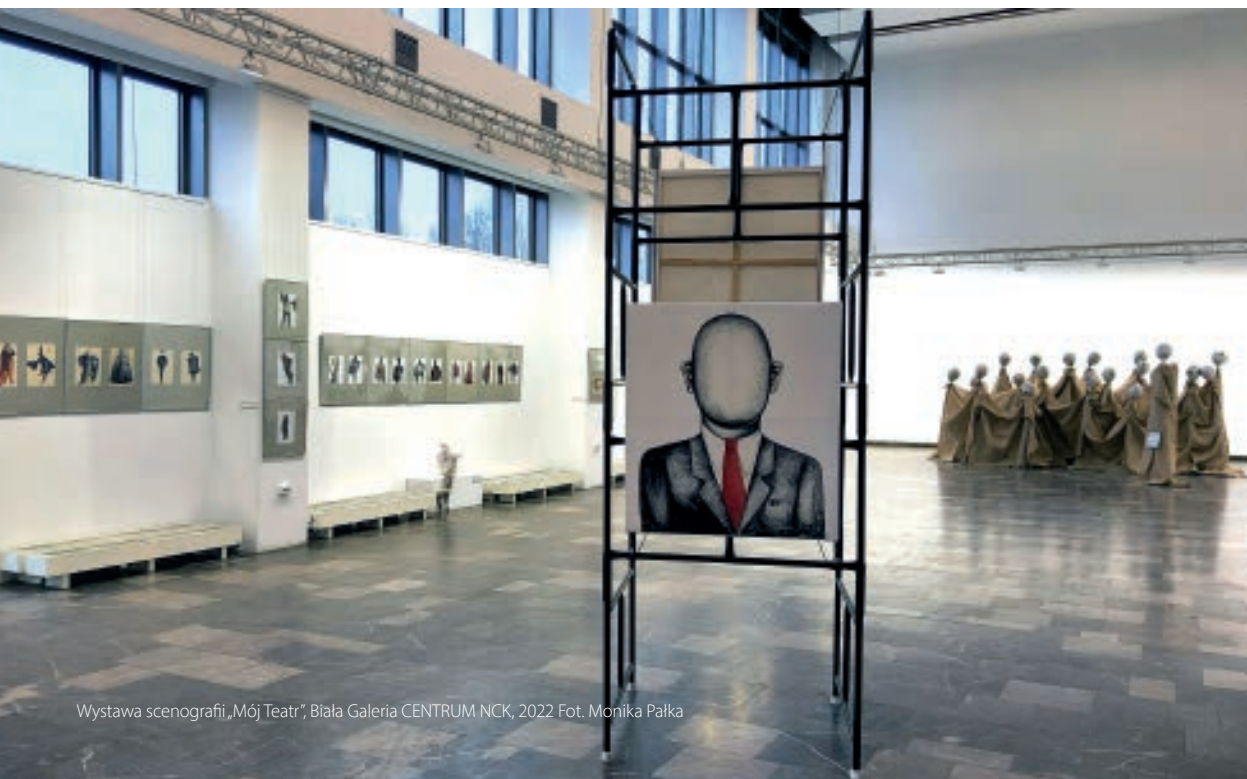


Wanda Fik-Pałkowa. Fot. Monika Pałka

Joanna Gościej-Lewińska

Retrospektywna wystawa prac scenograficznych Wandy Fik-Pałkowej odbyła się w Białej Galerii CENTRUM NCK na przetomie 2022/2023 roku w związku z jubileuszem 60-lecia pracy twórczej Artystki. Zaprezentowano zachowaną dokumentację jej pracy teatralnych – fotografie, publikacje w gazetach, recenzje, afisze, plakaty, programy, nagrania z archiwów oraz kilkanaście projektów. Zwieńczeniem wystawienniczego projektu było wykonanie repliki instalacji z dwóch realizacji teatralnych.

Wanda Fik-Pałkowa studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie malarstwo u prof. Z. Pronaszki i prof. Z. Radnickiego, scenografię u prof. K. Frycza i prof. A. Stopki, którą ukończyła w 1962 r. Rok wcześniej stworzyła pierwszą autorską scenografię teatralną do spektaklu „Kochać nie wiedzieć kogo” Lope de Vegi dla krakowskiej PWST i to dzięki tej realizacji uzyskała dyplom. W dorobku artystycznym ma ponad 60 realizacji scenograficznych. Równolegle uprawia malarstwo sztalugowe. Używała wiele nagród i wyróżnień, m.in. srebrny medal na V Międzynarodowym Triennale Scenografii, Nowy Sad '78; stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki w 1978 r.; złoty medal na IV Międzynarodowym Quadriennale Scenografii, Praga '79 (zespołowy dla ekspozycji polskiej). Jej prace znajdują się w zbiorach Muzeum Historycznego w Krakowie i Muzeum Teatru w Gdańsku. Jej projekty scenograficzne były reprodukowane we "Współczesnej scenografii polskiej" Z. Strzeleckiego. Uczestniczyła w wielu wystawach malarskich i scenograficznych w kraju i za granicą.



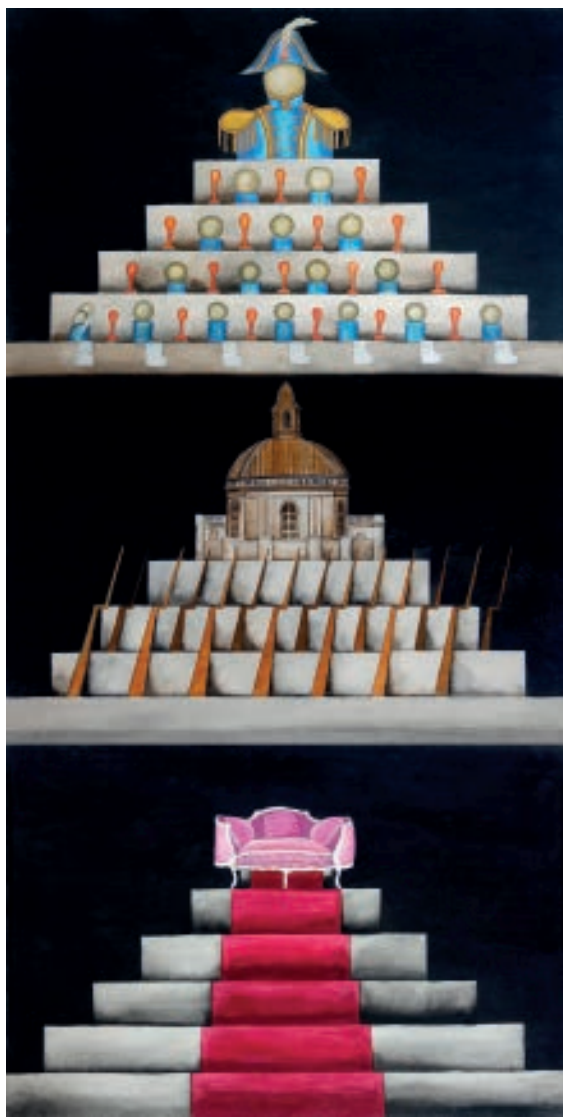
Wanda Fik-Pałkowa

W 1962 roku, jeszcze jako studentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, projektowałam swoje pierwsze scenografie do sztuki Witolda Gombrowicza „Iwona, księżniczka Burgunda” (scena lalkowa) oraz „Kochać nie wiedząc kogo” Lope de Vegi (scena dramatyczna) dla krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

W tym roku, przy wsparciu Miasta Krakowa i Galerii CENTRUM Nowohuckiego Centrum Kultury, prezentuję wystawę moich prac scenograficznych. Ze względu na specyfikę zawodu scenografa, organizacja wystawy retrospektywnej jest sprawą trudną – zachowało się niewiele prac i fotografii ze spektakli. Teatry nie zawsze je archiwizowały. Prezentowany wybór projektów: scenografii, kostiumów i lalek, to ułamek moich realizacji. (...)

Większość prezentowanych na wystawie prac pochodzi z mojego prywatnego archiwum, ale udało mi się też dotrzeć do niektórych zbiorów archiwalnych teatrów, Muzeum Krakowa oraz archiwów państwowych. Wypożyczenie oryginałów nie było możliwe, ale udostępniono mi – za co jestem bardzo wdzięczna – reprodukcje cyfrowe, a także dokumentację fotograficzną spektakli, co przybliży, mam nadzieję, charakter i atmosferę realizowanych przedstawień. Wystawę uzupełniają repliki moich instalacji z lat 70. XX wieku, wykonane na plenerach organizowanych w ramach Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie – najstarszego festiwalu filmowego w Polsce.

Teatr, a zatem i scenografia, to sztuka magiczna i ulotna; można ją w pełni ocenić dopiero wtedy, gdy ożywia ją gra aktorów, praca reżysera, muzyka i światło. Na wystawie zastąpić je musi nasza wyobraźnia...



Plakat wystawy

„Płaszcz”, Julian Tuwim (wg Mikołaja Gogola), Teatr Lalek, Lublin, 1965; Teatr Lalek Groteska, Kraków, 1967; Opolski Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki, Opole, 1975; IV Międzynarodowe Quadriennale Scenografii, Praga’79 (złoty medal zespołowy), scenografia.
Fot. Monika Pałka

Bożena Boba-Dyga

ja jako ja

fotografia, malarstwo, obiekty

22.11 – 04.12.2022

Górny Pałac Sztuki

Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

Projekt współfinansowany ze środków Gminy Kraków



Bożena Boba-Dyga

Na retrospektywną wystawę składały się printy autorskich fotografii artystycznych, w tym autoportretów i fotografii dokumentalnych – reportażowych, oraz reprodukcje różnych prac malarskich i rysunkowych, w tym ilustracji książkowych, fotografie obiektów konserwatorskich, autorskie książki, płyty, wydawnictwa z artykułami, instalacje soundartowe, cykl „Soundpictures” – duet „Głos i Akordeon” oraz osobny mówiący obraz w tematyce wojny w Ukrainie pt. „Pogranicza i powidoki”, cykl poezji konkretnej pt. „Atropa belladonna”, obrazy w technikach historycznych, w tym kopia fragmentu gotyckiej predelli ołtarza (jeszcze z czasu studiów), projekty kostiumów teatralnych i unikatowych butów.

Był też szereg fotografii dokumentujących działania jubilatki – własne koncerty, spektakle, performanse, prowadzenie wydarzeń kulturalnych, takich jak Krakowskie Festiwale Akordeonowe, Pałacowe Salony Literacko-Muzyczne w Pałacu Sztuki, licznych innych festiwalu oraz pojedynczych wydarzeń literacko-muzyczno-teatralnych organizowanych w ramach działalności społecznej.

Wystawa była opowieścią o życiu autorki obrazującą co dzieło i dzieje się dalej w jej twórczym życiu zawodowym i społecznym, począwszy od dzieciństwa, kiedy to nie uczęszczała do szkoły i rozwijała swoje pasje w ramach Edukacji Domowej, aż do chwili obecnej. Literacka, ilustrowana opowieść zawierała także historię, jak doszło do pomysłu studiów na Wydziale Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – zaprezentowana została jako artefakt powieść dla dzieci Tomasa Jurasza pt. „Stary koń czyli wędrówki ku tajemniczym historiom”, w której dzieci podczas wakacji spędzają czas z konserwatorem dzieł sztuki rozwikłując ciekawą historyczną zagadkę oraz obraz olejny na tekturze – marta natura z kwiatami Stanisława Dąbrowskiego, który w najlepszej wierze ojciec jubilatki uszkodził starając się go odświeżyć i wyczyścić, które to stały się dla niej inspiracją.

Pokazane były także foty z filmu dokumentalnego Piotra Augustynka i Krzysztofa Ridana pt. „W imię najwyższych wartości” ze scenami fabularyzowanymi, w którym artystka wystąpiła jako świadek historii walki swoich rodziców o wolną edukację.

Wystawa jako całość tworzyła dzieło konceptualne – printy nie były trwale przytwierdzone do ścian lecz celowo zawieszono na klipsach w ten sposób, by zgodnie z instrukcją wystawy stworzoną przez autorkę, mogły być przez zwiedzających przewieszane i odwracane. Było ich do wyboru w zapasie dostępnym na ławach znacznie więcej niż mieściło się na ścianach, część była drukowana dwustronnie, niektóre motywy powtarzały się na różnych kartach.

Wystawa przez cały czas trwania żyła i zmieniała się. Każdy widz mógł czuć się zaproszony do współtworzenia ekspozycji. Autorka, w imię tej koncepcji również codziennie odwiedzała wystawę, by coś w niej zmienić, coś usunąć, dowiesić lub oprowadzać kuratorsko umawiając się na zwiedzanie osoby.

Osobnym działem były portrety namalowane przez artystów przyjaciół jubilatki i tym sposobem Sebastian Bożek, Jagoda Pluta, Anna Raczkowska i Jadwiga Żołątniak stali się udziałowcami wystawy. Obok portretów znajdowały się autoportrety – artystka dla siebie jest cierpliwą modelką, pozwalającą na eksperymenty. Nie zabrakło także wątków humorystycznych – jednym z mecenasów wystawy był producent farb artystycznych i konserwatorskich Keim Farben – który ufundował na wystawę wiadro krówek. Zgodnie z instrukcją gry, jaką wymyśliła autorka, jeśli odnalazło się na wystawie określone obiekty lub osoby, można było się poczęstować odpowiednią do zadania ilością „wygranych” cukierków.

Podczas trwania wystawy odbyły się dwa wydarzenia towarzyszące – debata o syntezie sztuki z udziałem panelistów: Małgorzaty Jagiełło, Marka Chołoniewskiego i Michała Zabłockiego oraz performans i koncert. Performans tworzyli jubilatka z poetą i performerem Szczęsnym Wrońskim, zaprezentowali „Rozmowę wierszy” złożoną z własnych utworów oraz motyw z performansu Sz. Wrońskiego pt. „Dopukiwanie się do miejsc, do których dopukać się nie sposób”. W performansie brał udział również Paweł Fejkiś, który grał

na instrumentach – dudach beskidzkich, fletach pasterkich i klawniecie dialogując z głosami. Po performansie zgromadzona publiczność miała okazję być świadkiem prawykonania utworu Bożeny Boby-Dygi pt. „Spacer Ariadny” na skrzypce i kwintet akordeonowy w wykonaniu Marii Stawek (skrzypce), Aleny Budzińáková-Palus, Krzysztofa Madydy, Wiesława Ochwata, Grzegorza Palusa i Macieja Zimki (akordeony). Utwór łączył w sobie elementy performatywno-teatralne oraz często wykorzystywany w muzyce współczesnej element ruchu z ideą minimalartu. Utwór został specjalnie skomponowany do wykonywania w przestrzeni galerii i dedykowany wnętrzom Pałacu Sztuki. Tytułowa Ariadna spacerowała grając na skrzypcach – najpierw w sali głównej wśród labiryntu publiczności i akordeonów wzbudzając je do działania, by potem wybrać się na spacer w głąb galerii, a pozostawić na pierwszym planie grający kwintet akordeonowy. W drodze powrotnej wygaszała w odwrotnej kolejności akordeony tworząc tym samym formę reprzyzową. Zapis utworu był partyturą graficzną z elementami melodycznymi (dla skrzypiec i jednego akordeonu), pozostałe partie akordeonowe były sekwencjami wyszczególnionych improwizowanych efektów brzmieniowych – efektu spuszczenia powietrza z miecha przez guzik spustowy – wrażenie oddechu albo westchnienia, efektów perkusyjnych stukania imitującego rytm serca na drewnianej obudowie instrumentu i registrach, oraz kartonowym miechu, a także tremolanda i bellowsshake. (...)

O sylwetce jubilatki w zaproszeniu do wystawy tak wyraził się dr hab. Waldemar Komorowski: *Stereotyp to według encyklopedycznej definicji „skrótowy, uproszczony i zabarwiony wartościująco obraz rzeczywistości funkcjonujący w świadomości społecznej. Stereotyp służy do lapidarnego określania sytuacji lub dominującej cechy wydarzenia lub do przymiotu osoby, do której się odnosi. Czasem bywa nietrafny, ale z reguły w skrócie ukazuje to, co w naukowym opisie zajęłoby wiele wierszy.*

Pozytywne rozumienie stereotypu możemy odnieść do osoby i aktywności Bożeny Body-Dygi. Trafne wydaje się w tym miejscu odwołanie do frazy „człowiek renesansu”. Ale w przypadku Bożeny to za mało, należałoby ją nazwać jeszcze „kobietą baroku”, może nawet romantyzmu. Zważmy bowiem jak wieloma i jak różnorodnymi dziedzinami się zajmuje, w każdej odnosząc sukcesy. Jest ich tak wiele, „że nie zliczę”; przeczytajmy zatem co na ten temat mówi strona internetowa <http://www.sppkrakow.pl/czlonkowie/bozena-boba-dyga/>. (...) Przy tak wielu, jak się dziś dzisiaj mówi, funkcjonalnościach oraz sukcesach trudno nie odczuwać oszołomienia i nie popaść w kompleksy. A do tego ten perfekcjonizm w każdym przedsięwzięciu, a za wszystkim głębszy namysł i refleksja. Pogratulować i pozazdrościć...

22.10.2022



Otwarcie wystawy. Od: lewej Bożena Boba-Dyga, Zbigniew Kazimierz Witek, Roman Pfitzner. Fot. Arkadiusz Feć-Sfora



Ewa Rosiek-Buszko

DAY by DAY
...16071...

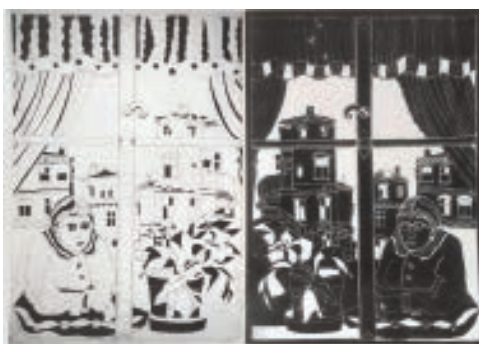
instalacje, papier washi, fotografia, ceramika

10.05 – 06.06.2023

Biała Galeria CENTRUM

Nowohuckie Centrum Kultury w Krakowie

Kuratorka: Joanna Gościej-Lewińska



Fragment ekspozycji. Fot. Ewa Rosiek-Buszko

Ewa Rosiek-Buszko

DAY by DAY

DAY by DAY – Mam ochotę dopisać podtytuł: **WSZYSCY JESTEŚMY WYPADKOWĄ PRZESZŁOŚCI, A ŻYCIE JEST JAK PUDEŁKO PUZZLI**. Z perspektywy czasu wydaje się, że nie ma wydarzeń przypadkowych. Finalnie wszystko układa się w całość tworząc obraz naszych działań. Nasz ślad.

2023 rok jest dla mnie szczególnym, 45-lecie pracy twórczej i moje 70-te urodziny. Wprost trudno mi uwierzyć, że upłynęło tyle lat. Oficjalnie znaczne rocznice, a prywatnie czas na podsumowania i refleksje zawodowe oraz życiowe. Moje życie rodzinne i sztuka przeplatają się bardzo mocno. Konieczność popatrzenia wstecz powoduje, że wciąż analizuję co po drodze wydarzyło się w moim życiu. Po drodze lub raczej na mojej drodze stawali ciekawi ludzie. Jedni mniej, inni bardziej pomocni i przyjaźni. Te spotkania były czasem pouczające, czasem raniące. Takie po prostu jest życie.

Zamykam pewien etap. Bilans jest zadowalający. Sprawdziło się stwierdzenie, że trzeba marzyć i czerpać radość z tworzenia. Moja „papierowa nisza”, w której od lat tkwię z zachwytem, otwiera przede mną kolejne perspektywy w procesie tworzenia. Bez względu na to jak dalej potoczy się moje życie, to wszystko co do tej pory mi przyniosło jest fascynujące. Spełniona jako kobieta i matka, dopełniona wielką radością tworzenia jestem człowiekiem, który kocha życie i wciąż ma na nie ogromny apetyt. Z zachwytem i ciekawością przyglądam się moim wnuczętom, mimo woli szukając w nich odruchów siebie, kontynuacji, fascynującego dalszego ciągu.

Okres ostatnich trzech lat to trudny czas pandemiczny. Czas pełen refleksji, obaw, lęków, mierzenia się z samotnością, odcięciem od radosnego bycia razem. Artysta w gruncie rzeczy tworzy w samotności w ciszy pracowni, ale tym razem ta samotność nie była wyborem tylko koniecznością. Mimo wszystko to ważny okres, czas skupienia, wyciszenia oraz uświadomienia sobie co jest istotne w życiu. Niestety, po pandemii to nie koniec trudnych emocji oraz zagrożeń w otaczającym nas Świecie. Na tym etapie już wiem, że ŻYCIE TO GRA, a ja staram się być jej aktywnym i uważnym uczestnikiem. (...)

Fragment wstępu do katalogu wystawy.





Fragmety ekspozycji. Fot. Ewa Rosiek-Buszko



Krzysztof Ludwin

Nerwowy ekspresjonizm

malarstwo

31.08 – 02.10.2023

Górny Pałac Sztuki

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

Zbigniew Kazimierz Witek

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

Wstęp do katalogu wystawy

(...) Ludwin jest wybitnym mistrzem akwareli – sztuki malarstwa wodnego, narodzonej w Anglii sławnej *water painting*, która stała się ich narodową specjalnością, powodem do dumy, przedmiotem nauczania w Królewskiej Akademii Akwareli. Tam działali wybitni przedstawiciele tej techniki malarzkiej: Paul Sandby (1731-1809), Thomas Girtin (1731-1809), J.R. Cozens (1752-1797) czy wreszcie J.M.W Turner i niemniej sławny John Constable (1776-1837). W Polsce wybitnym przedstawicielem techniki akwarelowej był Piotr Michałowski, którego prace sprzedawane we Francji dorównywały cenami samemu mistrzowi Delacroix!

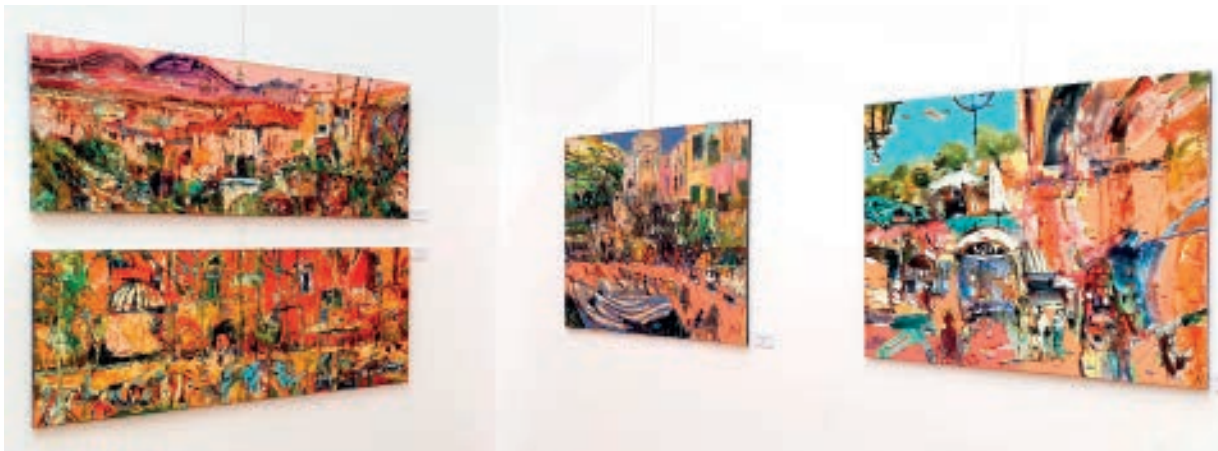
Akwarela to bardzo trudna technika malarska. Niezwykle bogata w możliwości płynące z jej największej zalety, czyli transparentności farb nie kryjących podobrazia, niezależnie od jego rodzaju – jedwabiu czy płótna i wreszcie mnogości papierów akwarelowych, gładkich, fakturalnych – szorstkich, białych, kremowych, z widocznym i niewidocznym włóknem bawełnianym. Technikę malowania akwarelami można wzbogacić różnymi środkami formalnymi: ziarenkami piasku lub soli rzucanymi na mokry papier, płynem maskującym, zdrapywaniem farby, wyptukiwaniem farby pędzlem lub, jak to czynił Emil Nolde, pozwalający padać na akwarelę w trakcie malowania kroplom deszczu, płatkiem śniegu lub używając piórka i tuszu do podkreślenia architektury.

Szczególnie urzekły mnie akwarele Krzysztofa Ludwina sławiące piękno Krakowa – nie tylko sztandarowych zabytków, ale także zapomnianych zaułków starego Kazimierza i, co ważne, poetycko przez Ludwina opisane. Dużym zaskoczeniem dla mnie są jego oleje na płótnie, z których bije ogromna ekspresja i feeria barw – nazwałbym to koloryzmem ekspresyjnym, ale ocenę pozostawiam zwiedzającym wystawę obrazów Krzysztofa Ludwina w Pałacu Sztuki TPSP w Krakowie, we wrześniu 2022 roku.

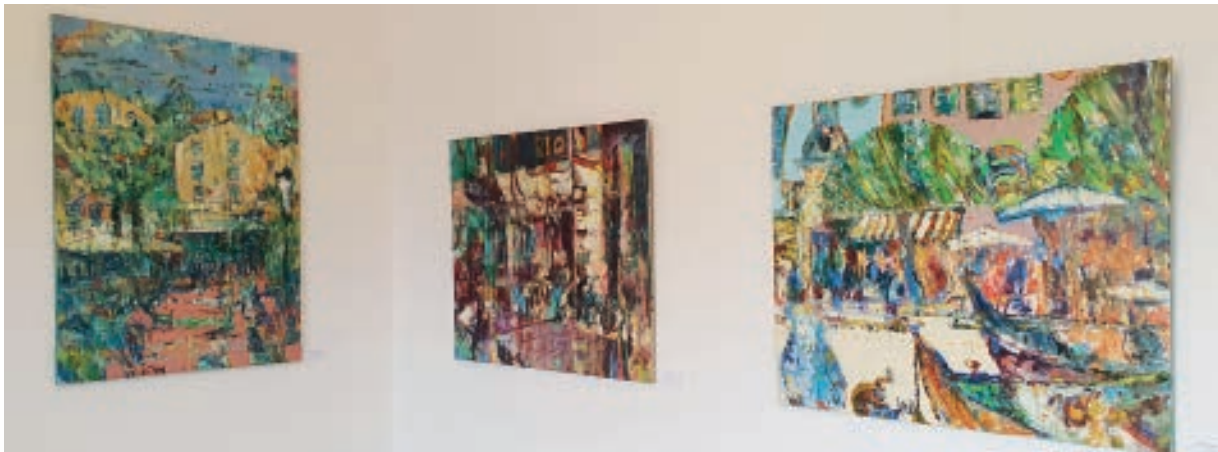
Kraków, sierpień 2022

Wernisaż wystawy. Od lewej:
Krzysztof Palecki, Krzysztof Ludwin,
Zbigniew Kazimierz Witek.
Fot. Przemysław Witek





Fragmety ekspozycji. Fot. Przemyslaw Witek



Małgorzata Malwina Niespodziewana

Szukam słońca od wielu lat...

rysunek, papier, kolaż

25.11. - 16.12.2022

Jan Fejkiel Gallery

Jan Fejkiel

Na wystawie Małgorzaty Malwiny Niespodziewanej prezentowane są najnowsze, pochodzące z bieżącego roku rysunki, a także cykl odmiennych w swej estetyce prac wycinanych z papieru. To te właśnie monumentalne, papierowe kolaże wypełniają główną ścianę galerii, dominując w jej przestrzeni. Tytułową, ponad dwumetrową kompozycję pt. „Szukam słońca od wielu lat...” otaczają niewiele mniejsze „Słońca” i „Promieniowanie”, tworząc skrzydła kosmicznego tryptyku; jednorodną i spójną, przechodzącą w trzeci wymiar galaktykę.

Bliskie abstrakcji kolaże, jedynie umownie nawiązujące do wyobrażenia słońca, są ideowym lejtmotywy wystawy, projekcją marzenia, dystansem do materialnych ograniczeń codzienności. Powrotem na ziemię, ku bliższemu ciału przedstawieniom figuratywnym, jest prezentowana w sąsiedztwie kolaży kolekcja rysunków. Ich tematem, od dawna już obecnym w twórczości artystki, jest przedstawienie kobiety. Jej życie doczesne, jak i nie pozbawione ambiwalencji aspiracje duchowe i emocjonalne, podkreślają motywy archetypiczne (łzy, włosy, rany, serce, usta). Ważnym odniesieniem jest tu problematyka tradycji, zakorzenienia, domu i rodziny („Korzenie”, „Ognisko domowe”). Wymowa tego ambitnego programu w interpretacji artystki nie jest bynajmniej jednoznaczna. Korzenie jako metafora mają potencjał twórczy, ale i krępujący. Ognisko rozpala wspólnotę, ale może mieć też moc niszczycielską. W rodzinnym pejzażu pojawiają się więc także i „Domy też”. Domyślamy się, że dla tych treści właściwą formą będą przedstawienia figuratywne. Rysunki są zróżnicowane, w formacie i wyrazie zdecydowanie bardziej kameralne od kompozycji kolażowych. Artystka potrafi być skupiona i precyzyjna, ale i spontaniczna w szybkim szkicu. Obok klasycznej techniki ołówka z równą swobodą posługuje się kredką, akwarelą, temperą, pisakiem archiwalnym. Nadal ważnym elementem kreacji jest papier; japoński ręcznie robiony, papier z lokty. Obok ujęć figuratywnych, wręcz surrealnych w figuratywnej aranżacji, uprawnionym elementem wyobraźni artystki jest nadal abstrakcja. To abstrakcja, świadoma swych walorów duchowych, jest awerssem dwustronnych rysunków „Bogini mocy”, „Bogini słońca”, ale i „Bogini też”, choć artystka na rewersie znajduje dla swych heroin przedstawienie figuratywne. Trudno zdecydować, które wyobrażenie jest nam bliższe. Idea i konkret zdają się być zespolone razem. Uwolnione od obsesyjnej problematyki, a zarazem i cielesnej powłoki, pełne wigoru, barwy i blasku są „Słońca I, II, III”. Te rysunkowe miniatury każą myśleć o wczesnych abstrakcjach Andrzeja Wróblewskiego, przede wszystkim jednak wiążą się ideowo z tytułowym na wystawie kolażem „Szukam słońca od wielu lat...”



Fragment ekspozycji. Fot. Jan Fejkiel



Słońce 3 bis



Bodyguard 2, papier z lokty, akwarela, 30 x 21 cm, 2022



Ziemia, papier ręcznie robiony, kredka, 60 x 80 cm, 2022



Gniazdo domowe, papier ręcznie robiony, tempera, 76 x 50 cm, 2022



Płaczące ciało, papier ręcznie robiony, akwarela, pisak archiwalny, 55 x 37.5 cm, 2022

Jacek Zaborski

Grafiki duże i małe

24.02 - 17.03.2023

Jan Fejkiel Gallery



Otwarcie wystawy. Od lewej: Jan Fejkiel, Jacek Zaborski

Jan Fejkiel

Jacek Zaborski. Grafiki duże i małe

Najnowsze, wielkoformatowe litografie, „panoramy” Jacka Zaborskiego, są kontynuacją programu pt. „Koincydencje strukturalne” zapoczątkowanego przez artystę w roku 2019. Inspiracją dla tego rozległego graficznego przedsięwzięcia stało się poznanie w roku 2015 naturalnych złóż wapienia w kamieniołomach Eichstatt i Solnhofen w Bawarii. Wapienia, dodajmy, z którego powstają także płyty litograficzne, podstawa warsztatu graficznego artysty. Zaborskiego zafascynowały odkryte geologiczne nawarstwienia, ich struktura, ale i idea czasu zapisanego w kamieniu. Tym nie tylko zmysłowym doznaniem nadał artystyczną interpretację: *Ustaliłem procedurę, w której zaczynam od intuicyjnie zbudowanych „Stanów pierwszych”. To czarno białe kompozycje o dużej swobodzie układów form i rytmów, bez określonej preferencji formalnej. Już na tym etapie doświadczam zaskoczenia niespodziewanymi koincydencjami kształtów. W dalszym działaniu nadrukowuję kolejne matryce na siebie, zagęszczając i komplikując struktury, wprowadzam kolor, czarny papier jako podłoże. „Koincydencje...” stają się wielowarstwowe, zmieniają się dominacje i akcenty. Te kompozycje nazywam „Stany ważkości”.* Opisywał artysta złożony proces powstawania cykli litograficznych pt. „Stan ważkości”, „Lokacje”, „Złoża”, „Mielenie”.

Zatrzymajmy się przy obecnej na wystawie litografii z ostatniego cyklu pt. „Mielenie 10”. Artysta zdecydowanie zakłada tu funkcję przedstawienia, którą kojarzymy z „panoramą”. Naruszona zostaje ciągłość przestrzeni, a zarazem i płynna narracja. Tworzy symulację kolażu, gdzie wciągające w głąb perspektywiczne ujęcia kontrastują z wyptaszczzeniami, a liniowe wektory energii uderzają w bardziej konkretne obiekty. Obłe zakola i warstwy napotykają kąty ostre, który zwolenników feng shui przyprowadzą o zawrót głowy. To przestrzeń rollercoastera wciągająca w głąb i wyrzucająca na powierzchnię, przemian abstrakcyjnych, choć momentami sugerujących figurację form i kształtów. W tym chaosie odnajdujemy lokalne rytmy i pulsacje, niezmienny jest też kontrast czerni i bieli wzmagający op-artowskie złudzenie. Amorficzna dystorsja form przypomina o zainteresowaniu artysty zagadnieniami optyki, o czym w dyskretny sposób dawał do zrozumienia bardzo wcześnie, bo już w figuratywnych pracach z cyklu „Ćwiczenia dowolne z lat 80”. Mielenie form, po części zamierzona destrukcja, nie jest działaniem przypadkowym. Tytuły wcześniejszych cykli, przypomnijmy: „Stan pierwszy”, „Stan ważkości”, „Lokacje”, „Złoża” zdają się zaświadczać o wzroście, który osiągnął kres. „Mielenie 10”, jest więc być może domknięciem pewnego okresu twórczości artysty, przemian nadwyżek, wietrzeń, także mentalnych, zasobów. Jak na schyłek wygląda to imponująco, pokłady form nadal żywotnych i pełnych wigoru intrygują zarówno energią rysunku, jak i cięciem szablonowego modułu podkreślającego powtarzalność, zdawać by się mogło losowych wyborów. Finezja graficznego rzemiosła, spotyka się tu z wyrazistością plakatu, a wzajemne przenikane dyscyplin przypomina o uczeniu się w rodowodzie artysty z dwóch pracowni Wydziału Grafiki krakowskiej ASP: wkleśłodruku i plakatu.



Fragmety ekspozycji. Fot. Jan Fejkiel



„Mielenie” nawiązuje tytułem do nieustannego procesu zmian i transformacji, któremu podlega wszystko, powodując epokowe przekształcenia, zanikanie i tworzenie nowych struktur. (...) Kompozycje wykonuję manualnie, w technice litografii, co ma w procesie aspekt madytacyjno-kontemplacyjny, przy założeniu formalnym połączenia równowagi z wrażeniem wewnętrznego ruchu.

Koncepcja nawarstwiania się upływającego czasu i tworzenie struktur jest organizującą ideą w programie „Koincydencje strukturalne”, którego dopełnieniem jest cykl „Mielenie”. Tyle mówi teoria, komentarz artysty, który warto jednak rozszerzyć: *Pokłady wapienia w Solnhofen w Bawarii, w których zamknięte są dziesiątki milionów lat życia na ziemi. Patrząc na nie miałem wrażenie, że już staję się mineralną częścią struktury jakiegoś przyszłego złoża.* Deklaracja artysty jest zarazem podpisem zdjęcia na frontysepis katalogu pt. „Koincydencje strukturalne, grafiki z lat 2019-2021”. Zdjęcie przedstawia zbliżenie regularnych warstw wapienia ze wspomnianego kamieniołomu. Na to samo zdjęcie, któremu odjęto kontrast, czyniąc zeń przekaz bardziej oniryczny, artysta nałożył fotografię swej twarzy. Ujęcie to bezpośrednio sąsiaduje z tekstem biografii artysty i w sposób wymowny zamyka katalog, sugerując przedwczesną chyba, mumifikację dzieła i autora.

Artyści od dawien dawna inspirowali się naturą i jej fenomenami. W tym wypadku jednak oddziaływanie obrazu krystalizacji wapiennej na wyobraźnię artysty, choć w warstwie idei atrakcyjne, a egzystencjalnie poruszające, jako perspektywa twórcza nie brzmi optymistycznie i zachęcająco. Na szczęście jednak praktyka artystyczna rządzi się swoimi prawami skutecznie rozprasząc nostalgiczne nastroje nabyte przez Zaborskiego w Solhofen i Eichstatt. Co nie umniejsza znaczenia i wagi kamienia w inspiracjach twórczych artysty. Jest on obecny nie tylko jako element warsztatu litografa, ale również w warstwie obrazowej jego grafiki. Dość wspomnieć o rzeźbiarskich popiersiach, zastępujących realne *dramatis personae* we wczesnych cyklach jak „Figury – gry pozorne” (1989), czy nieco później w wielokrotnie ponawianych przedstawieniach Sfinksa z egipskiej doliny Gizy. Może też należało by wspomnieć o stanowiskach megalitycznych, które Zaborski poznał w czasie niezapomnianego pobytu w St. Nazaire w Bretanii w roku 1996, gdzie Jan Fejkiel Gallery we współpracy z wydawnictwem M.E.E.T. przygotowała wystawę pt. „Graficy polscy, poeci francuscy”, w której Zaborski brał także udział. Powróćmy jednak do tematu.

Bezpośredni kontakt z *panoramami* Zaborskiego, zwłaszcza z „Mieleniem 10”, podważa idealny obraz *upływającego czasu i tworzenia struktur, a aspekt madytacyjno-kontemplacyjny*, który towarzyszył procesowi tworzenia, w dziele finalnym nabiera wybuchowej ekspresji. W twórczości Zaborskiego wysokie temperatury nie są niczym nowym. O ile jednak osobiste odczucia artysty we wczesnych pracach figuratywnych ujawniały wpływ europejskiego ekspresjonizmu lat 80., o tyle „Mielenie 10” nawiązuje w większym stopniu do oryginalnych źródeł kierunku i apokaliptycznej architektury „Metropolis” Fritza Langa, niż do *kontemplacyjno-nostalgicznego* wyobrażenia wapiennych złóż odkrytych w bawarskim interiorze. Mówiąc wprost, *refleksja o przemijaniu i kruchości wszystkiego, co znamy*, o której, nie bez patosu wspomina artysta, nie dotrzymuje kroku pełnej wigoru energii twórczej. Z pewnością, nie jest to zarzut, a tym bardziej powód do zmartwienia. Zarówno dla artysty, jak i odbiorców jego sztuki.

Bardziej urozmaiconym i bezpośrednim nawiązaniem do otaczającej rzeczywistości są obecne na wystawie graficzne miniatury. Szerzej dotychczas nie udostępniane *mafe co nieco*, jak niezobowiązująco określa artysta te formy, stanowią atrakcyjny wizualnie kontrapunkt dla monumentalnych litografii. Wskazują też na swobodę wypowiedzi artysty, zarówno w skali billboardu, jak i podręcznego notatnika. Podobnie jak „Koincydencje...” są bliskie abstrakcji, jednak obok miękkiej i *wykreślnej* geometrii odnajdujemy tu także bezpośredni, spontaniczny malarski gest, ważny w sztuce ekspresjonisty, jakim jest Zaborski. Kontrast *metody i żywiołu* w znacznej mierze organizuje dramaturgię tych prac. Co jest obiektem uwagi w miniaturach Zaborskiego? Ano wszystko to, co postrzeża oko i analizuje umysł. Dramat pobliskiej wojny, covidowa pandemia, ale i zdarzenia codzienne, zdawało by się banalne i nie warte uwagi, uwolnione od programowej dyscypliny monumentalnych *panoram* („Kiedy firanka luźno powiewa”, 2022)

Tytuły prac odnoszą się do przedstawień przedmiotu, zdarzenia, skojarzeń mentalnych. Jest to też swoista wymiana i gra między obrazem, a tekstem. Poznaliśmy już artystę jako eksperymentującego twórcę obrazu. W tytule miniatury trafnie i z poczuciem humoru posługuje się także słowem. Wskazuje na zakorzenienie abstrakcji w realnym świecie, ale i na relację zwrotną; poszukiwanie ideału, wizualnego znaku odnoszącego się do sfery pojęciowej.

Marta Bożyk

Na drugim planie.

Ukryte w ołtarzu Wita Stwosza

13.01 – 09.02.2023

Galeria Domu Norymberskiego

Kuratorka: Agnieszka Jankowska-Marzec



Marta Bożyk z *Matrycą*, z cyklu: *Stwoszek*, deska drzeworytnicza, 2022

Marta Bożyk Od autorki

• W roku 2017 oprowadzałam po Krakowie przedstawicieli zaprzyjaźnionej zagranicznej uczelni. Podczas wizyty u rektora dostaliśmy propozycję oglądnięcia z bliska gotyckiego ołtarza w kościele Mariackim, konserwowanego akurat przez zespół konserwatorów z ASP w Krakowie. Była to fantastyczna okazja do stanięcia twarzą w twarz z dziełem genialnego rzeźbiarza, jakim był Wit Stwoszek.

• Oprócz poczucia wyjątkowego wyróżnienia, jakim było przyjrzenie się pracy kolegów, doznałam również wzruszenia i poczułam się oczarowana tym rzeźbiarskim dziełem. Rusztowanie umożliwiło konserwatorom pracę bez przesuwania liczących prawie trzy metry figur z drewna. Widziałam wyżłobione belki martwego drewna z jednej strony, a po obejściu ich, z drugiej strony – ożywione, polichromowane, piękne, głęboko ryte figury. Podziwianie z bliska tych figur robi ogromne wrażenie. Dopracowanie szczegółu jest perfekcyjne i bezbłędne. Wycięcie ażurowo ornamentalnych bród, włosów czy chmur jest imponujące.

• Spotkało mnie parę niespodzianek. Okazało się, że niektóre figury są tylko fragmentami samymi korpusami albo głowami z ramionami. Reszty ciał brak, nie trzeba było ich rzeźbić gdyż zastępują je inne, te stojące z przodu. Zadziwił mnie realizm żłobień rzeźbiarskich w każdym z przedstawionych ciał. Wystające żyły, ścięgna, zmarszczki.

• Odkryłam też bardzo bogatą polichromię, której nie widać z dystansu, z jakiego spogląda na ołtarz zwykły widz, patrzący z odległości co najmniej pięciu metrów. Mnóstwo detali jest pomalowanych, co wzmacnia efekt realizmu i świadczy o ogromnym zaangażowaniu artysty. Oprócz przestrzennych detali mamy dopracowany malarsko szczegół. Widziałam szczegóły twarzy, rzęsy, brwi, żyły, sińce, no i włosy przyklejone do czoła, wokół sutków, rany i wyciekająca z nich krew.

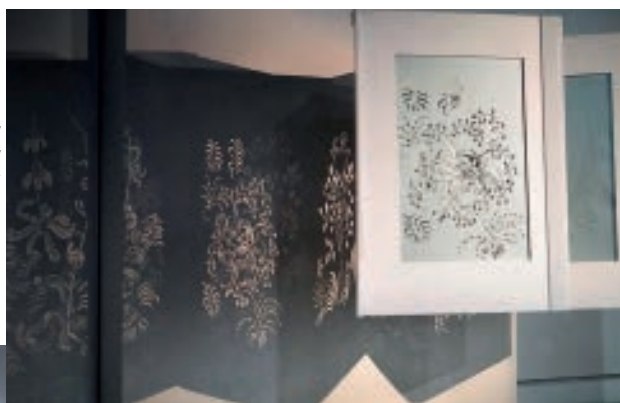
• Mnie jednak najbardziej ujął, a wręcz wzruszył, drugi plan. Tło na skrzydłach ołtarza, za scenami z życia Marii i Jezusa, jest wypełnione roślinami. Pisał o tym Władysław Szafer, zachwycając się botanicznymi szczegółami w polichromii ołtarza. Można rozpoznać konkretne rośliny, polne kwiaty, zioła. Wymienione są z nazwy w tekście Szafera. Uroczko układają się w ogrodzie i kłaniają się pod stopami bohaterów scen. Kryją się w szczelinach skalnych i wyrastają przy ścianach. Rosną sobie na skałach i wznoszą się na pagórkach w tle scen figuratywnych. W zdjętym do konserwowania elemencie dekoracji splecionych winorośli, okręcających się w prawie niewidocznych częściach ołtarza, ukrywają się zwierzęta – sowa, małpa, jaszczurka, bażant, ślimak. Nigdy bym ich nie dostrzegła, gdyby nie wizyta pod sklepieniem bazyliki.

• W mojej pracy bardzo pomogło mi oglądanie fotografii genialnego wprost fotografa Stanisława Kolowcy. Kolowca kilkakrotnie wykonywał dokumentacje rzeźb z ołtarza przed drugą wojną i w latach 50. Te czarno-białe zdjęcia są najlepsze, z jakimi się zetknęłam. Ale miałam też ogromną przyjemność zobaczyć dokumentacyjne zdjęcia fotografa pracującego dla zespołu konserwatorskiego z Akademii, Pawła Gąsiora. Zdjęcia wspierają proces konserwacji i rejestrują stopień zniszczenia i stan przed i po wykonaniu prac.

- Moja fascynacja dziełem Stwosza zaczęła się w dzieciństwie, kiedy z dziadkami artystami przyjeżdżaliśmy z siostrami z Nowej Huty. To ważne dla mnie wspomnienie. Oboje uczyli nas, jak patrzeć, jak zrozumieć te sceny z życia Marii. Ale w pamięci dziecka pozostawało wrażenie szalonych fałd złotych szat, wylupiaсте oczy starców i piękna postać bladej panny z dziwnie omdlewającymi dłońmi.
- Jako dojrzały człowiek patrzę zupełnie inaczej. Zwracam uwagę na inne szczegóły, a zapamiętuję i tak tylko przypadkowe detale, bardziej wrażenie całości. Spotkanie twarzą twarz z monstrialnymi apostołami, dziwnie lalkowatymi aniołkami pozostawia dziwne wspomnienia.
- Świadomie pomijam scenę główną oraz trzy podstawowe sceny ołtarza, doceniam to, co jest mniej ważne i mniej istotne dla tej religijnej opowieści. Czuły narrator Olgi Tokarczuk jest tu obecny. To obraz natury wpleciony w tło ważnych wydarzeń ma tu dla mnie znaczenie. To natura została przez mnie tu dostrzeżona, ta towarzysząca nam ludziom przyjaciółka, nasz milczący towarzysz – pies, ptak, kwiat, spękana lub żyzna ziemia, niebo, gwiazdy. To ona nas koi i leczy. I tu w ołtarzu, taka niezauważalna i mniej ważna, usunięta w tło, wywarła na mnie największe wrażenie.
- W moich niewielkich tym razem pracach chciałam właśnie im oddać cześć, postępując się motywami przywołanymi bezpośrednio za Wittem Stwoszem. Natomiast w drzeworytach prezentuję abstrakcyjne linearne ryty inspirowane dekoracyjnymi szatami. Draperie, które pełne są wigoru, życia, energii, jakby wprawione w ruch niestąbnym wiatrem. Ich dynamika także kojarzy mi się z ciągłym ruchem gwiazd i energią kosmosu, i samym życiem.

Na wystawie celowo pominęłam najważniejsze i najpiękniejsze walory wielkiego dzieła Stwosza, skupiając uwagę na drugim planie. A w pewnym sensie przekornie zrobiłam obiekty przestrzenne, a nie grafiki.

z cyklu: *Stwosz - Parawan*, fragment,
opiekt z papieru i pianki modelarskiej,
70 x 250 cm, 2022



Fragment ekspozycji. Fot. Marta Bożyk



z cyklu: *Stwosz - Parawan*, fragment,
obiekt z papieru i pianki modelarskiej,
70 x 250 cm, 2022



Obiekty: *Baranek i Pies* z cyklu: *Stwosz*, papier wycinany, 2 x 23 x 23 cm, 2022



Stwosz, pudełko 5, obiekt z papieru i pianki modelarskiej,
34 x 34 x 8 cm, 2022



Stwosz, pudełko 3, obiekt z papieru i pianki modelarskiej,
34 x 34 x 8 cm, 2022

Tomasz Westrych

Lapidarium

rzeźba, relief, rysunek

20.01 – 10.02.2023

Galeria Sztuki W Przyziemiu

Kuratorka: Karolina Wójcik



Karolina Wójcik

Niewielu jest twórców, którzy z równą konsekwencją i skrupulatnością podchodzą do formułowanego przez siebie emploi, z jakim sztukę traktuje Tomasz Westrych. Ze względu na nieczęste wystawy indywidualne każdorazowo udowadnia odbiorcom swój świadomy artystyczny wybór. Niebagatelny wpływ na ten stan rzeczy mają chociażby długotrwały proces przygotowawczy materiału do obróbki oraz intencjonalny dobór miejsc prezentacji, co wbrew pozorom nie jest częstą praktyką wśród artystów.

Pomimo, iż Westrych wypracował unikalną technikę rzeźbienia z papieru, to nie papier a rzeźba sama w sobie jest zagadnieniem, które pochłania jego zainteresowanie. Swoje poszukiwania kieruje w bardzo prywatne i wewnętrzne obszary. Poprzez papier sięga do natury, do jej pierwotności, ale też w pełni zmysłowego i intymnego charakteru. Tomasz Westrych nie tworzy z przypadku, a z głębokiej potrzeby wewnętrznej rozmowy. Z tego dialogu na światło dzienne wyziera szkice, rysunki, plakietki, płaskorzeźby i wreszcie pełnowymiarowe rzeźby. Obranie określonej drogi wiodącej nie odbywa się bez jasno określonego celu. Poprzez pokorę i lekcje płynące z pracy w stosowanym materiale dryfuje w kierunku osobistej doskonałości. Czerpie z człowieka, rzeczywistości i wspomnianej natury. Co ważne: nie boi się powrotów, weryfikacji minionego, rozważa przeszłość, wyciąga z niej wnioski. Jako artysta kartezjańsko ustawia się w roli filozofa, neopłatońskiego demiurga-twórcy, staje się narratorem swojego życia i dzieła. Formuje tym samym personalną kosmogonię w obręb której wstęp mają ci, którzy odważą się na konfrontację z dziełem. Nie ulega wątpliwości, że niebagatelny wpływ na Westrycha w ostatnim okresie miała „*Boska komedia*” Dantego Alighieri. Refleksji nad lekturą artysta dedykuje w swojej twórczości cały system znaków i odwołań, sięga do motywu epistolarnego, traktuje wspomnienia, jako kalkę pamięci, która powraca w zniekształconej i zmienionej formie, a jednocześnie w tych przetworzeniach i błędnym kolorze lub jego braku się uwydatnia. Sposób korespondowania artysty z Dantem jest nie tylko intymny, ale również bardzo głęboki, rezonujący w sferę indywidualnych przeżyć i doświadczeń, przekonań, które już dawno zapuściły w nas samych korzenie. Ten moment refleksji istotny jest ze względu na rosnącą dysproporcję między wewnętrznym systemem wartości artysty a szybko zmieniającym się światem. Metafizyczne powroty służą rewizji otaczającej rzeczywistości, ale z równą dozą sprzyjają wędrówce po świecie duchowym.

Formalnie u Westrycha niezmienna pozostaje synteza kształtów i rytmów. Sam tytuł wystawy „*Lapidarium*” ciągnie nas nie tylko historycznie do czasów, kiedy lapidaria były popularne, ale też do samej rozprawy doktorskiej artysty, która przed laty nosiła ładząco podobny tytuł. Czy w ten sposób Westrych tworzy iluzję luster, w których próbuje się przejrzeć? A może sprawdza czy odbicia pozostają niezmienione?

To czego nie można odmówić artyście, to niezwykła ekspresja uzyskana przy oszczędnym i wybiórczym rozrzeźbieniu. Pewnie to przez nałożony na dzieło ciężar przeżyć, a może przez perfekcyjnie opracowany warsztat. Nie bez znaczenia pozostają pewnego rodzaju kubiczność, granie z iluzją przestrzeni i „człowiek” jako geneza. W tym wspianiałym salonie niekończących się doświadczeń artysta znalazł też miejsce na coś w rodzaju pamiętnika, zapis myśli i spostrzeżeń w formie szkiców, które jednoznacznie podkreślają, jak bardzo sztuka Tomasza Westrycha jest osobista i kameralna.

Nauczyłem się szacunku i cierpliwości do kamienia – te dawno wypowiedziane słowa to nie znak pokory, ale dowód na traktowanie swojego zawodu rzemieślniczo, a więc z punktu, w którym to praca czyni artystą. Dopełnieniem ja, artysta Tomasza Westrycha swobodnie może stać się parafraza *creo ergo sum*. (...)

Przedruk tekstu z katalogu wystawy.



Fragmenty ekspozycji. Fot. Tomasz Westrych, Marek Błażucki



Piotr Bies

Meble absurdalne Ołtarze bałwochwalcze Relikwiarze Wybór prac z lat 1990-2020

15.03 – 10.04.2023

Galeria Rzeźby R
Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie

Piotr Bies

Na Wyżyskach

Na przelomie marca i kwietnia 2023, w budynku głównym krakowskiej ASP, w Galerii R miała miejsce moja mała wystawa. Mała, gdyż był to niewielki wybór prac powstałych na przestrzeni trzydziestu lat – 1990-2020. Składał zamek serdeczne wyrazy podziękowania profesorom – Ewie Janus i Dobiesławowi Gale oraz asystentowi Grzegorzowi Kumorkowi za umożliwienie ekspozycji i pomoc przy jej realizacji.

Trudno mi było wybrać spośród ilości rzeczy, które w ciągu lat wielu zbudowałem, sklepiłem, zmontowałem i uklepałem z gliny i betonu, jak by tam jeszcze nie nazwać, dlatego po części zdałem się na przypadek. Żadna to retrospektywa, bo musiałbym wypełnić kilkanaście takich przestrzeni jak ta, którą dano mi do dyspozycji. Dlatego wystawa ta sprawiała być może wrażenie chaosu. Dobre i to. Co z tym wszystkim zrobić, kiedy się tyle tego nabiera i potem tkwi gdzieś zapakowane w pudłach obrastając kurzem? Czekać na okazję, która zjawić się może niespodziewanie. Dzięki przyjaciółom, dzięki komuś, komu zależy, dzięki przypadkowi? Sztuka bowiem jest czymś danym w nadmiarze, czymś, na czym zbywa, co jest nie tak potrzebne jak ciepłe okrycie, dach nad głową i pełna miska. Po co to komu? A jednak. Jednak od zarania dziejów ludzkości ona się zdarza, odkąd człowiek zauważył swoje wyjątkowe miejsce w świecie, wśród chaosu otaczającej go przyrody. Odkąd poznał swoje ja. Dlatego dziesiątki tysięcy lat temu nasz prymitywny przodek nawiercał muszle by uczynić z nich ozdoby, pierwociny biżuterii, dlatego też dostrzegł istotę piękna w uporządkowaniu i jego pierwsze narzędzia, prymitywnie i przypadkowo odłupywane kamienie, uformował w kształt posiadający symetrię, w zarys liścia. Dlatego zaczął na ścianach jaskiń malować zwierzęta, te fascynujące go istoty tak cudnie, że do dziś wzbudzają niekłamany zachwyt i są źródłem autentycznych, najwyższych wzruszeń. Dlatego starożytny Grek wiedział, że rzecz nie tkwi w pełnym brzuchu, ale w oczach pełnych piękna i z marmuru wydobywał figury Wenus i Apolla. Dlatego Medyceusz rozumiał, że nie jest najważniejszy blask złota, ale światło bijące z obrazów i rzeźb.

Ciągle mam poczucie niedosytu. Wciąż chcę nowe i od nowa. Z tego powodu nie trzymam się jednej konwencji. Instalacje, książka artystyczna, a nawet tkanina. Dużo rysuję, zawsze wędruję z niewielkim szkieletem. Beton jest wspieranym materiałem rzeźbiarskim. Surowy, nie udaje czego innego, przez to szlachetny. Żelazo pokryte rdzą, kamień z licznymi przebarwieniami i bliznami które zdoła go od milionów lat. Tyle się tego nagromadziło, co z tym wszystkim zrobić? A będzie jeszcze więcej. Znamy historię artystów którzy „obciążyli” rodziny swoim nadmiarowym dziedzictwem. Moja córka będzie miała kłopot kiedy już wyciągnę nogi.

03.05.2023



Fragment ekspozycji.
Fot. Piotr Bies



Fragment ekspozycji.
Fot. Piotr Bies



Adam Wsiołkowski

Déjà vu

malarstwo

Martyna Borowiecka

Marcin Kowalik

Ewelina Gumienna

Dariusz Milczarek

Jamais vu

malarstwo

kwiecień - maj 2023

Galeria ASP w Krakowie



Fot. Ewa Żelewska-Wsiołkowska

Dariusz Milczarek

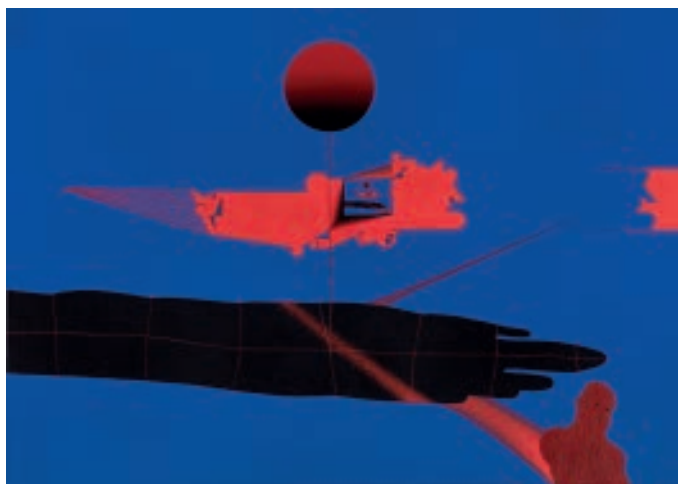
Déjà vu i Jamais vu **dwie wystawy w Galerii ASP w Krakowie**

17 kwietnia 2023 r. w Galerii ASP W Krakowie odbyły się dwa wernisaże: indywidualna prezentacja malarstwa profesora Adama Wsiołkowskiego – cykl obrazów powstałych w latach 2019-2022 zatytułowany „Déjà vu” oraz wystawa towarzysząca „Jamais vu”.

Już same tytuły czerpiące z pojęć będących na dwóch przeciwstawnych biegunach sugerują odbiorcy, iż obie wystawy są we wzajemnej relacji. Elementem spajającym wydarzenia jest bowiem związek czwórki uczestników wystawy z postacią profesora Adama Wsiołkowskiego. Martyna Borowiecka, Ewelina Gumienna, Marcin Kowalik oraz Dariusz Milczarek są absolwentami krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, na której pod Jego kierunkiem studiowali oraz bronili swoje dyplomy. Jako uczestnik wystawy „Jamais vu” chciałbym podzielić się krótką refleksją na temat obu wydarzeń.

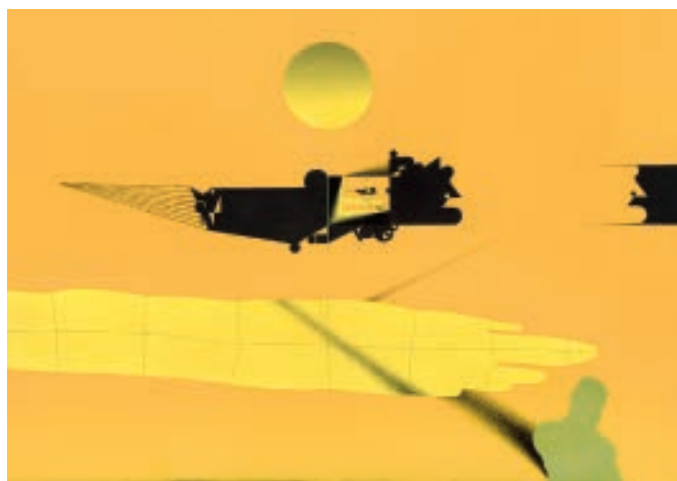
Odwiedzając profesora Adama Wsiołkowskiego w jego pracowni z zaciekawieniem i pewną ekscytacją podglądałem narodziny nowego cyklu „Déjà vu”. Już po drugim obrazie zauważyłem (co nie było zaskoczeniem), że nie są to ad hoc tworzone kompozycje, jedynie lekko ze sobą związane i na mocy decyzji połączone w cykl. W wypadku tej twórczości cykl w pełni ukazuje idee autora. Przyglądałem się niejako „w czasie rzeczywistym” jak powstające kolejne obrazy są koniecznymi elementami w całościowym, objętym spójną i konsekwentną myślą w zamierzeniu artystycznym. Profesor Adam Wsiołkowski opracował wiele lat temu metodę malarską, która zaowocowała odnalezieniem niepowtarzalnej, oraz niezwykle charakterystycznej wypowiedzi artystycznej, rozpoznawalnej na pierwszy rzut oka. Jego kompozycje oparte są na figuratywno-abstrakcyjnej konstrukcji rysunkowej, na której odbywa się malarska, światłocieniowa gra. Każdy kolejny obraz cyklu posiada ten sam trzon rysunkowy, jednak rozegrany jest w innych zestawieniach kolorystycznych. Obrazy malowane są w technice olejno-akrylowej, co umożliwia autorowi dodatkowo różnicować materię malarską. Możemy wyodrębnić partie malowane potyskującą farbą olejną zderzone z matowym akrylem. Fragmenty olejne artysta traktuje wielorako; jedne położone są aplą, w innych widoczne jest miękkie sfumato lub rozedrganie będące wynikiem subtelnego tapowania. Ta malarska gra wydarza się na matowej płaszczyźnie akrylu.

Nie inaczej jest w przypadku 12 płócien, w formacie 85 x120 cm, zaprezentowanych na wystawie „Déjà vu”. Wariacje kolorystyczne w cyklu oparte są na zestawieniach maksymalnie czterech barw. Pomimo to, zestawy tworzą mocne napięcia temperaturowe oraz walorowe kontrasty, które dodatkowo zyskują dzięki różnicowaniu materii. Oddziaływanie obrazów potęgują zestawy czystych tonów: czerwieni, oranżów, żółcieni, ugrów, zieleni, fioletów i błękitów, które autor zderza z czernią lub barwą o mniejszej dynamie świecenia.

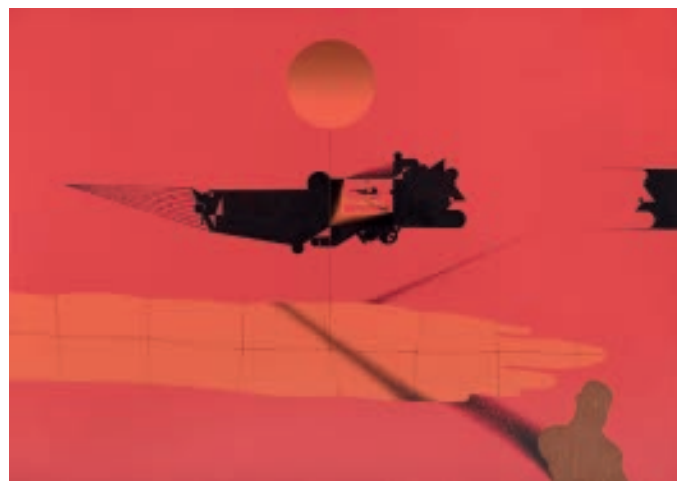


Fot. M. Gardulski

W pierwszym spojrzeniu kompozycja malarska wydaje się być zbudowana z abstrakcyjnych, zamkniętych kształtów. Po chwili jednak zaczynamy odkrywać, że elementy obrazu ukazują sylwetkę postaci (być może autora), cień wieży kościoła Mariackiego, zachodzącym, nisko zawieszonym nad miastem słońcem oraz kształt koła, który niesie ze sobą skojarzenie z krakowskim balonem unoszącym się nad Dębnikami (profesor widzi balon z okna swojej pracowni znajdującej się na 11 piętrze). Można wysunąć wniosek, że autor czerpie z otaczającej go przestrzeni i poddaje ją analitycznemu procesowi porządkowania, redukcji, finalnie pozostawiając tylko te elementy, które są istotne dla danej kompozycji. W centralnej części obrazu znajduje się kształt, będący według mojej interpretacji rodzajem wymagowanej maszyny czasoprzestrzennej, być może fragmentu miasta. W jej wnętrzu znajduje się miniatura całej kompozycji malarskiej sugerująca nieskończoną powtarzalność – *Déjà vu*? Motyw obrazu w obrazie z pewnością wyróżnia ten konkretny zestaw 12 prac. W moim odczuciu motyw *Déjà vu* można jednak odnaleźć również we wcześniejszych malarskich cyklach artysty. W wirujących zestawieniach kolorystycznych połączonych ze stałym trzonem rysunkowym odnajduję subtelny opowieść o przepływie czasu. Mrok i światło w kolejnych płótnach zamieniają się miejscami, tworząc zupełnie nową wartość kompozycyjną, dają wrażenie „zobaczonego wcześniej”.



Fot. M. Gardulski



Fot. M. Gardulski



Martyna Borowiecka, *Sekretarzyk*, 120 x 80 cm, olej na płótnie, 2021

wo optyczne zniekształca, malując na ich płaszczyźnie geometryczne podziały. Cechą charakterystyczną jego malarstwa jest również intensywny czysty kolor.



Ewelina Gumienna, *Widok z okna*, 50 x 40 cm, akryl na płótnie, 2020

Wystawa „J'aimais vu” czwórki absolwentów pracowni prof. Adama Wsiołkowskiego ukazuje różne postawy artystyczne. Przyglądając im się wnikliwie można zauważyć pewien wspólny mianownik.

Martyna Borowiecka (dyplom 2013) jest moją młodszą koleżanką z pracowni. Pamiętam, jak malowała z wnikliwą obserwacją martwe natury, które wcześniej sama komponowała. Koncentrowała się wtedy na precyzyjnym oddaniu materii malowanych przedmiotów. Dzisiaj opracowuje złożone malarskie kompozycje. Maluje na podstawie wcześniej przygotowanych przez siebie kolaży zestawionych z wycinzków z gazet, fragmentów zdjęć, etc. Buduje w nich narrację, dotyczącą tematu szeroko rozumianej kobiecości.

Zupełnie odmienną drogę malarską obrał Marcin Kowalik (dyplom 2006 i doktorat 2009). W czasie studiów jego malarstwo przenikało zainteresowanie mistrzami renesansu. Malował sceny figuratywne o surrealistycznym charakterze. Obecnie, obok malarstwa, zajmuje się sztuką obiektu, performansu oraz murem. Na wystawie zaprezentował prace, w których swoją uwagę skupia na optycznej warstwie obrazu. Porzucił tradycyjny kształt podobrazia na rzecz nieregularnych wielokątów, które dodatkowo

Kolejną uczestniczką wystawy jest Ewelina Gumienna (dyplom 2021). Jest to ostatnia studentka oraz dyplomantka profesora Adama Wsiołkowskiego. Kompozycje malarskie Eweliny cechuje powściągliwość w użyciu środków formalnych. Obrazy kameralnego formatu przepętnione są światłem oraz wewnętrzną ciszą. Jej głównym tematem są fragmenty architektury i pejzaże miejskie, o wysmakowanych zestawieniach kolorystycznych. Realizuje również wyszywane obrazy, które na myśl przywołują popartowskie kompozycje.

Moje obrazy również stanowiły część wystawy. Przygotowałem pracę dyplomową pod kierunkiem profesora Wsiołkowskiego w 2011 roku, następnie również pod jego kierunkiem w 2017 roku obroniłem pracę doktorską. Maluję głównie w technice tempery żółtkowej. Na wystawie zaprezentowałem obrazy figuratywne; głównym ich tematem jest człowiek zanikający w cieniu, pozbawiony tożsamości.

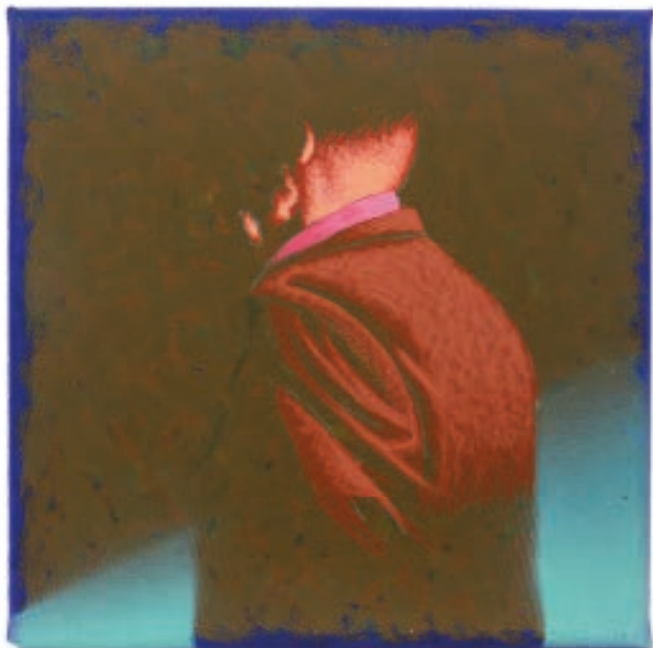
Pomimo, że wystawę cechuje różnorodność tematyczna oraz formalna, można pomiędzy obrazami

odnaleźć cechy wspólne. Tym, co je łączy, są klarowność idei, kompozycja oparta o mniej lub bardziej czytelne podziały na strefy. W odniesieniu do tytułu wystawy „Jamais vu” zacytuję słowa Marcina Kowalika: „*Jamais vu*” jest to stan, w którym błędnie uznajemy znaną sytuację za coś nowego, nieświadomie odkrywając ją powtórnie. Każdy z uczestników wystawy bazuje na własnym muzeum wyobraźni i każdy odnalazł swój temat, który eksploruje w pracach.

Obie te wystawy, o intrygująco sprzecznych tytułach, zapraszają nas do refleksji nad tym, co nowe, unikalne w sztuce, a co już widziane, zainspirowane, nawiązujące. W jakim stopniu twórczość każdego artysty jest nowa i nigdy wcześniej nie widziana, a w jakim jest odbiciem tego w czym ów artysta wzrastał? Zagadnienie to można analizować i poddawać zadumie, zwłaszcza gdy stajemy wobec prac profesora i jego uczniów, jak to ma miejsce w tym przypadku.



Marcin Kowalik, *Kryształ*, akryl na płótnie, 130 x 155 cm, 2019



Dariusz Milczarek, *Zanikanie VII*, tempera żółtkowa na płótnie, 20 x 20 cm

Barbara Wroniszewska-Wójcik

Pracuje w wielu konwencjach, zarówno w konceptualnej, jak i rozmalowanej abstrakcji organicznej. Czasem oddaje się uważnemu realizmowi. Po drodze, w biegu, wpadające w krwioobieg proste sytuacje wyływiają na papier rysunkiem. Należy do ZPAP od 2016 roku.



Rysunki z cyklu: *Migawki krakowskie*, tusz lawowany, patyk bambusowy, 21 x 14,8 cm, 2017





IV. À propos sztuki...

Niezapomniani

Beata Sarapata

Wielość rzeczywistości

*Formizm dąży do czystego piękna
i związanych z nim uczuć radości i entuzjazmu.*

Leon Chwistek

Studiując w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w latach 1906-1911 pod kierunkiem Teodora Axentowicza i Jacka Malczewskiego, Zbigniew Pronaszko wiele podróżował, zwiedzając muzea i galerie sztuki. Kilkakrotnie przebywał dłużej w Paryżu i we Włoszech i to właśnie tam zrodziły się jego pierwsze fascynacje. Na pewno należy wymienić malarstwo Paula Cézanne'a, Pierre'a Puvis de Chavannes'a, freski Masaccia i innych artystów okresu quattrocento. W Paryżu spotkał się z twórczością postimpresjonistów, fowistów oraz z przedstawicielami kubizmu, jak George Braque i Pablo Picasso. Te awangardowe nurty sztuki nie zdomi-

nowały twórczości artysty, który wolał czerpać z osiągnięć sztuki dawnej i ciągle na nowo ją odkrywać.

W hołdzie swojemu mistrzowi Jackowi Malczewskiemu, będąc jeszcze studentem, namalował w roku 1908 „Autoportret”, który wprost nawiązuje do malarstwa Malczewskiego. Za artystą umieszczone zostało puste płótno, na którym znajduje się jedynie sygnatura, sugerująca początek drogi twórczej oraz siedzący na jego krawędzi uskrzydłony geniusz, jako symbol duchowego wymiaru sztuki. Jak pisze Joanna Pollakówna: *U żadnego może z formistów przejście od nawyków secesyjnych do myślenia bryłą, nie odbyło się w sposób również widoczny jak u Z. Pronaszki. Artysta uważał dzieło sztuki jako materialny kształt przeżyć wewnętrznych twórcy, był przeciwnikiem anegdoty i naturalizmu. Mówił: Obrazem jest celowe, logiczne wypełnienie pewnymi określonymi formami pewnej przestrzeni, stanowiącej w ten sposób jednolity i niezmienny organizm. Chciałem znaleźć formę bardziej mocną, bardziej określoną i dekoracyjną (...), ekspresja nie może być powrotem do natury (...), musi być powrotem do obrazu (...).*

W 1914 roku Zbigniew i Andrzej Pronaszkwowie zmuszeni byli do opuszczenia Krakowa, ponieważ nie mieli paszportów austriackich, gdyż pochodzili z zaboru rosyjskiego. Przenieśli się do Zakopanego, gdzie zamieszkali w domu Władysława Orkana. Zarabiali na życie pracując w tartaku. Zakopane stało się w latach wojny schronieniem dla wielu artystów i ludzi kultury. W tym okresie

do największych osiągnięć Zbigniewa Pronaszki należą projekty scenograficzne do sztuk wystawianych w teatrze Dantego Baranowskiego w Sali „Morskie Oko”, z których kilka reżyserował sam Stefan Żeromski. Scenografie te, uproszczone do minimum, były zaprzeczeniem tradycyjnie rozumianej dekoracyjności. Bracia Pronaszkwowie wprowadzili do teatru pochyłą scenę i jej architektoniczny wgłębny podział. Aktor był traktowany jako integralny element scenografii. Nowatorstwo w projektowaniu sceny wielopłaszczyznowej i scenografii podkreślającej formę w budowaniu przestrzeni scenicznej, stały się kluczowe dla rozwoju nowoczesnego teatru w Polsce i było kontynuowane w latach międzywojennych głównie przez Andrzeja



Autoportret, pastel, 63 x 49 cm. Własność TPSP w Krakowie

Pronaszkę. W Zakopanem, Zbigniew pogłębił także swoje zainteresowanie ludową snycerką i odkrył jako inspirację, podhalańskie malarstwo na szkle.

Kilka lat później, w 1917 roku, owe poszukiwania nowej formy doprowadziły do powstania grupy Ekspresjonistów Polskich, od 1919 roku działających pod nazwą Formistów, której Zbigniew Pronaszkowski, podobnie jak Leon Chwistek, był współzałożycielem i czołowym teoretykiem. To właśnie Chwistek w wyniku własnych naukowych badań i osobistych doświadczeń, jako młody uczyony i początkujący malarz przyjął istnienie kilku wewnętrznych, niesprzecznych teorii rzeczywistości, a pojęcie wielu rzeczywistości posłużyło mu do zbudowania „systemu zasadniczych typów malarskich”. Twierdził: *Różnice pomiędzy typami malarstwa odpowiadają ściśle różnicom pomiędzy typami rzeczywistości, gdyż dzieło sztuki rozumiał jako funkcję postawy poznawczej twórcy. Przewartościowanie zasadniczych pojęć i ożywienie wyobraźni złączyły się z przemianami twórczego procesu. Po prostu fikcja jako taka staje się dla nas rzeczywistością* – pisał L. Chwistek – *musimy się z nią liczyć nieraz w wyższym stopniu niż z tym, co nazywamy światem konkretnym. Uzasadnieniem wyobrażanej sztuki przyszłości, jaką miał się stać Formizm, był ogłoszony w „Maskach” w 1919 roku artykuł „Wielość rzeczywistości w sztuce”, będący rozwinięciem poprzednich rozważań. Formiści budowali swoje teorie artystyczne na przekonaniu, że najważniejsza wartością w malarstwie są forma i barwa. Poszukiwania Pronaszki skupiły się na kształtowaniu bryły, opierały na osiągnięciach kubizmu analitycznego (...). Obserwując przedmiot czy rozważając go nie widzę go wyłącznie frontalnie, przeciwnie uderzają moją wyobraźnię przeróżne jego płaszczyzny, dopiero reasumując je w obrazie otrzymuję ten pełny wyraz – istotę, tak uzyskuję trzeci wymiar, który nic wspólnego nie ma z tradycyjną perspektywą.*

Założenia dotyczące priorytetu formy i barwy jako głównego sposobu budowania obrazu, Pronaszkowski realizował w oparciu o doświadczenie kubizmu, geometryzując płaszczyzny i stosując ograniczoną paletę barwną. Obrazy z lat 1917-1922, malowane techniką olejną, utrzymane się w jednorodnej ciemnej tonacji, jak np. obraz „Akt formistyczny” z 1917 roku, gdzie postać kobiety to przenikające się wzajemnie formy geometryczne w ograniczonej gamie kolorystycznej.

Pronaszkowski tworzył rzeźby o oryginalnej, dynamicznej, syntetycznej bryle i wyrazistych konturach. W twórczości artysty widoczne jest, z jednej strony dążenie do pewnego ładu, klasycznego uporządkowania kompozycji, a z drugiej do ekspresji i wyrażania emocji. Rzeźby charakteryzuje gotycko-renesansowy układ kompozycyjny, ale formistyczne potraktowanie bryły. Witkacy wysoko cenił twórczość rzeźbiarską Pronaszki, pisząc przy okazji „IV Wystawy Formistów w Krakowie”: (...) *wspaniałe w swojej konstrukcji, olbrzymie, w niezależnieniu jakby od rzeczywistej wielkości, rzeźby Pronaszki są żywym zaprzeczeniem jego malarstwa, którego zalety giną zupełnie w stosunku do jego wewnętrznej sprzeczności. Beznadziejna walka tytana ze samym sobą (...).*

Wśród prac rzeźbiarskich dominują tematy religijne i projekty pomników, m.in. Bolestawa Śmiatego, Juliusza Słowackiego czy Adama Mickiewicza. Ten ostatni, który miał stanąć w Wilnie sprawił, że Pronaszkowski prawie całkowicie porzucił rzeźbę. Pomnik Mickiewicza, choć był jednym z najlepszych jego projektów, okazał się zbyt awangardowy dla władz miasta, które ostatecznie nie zdecydowały się na jego realizację. Jednocześnie los pomnika uosabiał w pewien sposób porażkę formizmu w ujęciu Pronaszki, który sam nieco zmęczony wypracowaną formułą, od początku lat 20. igrał z rozmaitymi konwencjami poszukując nowej drogi, którą mogłoby podążać jego malarstwo.

Grupa Formistów rozpadła się ostatecznie w 1922 roku. Jej członkowie zainspirowali wiele nowo powstających ugrupowań artystycznych, a były to osobowości niezwykle kreatywne. Należeli do Formistów m.in.: Leon Chwistek – malarz i teoretyk, a także wybitny filozof i matematyk, Tytus Czyżewski – malarz i poeta, krytyk sztuki, Zbigniew Pronaszkowski – malarz, rzeźbiarz i jeden z czołowych teoretyków ruchu oraz malarze: Henryk Gotlib, Jan Hrynkowski, Tymon Niesiołowski, Eugeniusz Żak i Andrzej Pronaszkowski – również wybitny scenograf. Można jeszcze wymienić innych artystów, którzy również chętnie eksperymentowali z formą i uczestniczyli w wystawach. Ważną postacią jest również S. J. Witkiewicz-Witkacy, który poprzez swój indywidualizm wyraźnie odcinał się od twórczości prezentowanej przez pozostałych członków grupy. Wacław Husarski pisał o jednej z wystaw formistów: (...) *Na wystawę formistów złożyły się dzieła*



Pieta, 1918



Autoportret, 1909

tendencją klasycystyczną, który ma charakterystyczną wyważoną kompozycję. Ważną rolę odgrywa tu linia, która wraz z kolorem definiuje kształty. Po roku 1930 powstał cykl obrazów przedstawiających sceny nawiązujące do barokowego malarstwa rodzajowego, w których artysta rozjaśnia paletę i wzbogaca kolor. W pierwszej połowie lat 30. malarz rozpoczął cykl obrazów ukazujących modeli w pracowni. W porównaniu z wcześniejszymi pracami zaszły tu daleko idące zmiany, także w kwestiach technicznych. Pronaszko porzucił szpachlę, która we wcześniejszych obrazach nadawała charakterystyczną, lśniąca fakturę. Modelunek i światło w obrazach są tutaj uzyskane przez wielobarwne krótkie pociągnięcia pędzlem. Pod koniec następnej dekady, zafascynowany sztuką antyczną, w nawiązaniu do historii sztuki starożytnej, zaczął budować swoje obrazy z płaskich plam barwnych, bardziej syntetycznie. Ostatni etap jego twórczości nastąpił po śmierci żony w 1955 roku. Prace z tego okresu utrzymane są w zgaszonej kolorystyce, a dominuje w nich nastój zadumy nad życiem, wątek mocno egzystencjonalny i symboliczny.

Zbigniew Pronaszko był malarzem, rzeźbiarzem, scenografem, grafikiem, ilustratorem. Był jednym z najciekawszych artystów polskich pierwszej połowy XX wieku. Studiował w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, był wykładowcą w Wolnej Szkole Malarstwa prowadzonej przez Ludwikę Mehofferową. W 1929 roku przyczynił się do utworzenia Zrzeszenia Artystów Plastyków „Zwomik”, w latach 1928-1932 był Prezesem Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego. Wśród jego uczniów znaleźli się m.in. Czesław Rzepiński i Tadeusz Kantor.

Dokonańca Pronaszki nie były naśladownictwem, lecz bezkompromisową wolą zmiany utworzonych konwencji w sztuce. Odwaga w eksperymentowaniu z formą i barwą spowodowała, że bogata i wielowątkowa twórczość tego artysty okazała się w różnych aspektach przełomowa dla sztuki polskiej.

wszystkich mniej więcej odmian sztuki najnowszej – od istotnej analizy formy w dziełach Zbigniewa Pronaszki, aż do Matissovskich płaskich kombinacji kolorystycznych Gwozdeckiego, a nawet do zgoła dziwolągów ekspresjonistycznych bez stylu i kierunku. Można by nawet kwestionować słuszność tytułu formistów, przyjętego przez wystawę, zważywszy, że całą jedną salę zajęły obrazy Witkiewicza, z formą i analizą nic nie mające wspólnego. Witkacy czuł się dobrze wśród tych „burzycieli” świata o skandalicznej renomie (...).

Zbigniew Pronaszko w latach 20. zerwał z formizmem radykalnie i przez resztę życia uważał ten okres w swojej twórczości za epizod. Swoich najlepszych dzieł formistycznych nie darzył szacunkiem, często używał ich jako podobrazu dla nowszych prac. Do końca lat 20. tworzył portrety o tematyce rodzajowej, martwej natury, studia postaci, jak obraz „Dwa akty stojące” z wyraźną



Portret rzeźbiarza Leopolda Wasikowskiego, olej na tekturze, 102 x 73 cm, 1919

Dorota Pietrzyk

Baltic Mini Textile Gdynia

Miniatura tkacka to stosunkowo młody gatunek artystyczny. Jego początek wyznaczyć można na 1974 rok, kiedy to miała miejsce „1. Międzynarodowa Wystawa Miniatur Tkackich” w Londynie. Tkaniny w skali mikro pojawiły się wówczas jako oficjalnie uznane obiekty wystawiennicze. I choć sam przegląd powstał w opozycji do funkcjonującego od lat 60. XX wieku Międzynarodowego Biennale Tkaniny w Lozannie, na którym prezentowano obiekty wielkoformatowe, to większość autorów, zaproszonych do udziału w londyńskim konkursie była dobrze znana właśnie ze swych pełnowymiarowych tkanin. Prowadziło to do sytuacji, w której obok unikatowych obiektów, stworzonych bez jakichkolwiek odniesień do wielkoformatowych prac, odnaleźć można było miniaturowe repliki dużych tkanin lub dzieła, które równie dobrze można byłoby uznać za fragmenty większych prac. Trzeba było kolejnych lat, by miniatura tkacka w pełni się usamodzielniała, a jej przeglądy uzyskały rangę wydarzeń istotnych dla rozwoju sztuki.

Historię nadbałtyckiego festiwalu tkaniny śledzę od wielu lat. Chyba od samego początku. Wcześniej wystawy odbywały się na zakotwiczonej w gdyńskim porcie fregacie „Dar Pomorza”. Było ciekawie, tajemniczo, ale niezbyt wygodnie dla kontemplacji maleńkich dzieł. Ciasnota i nienajlepsze światło były tego powodem. Od piętnastu lat na brzegu morza, tuż przy plaży, działa Muzeum Miasta Gdyni, które przyjęło miniaturę tkacką pod swój dach.

Bardzo wielu artystów wypowiadających się w sztuce włókna obok wielkoformatowych dzieł tworzy również tkaninowe miniatury. Ja również podążam tą drogą. Tworząc maleńkie, syntetyczne prace mam wrażenie, że piszę wiersze. Często mini skala potrafi być bardzo sugestywna. To wielkie wyzwanie dla artysty – zawrzeć maksimum treści w mini formacie.

Minatura jest czasem załączkiem pomysłu, który można rozwijać także w większych formatach ale najczęściej jest sposobem na wyrażenie poprzez tkaninę tego, co fascynuje najbardziej gdy przyglądamy się światu. Ja podglądam pajęczyny, nerwce liści, skrzydła owadów. Zachwycają mnie suszone płatki irysów – przezryste, z zygawkowatymi nerwami. Poszukuję koronek w przyrodzie, zamiast tworzyć koronki inspirując się roślinami. Wiele godzin spędziłam szkicuując kwiaty malowane przez mróz na szybach, płataninę korzeni i traw, algi i muszle wyrzucane przez morza. Ciekawe są również preparaty histologiczne – kawałeczki człowieka widziane przez mikroskop. Tylko tkanina, jej ultność i przejrzystość pozwala na wyrażenie tego, co się czuje patrząc na sploty neuronów czy fragmenty ludzkich tkanek. Staram się użyć najcieńszych nici, najdelikatniejszych tkanin i przy pomocy wielkiej lupy i tamborka zagłębiam się w mój świat. Rozpinam swą pajęczynę, delikatną, prawie niewidoczną, wybieram cienkie igły, nici cieńsze niż ludzki włos. Wnętrze człowieka jest piękne i muszę to piękno pokazać. Miniaturka, która powstaje jest furtką do tajemnicy, która zawsze ukryje się przed «szkiełkiem i okiem».



Dorota Pietrzyk, *Granat*, miniatura tkacka

„Baltic Mini Textile” jest konkursem organizowanym co trzy lata przez Muzeum Miasta Gdyni dla artystów profesjonalnych z kraju i zagranicy. W konkursie wybiera się pięćdziesiąt prac z całego świata.



Anna Więckowska-Kowalska, *Po południu*, miniatura tkacka

ta. Tematem 12. edycji konkursu dla artystów związanych z miniaturą tkacką była natura. Żywioty, lasy, woda, ziemia... Według tych tematów pogrupowano nadesłane prace – tylko 50 z ponad 300 nadesłanych z całego świata. Zgodnie z Regulaminem Triennale, prace zgłoszone na konkurs nie mogły przekroczyć wymiaru 20 x 20 x 20 cm. Narzucone wymiary, przy jednoczesnej dowolności zastosowanych materiałów i techniki, czynią z miniaturowego laboratorium, pozwalające odkrywać nowe możliwości tkaniny artystycznej. Miniaturki pięknie eksponowane są w muzealnej sali z widokiem na morze. Te prace mające trzeci wymiar ustawiono na białych postumentach, oddzielonych od siebie kapitalnymi parawanami z naciągniętego na stelaże sznurka. Daje to, niezwykłą na takich przeglądowych wystawach, możliwość bycia z dziełem sam na sam i spokojną kontemplację.

Lauretką Grand Prix została pani Anna Więckowska-Kowalska z Łodzi, prezentując pracę „Po południu”. Nie jest to pierwsza nagroda tej artystki. Tworząc misterne, haftowano-plecione małe kompozycje pani Anna próbuje uchwycić nieuchwytny, dokonać jak w poezji myślowego skrótu, by wyrazić to, co naprawdę chce powiedzieć. A o czym mówi nam nagrodzona praca? Przenikające się, nakładane warstwowo, złoto-brązowe rozedrgane haftem płaszczyzny powodują złudzenie dojrzałego łanu zboża lub uschniętej trawy. Ileż tu wrażliwości, umiejętności patrzenia, spostrzegawczości, by przy pomocy tak misternej, a jednocześnie tak trudnej techniki wywołać tak konkretne skojarzenie! Niby widzimy pole, ale tak naprawdę zanurzamy się w onirycznym śnie, gdzie nic nie jest tym, czym powinno być. Brawo!

Wspaniałym dodatkiem jest wystawa prac laureatki poprzedniego triennale – levy Krūmiņy. Wybitna artystka z Łotwy zachwyca mnie małe, złotymi precjozami wykonanymi z plastikowych butelek i opakowań. Krūmiņa od 10 lat używa odpadów polietylenowych, które początkowo interesowały ją tylko ze względu na techniczny proces obróbki. Przy wyborze materiału kierowała nią chęć dowiedzenia się, co można wykonać z tej bezwartościowej materii. Podczas projektowania swoich prac zrozumiała, że pojęcie „wartościowe” czy „bezwartościowe” istnieje tylko w jej umyśle i że ze zwykłej plastikowej butelki można stworzyć prawdziwy skarb.

Jak powstają te niesamowite prace? Najpierw artystka poszukuje odpowiedniej formy dla swoich tekstylnych dzieł w szkieletniku. Potem na bokach butelek PET rysuje kompozycję, ręcznie ją wycina, pokrywa farbą i topi. Oprócz butelek używa również pudełek po jogurtach dobrze sprawdzających się ze względu na dużą twardość plastiku, jak również delikatniejszych worków na śmieci, na których wykonuje rysunki i sitodruki. W dziełach Krüminy można odnaleźć jeden, wspólny motyw natury, która przejawia się pod różnymi postaciami. Artystka umieszcza w swoich pracach postać człowieka i części jego ciała: ręce, dłonie czy głowę. Odwzorowuje formy giętkich i delikatnych roślin jak koniczyny, kłosa, trawy, a także zwierzęta, głównie ćmy i motyle. Specjalne miejsce w sercu artystki zajmują gobeliny. Tworzenie tych wielkoformatowych dzieł pochłania wiele czasu i cierpliwości, ale sam proces jak i efekt to wynagradzają. Sztuka tkaniny wciąż oferuje nowe wymiary gęstości i kusi do podjęcia próby zrobienia czegoś pozornie niemożliwego. Przy tworzeniu tych wielkowymiarowych kompozycji artystka używa intensywnych kolorów z ciekawymi, jaskrawymi akcentami będącymi w opozycji do jej delikatnych, złotych miniatur.

Niezwykłość gdyńskiej imprezy polega też na tym, że uczestnicy pozostawiają w muzeum dary – swoje miniatury, z których powstała już pokaźna kolekcja, licząca ponad 400 prac. W 2005 roku wybrane prace z kolekcji były prezentowane w Kilonii (Niemcy), w 2008 w Martha Gault Gallery w Slippery Rock (USA), w latach 2012-2014 w galeriach australijskich, a jesienią 2014 roku w Künstlerhaus w Norymberdze. Kolejne wystawy w rejonie Środkowej Frankonii odbyły się jesienią 2018 i 2022 roku w Galerii LOFT w Ansbach. Obecnie, od 2021 do początku 2023 trwa prezentacja miniatur w Australii.

W sferze planów pozostaje dalsze rozszerzenie znaczenia gdyńskiego przeglądu poprzez ustalenie stałej współpracy z Norymbergą i Limousin w ramach partnerstwa regionalnego między Pomorzem, regionem Środkowej Frankonii i Okręgiem Limousin (tzw. Mały Trójkąt Weimarski). Tym samym impreza, której początki były w zasadzie ogólnopolskie – choć nazwa zdradzała szersze, bo nadbałtyckie ambicje, ma realne szanse przekroczyć geograficzne granice i na trwałe stać się międzynarodową, nie tylko ze względu na wielonarodowość uczestników, ale i współpracujących ze sobą organizatorów.



Leva Krümina, miniatura tkacka

Irena Trzcieniecka-Schneider

Malarstwo Ewy Ławrusiewicz

To było pierwsze znane nam marzenie naszych przodków – odnaleźć to, co wspólne wszystkim bytom, a jednocześnie konieczne dla ich istnienia. Od poszukiwania istoty wszystkiego, co istnieje, nazwanej *arche*, rozpoczyna się rozwój europejskiej myśli filozoficznej, a tym samym kultury, w kręgu której żyjemy. Odnajdywano *arche* w wodzie, bezkresie zwanym *apeiron*, powietrzu; Heraklit uznał, że jest nim zmienność.

U źródła tych poszukiwań leżała wiara w jedność świata. Człowieka, morze, rośliny i kamienie jednoczył ów wspólny, konieczny do istnienia składnik, który wciąż pozostawał utajony. Wraz z przyjściem Sokratesa przestaliśmy raz na zawsze czuć się „dziećmi Wszechświata”. To od Sokratesa i jego następców nauczyliśmy się uważać siebie za właścicieli wody, bezkresu, powietrza, zmienności... Dziś, jeśli ludzkość przerywa na chwilę narcystyczne wpatrywanie się w siebie, to tylko po to, aby badać własne wytwory – język, naukę, kulturę – albo poszukiwać nowych sposobów wycisnienia korzyści z wszystkiego, co ją otacza. Przywykliśmy do traktowania Ziemi jak własnego trawnika, a stworzeń na niej żyjących jak ukochanych kanarków i złotych rybek. Bezkrzes? Tak, ale dobrze zbadany i na wszelki wypadek zamknięty w butelce.

I oto sztuka Ewy Ławrusiewicz przerzuca pomost do tych czasów, gdy świat stanowił jedność. Obrazy artystki, oddając wiernie rzeczywiste fragmenty krajobrazu, odsłaniają jednocześnie jego najgłębszą istotę. Raz jeszcze stajemy się świadkami niemal zapomnianego sporu jońskich filozofów. Oto woda – *arche* Talesa, mglisty *apeiron* Anaksymandra, powietrze Anaksymenesa w nieustannym ruchu. Wydawać by się mogło, że tu, na płótnach, zmienność świata zastygła tylko na moment, że nie uda się ujrzeć dwukrotnie tego samego obrazu, jak nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki. W zetknięciu ze sztuką Ewy Ławrusiewicz wątplenie w *arche* – konieczną zasadę wszelkiego bytu – staje się niemożliwe. Widzimy nie tylko odbicie znanych nam pejzaży, ale i naszych stanów ducha – zaskakującą analogię uczuć i żywiołów, będącą dowodem naszej z nimi jedności. Aby jednak owa jedność mogła zaistnieć, najpierw musi zaistnieć wolność tak człowieka, jak i przyrody. Człowiek zniewolony przez przedmioty i przez siebie samego nie jest częścią natury lecz jej wyrzutkiem.

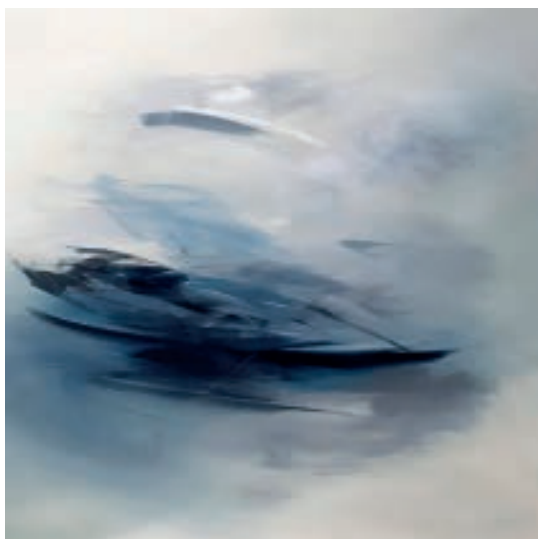


Tak daleko tak blisko I, olej na płótnie, 100 x 110 cm

W malarstwie Ewy Ławrusiewicz przyroda jest wolna – nie spętana płotami, nie kaleczona budynkami i drogami, nie oplątana drutami i kablami, nie deptana przez opony i stopy. Co więcej, malarstwo artystki stawia widza wobec pokusy coraz głębszych i dalszych poszukiwań owej jedności i wolności. Nawet jeśli widz jest świadomy jak dalece jego wysiłki pozostaną bezowocne, próbuje za wszelką cenę rozproszyć wzrokiem mgłę, w nadziei spełnienia obietnicy, którą zdaje się taić ukryty horyzont. *Arche* – wieczna pokusa i zagadka – w głębi tych obrazów wydaje się być uchwytnie niemal na wyciągnięcie ręki. Być może już w żadnym innym miejscu i czasie nie uda nam się tak do niego zbliżyć.



Gesty I, olej na płótnie, 100 x 100 cm



Gesty II, olej na płótnie, 100 x 100 cm



Obleczony mgłami, olej na płótnie, 120 x 120 cm

Maria Niewiadomska

Odczarowanie przez sztukę. Wystawa Małgorzaty Mirgi-Tas

Wędrujące obrazy

Taki tytuł wystawy Małgorzaty Mirgi-Tas, prezentowanej w Galerii MCK, wskazuje na ważność, zarazem wieloaspektowość wyjątkowego zjawiska w polskiej sztuce, którego jesteśmy zauroczonymi świadkami dziełami autorce prac.

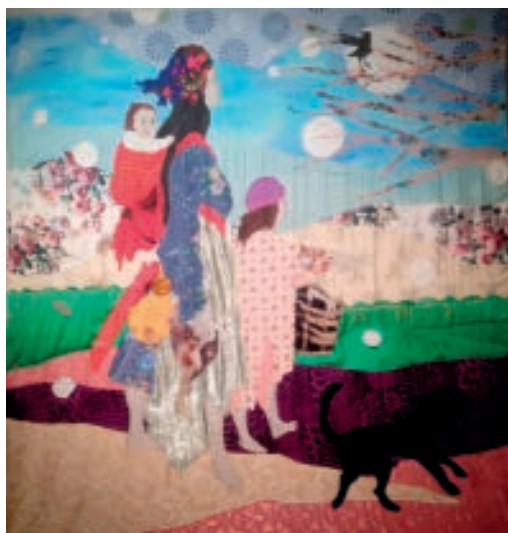
Tematyka wędrowni, marszruty i ruchu jest analizowana przez antropolożkę Rebecę Solnit ze spostrzeżeniem wersji idealnej, gdzie Umysł, Ciało i Świat stają się jednym, zaś sam ruch jest niewyczerpanie płodną aktywnością. Opracowanie teoretyczne ujęto w ramy pięknej prezentacji patchworkowych obrazów dwoje kuratorów: Natalia Żak i Wojciech Szymański. Celnie nawiązano do romskiego pochodzenia Małgorzaty, podkreślając jednocześnie potrzebę, wręcz motywację, do jakiejś wewnętrznej nomadyczności, która nadaje mocy skuteczności jej działań i pomaga w zdobywaniu zainteresowania globalnego świata sztuki.

Takim działaniem został uruchomiony metaforyczny Tabor obrazowania M.M-T, który pokonał, tylko w ciągu jednego roku 2022 szlak największych wydarzeń artystycznych, od udziału w „59 Biennale Sztuki w Wenecji” z instalacją w pawilonie Polonia pt. „Przeczarowując świat”, poprzez 15 edycję „Dokumentu w Kassel”, gdzie w nawiązaniu do historii Romów odbyła się zbiorowa prezentacja sztuki zat. „Będziemy jeszcze świętować”, aż po grudzień tego obfitego roku w opowieści wędrownie na obrazach młodej polsko-romskiej artystki, kiedy to prace dotarły do Krakowa, wraz ze specjalnie do renesansowego pomieszczenia Galerii MCK stworzonym cyklem *site-specific* pt. „Siukar Manusia”, co w tłumaczeniu znaczy „Wspaniali ludzie”.

Cały czas w drodze

Droga rozwoju talentu Małgorzaty Mirgi-Tas przypadła na czas polskiej transformacji – wtedy to, w latach 90. XX wieku, podjęła edukację w zakopiańskim PLSP im. Antoniego Kenara, by kontynuować ją na krakowskiej ASP im. Jana Matejki gdzie obroniła dyplom w 2004 roku, pozostając w ten sposób pierwszą romską artystką wykształconą akademicko. Wówczas, ku pewnemu zniecierpliwieniu Małgorzaty-artystki, prawidłowość zapraszania jej przez galerie i muzea etnograficzne spowodowała ukierunkowanie się na samodzielność i aktywizm społeczny. Podjęła współpracę z romskimi stowarzyszeniami w całej Europie zakładając Romskie Stowarzyszenie Harangos, grupę Romani Art i Fundację Jaw Dikh, które utworzyły szeroką strukturę działań, m.in. artystyczne plenery w rodzinnym osiedlu Mirgi-Tas w spiskiej Czarnej Górze.

Tak szeroka działalność wraz z artystycznymi dokonaniem została dostrzeżona, stąd wyróżnienie „Paszportem Polityki” w 2020 roku w dziedzinie sztuk wizualnych, później Nagroda Kulturalna „Olśnienia”, a pra-





ce patchwork'owe, jak nazywa je autorka, zawędrowały do ważnych kolekcji sztuki, takich jak Muzeum Sztuki w Łodzi i dalej, do Tate Modern w Londynie.

Romowie widziani przez innych

Sztuka Małgorzaty nosi cechę inter- i metatekstualności, poprzez którą artystka często dokonuje wyboru i interpretacji. Przykładem jest seria akwafort Jacquesa Callota z 1621 roku przedstawiająca Romów, znana pod tytułem „Życie Egipcjan” lub „Cyganie” i sceny: „Maszerujący Cyganie zwani też Awangardą”, „Miejsce postoju Romów-wróżbitów”, „Narodziny w romskim taborze”.

Znamy historię Papuszy, poetki romskiej, na której talent zwrócił uwagę Jerzy Ficowski i ostatnią ekranizację tej historii zrealizowaną przez Krzysztofa Krauzego. Wcześniej, w 1967 roku, wykreowany został dla kina przez Aleksandra Petrovicia film pt. „Spotkałem nawet szczęśliwych Cyganów”, gdzie stworzono bohaterów romskich jako ucieleśnienie paradoksów życia w urzeczywistnionej, socjalistycznej utopii. Piosenka z tego filmu została uznana przez Romów jako ich międzynarodowy hymn. Później, w 1989 roku, świat zafascynowała oniryczno-romantyczna, dzika opowieść filmowa w reżyserii Kusturicy z muzyką Bregovica pt. „Czas Cyganów”, w którym świętowano Ederlezi – dzień kończący zimowy zastój i początek wędrówki, kończąc tradycyjnie oro i celebrując festiwal ognia, wody i życia.

Te interesujące artystycznie ekranizacje są opowieściami o Romach zrealizowanymi przez kogoś spoza ich grupy, kogoś z zewnątrz, stąd nie utożsamiają się z tym obrazem.

W latach 60., zanim zabroniono nomadycznej formuły życia, można było napotkać otoczone szczególną atmosferą przejazdy taborów romskich. Podobnie, jeszcze w latach 90. zdarzały się plenerowe koncerty romskich grup muzycznych o rozbudowanej sekcji blaszanych instrumentów dętych; wśród instrumentów strunowych dominowały gitary, kontrabasy i wyjątkowe liryczne skrzypce, których mistrzem ogrywającym często zakątki Rynku Głównego w Krakowie był skrzypek Stefan, z największym szacunkiem noszony na rękach przez resztę muzyków z kapeli.

Magazyn „Herito” towarzyszący wystawie Mirgi-Tas w MCK, podobnie jak opracowanie zamieszczonych przykładów z historii sztuki dotyczących Romów, bardzo ciekawie, dogłębnie i wieloaspektowo przedstawia ich kulturę jako niejednorodną, trudną do zaszeregowania, z wieloma historycznymi niedomowieniami i jako kulturę mniejszości, o istotnej przynależności do kultury polskiej.

Siukar Manusia – Wspaniali Ludzie

Ten cykl obrazów został przygotowany dla MCK, jako *site-specific* instalacja, gdzie artystka wykorzystała renesansowy podział sali wraz z kamienną kolumną. Całość, swoją strukturą i kompozycją nawiązała do wystawy zat. „Przeczarowując świat”, prezentowanej w Pawilonie Polonia na „59. Biennale w Wenecji”, gdzie według fresków z Palazzo Schifanoia w Ferrarze, powstał odpowiednio reprezentacyjny, współczesny Pałac Romów. Tym samym, zabieg który podjęła twórczyni oczarowania widzów i odczarowania mitów związanych z postrzeganiem przez wieki Romów, przyczynił się do zmiany dotychczasowo funkcjonujących, niesłusznych schematów i stereotypów.

Krakowska instalacja, poprzez rytmikę podziałów, nawiązuje do Pałacu Romów wyczarowanego autorsko w Wenecji, jednak na sposób bardziej kameralny. Tutaj, otaczający widza krąg, to pojedyncze postaci lub rodziny w niewielkiej liczbie osób, które poprzez punktowe światło wydobyte są wyraziście z płaszczyzny koloru głębokiego indygo. Tak użyte oświetlenie podkreśla charakterystyczne, indywi-

dualne i symboliczne szczegóły z domowego otoczenia o minimalistycznej ilości sprzętu. Przynależne do poszczególnych, usytuowanych centralnie osób, proste elementy w obrazach, takie jak krzesło, stół, lampa, drzewo, oddziałują bardzo mocno, stwarzając głęboko skoncentrowane uspokojenie – wzbudzają poczucie szacunku i respekt dla przywołanych postaci, wywołując u oglądającego milczące pochylenie głowy. Przedstawione osoby to Nowohudczanie pochodzenia romskiego – szacowne, kochane, ważne, zasłużone dla społeczności, w przeważającej części już nieżyjące. To sportretowane pokolenie mieszkańców i budowniczych Nowej Huty, bezpośrednio doświadczone Zagładą Romów. Fakt to bolesny, jednocześnie historycznie przemilczany, choć odeszło tak wielu, dzieląc podczas wojny z innymi niezawiniony, męczeński los. Tym bardziej doniosłe jest więc odzyskiwanie historii dzięki aktualnej opowieści artystki. Nieliczne, sportretowane osoby przetrwały represje i kontynuują życie świadcząc prawdziwą, bez zakłamań opowieścią o wspaniałości narodu z wędrownką w genach.

Zwierciadlana opowieść

Wystawę obrazów autorstwa Małgorzaty Mirgi-Tas w Galerii MCK w Krakowie dopełnia prezentacja filmowa z zastosowaniem ciekawego zamysłu dziejącego się na dwóch ekranach. Filmowane są te same miejsca w Krakowie, jednak jeden ekran przedstawia archiwalia – to zmontowane zdjęcia dokumentalne sprzed wojny, gdzie romski młodzieniec przechadza się ulicami miasta. Równoległy ekran pokazuje te same, współczesne ujęcia miasta z postacią Małgorzaty. Taki przeskok w czasie. Wśród scen archiwalnych pojawiają się zdjęcia zbiorowe, związane z przemilczaną, tragiczną historią Romów – dramatyczne, przesycone ludzkim cierpieniem dokumentalne ujęcia z czasu wojny. Idea ekranowej instalacji stanowi ciekawy, bardzo przejmujący i wymowny element wystawy.



Olbrzymki

Szczególnie trafną przestrzeń wystawienniczą dla wędrownych opowieści Mirgi-Tas w technice wieloformatowych, blisko trzy-metrowych tkanin z cyklu „Olbrzymki”, stanowi gościnne Patio MCK. Zaprezentowanych jest tutaj pięć kobiet, szczególnie ważnych dla społeczności romskiej. Ważnych z powodu tego, co robią i osiągnęły w jakiejś dziedzinie i za co są podziwiane. Są one wspaniałe wśród rodziny, wspierające, utalentowane i odważnie realizują to, z powodu czego szczególna postawa wybiła je na szerszy nurt.

Krąg wyniesionych na sztandary kobiet jest imponujący, robi mocne wrażenie na widzu. Sportretowane kobiety, to szyjąca zawodowo tradycyjne stroje Zinet Galuski, aktywistka społeczna Nicoleta Bitu, artystka wizualna Delaine Le Bas, piosenkarka i kompozytorka Esma Radzepowa i aktywistka na rzecz praw kobiet Shpresa Agushi.

Małgorzata wzniosła tę grupę kobiet, odnosząc się do każdej z estymą i szacunkiem, znajdując dla każdej charakterystyczne, wizualne ujęcie z ich codzienności, w sposób monumentalny mistrzowsko wykadrowane. W przypadku romsko-brytyjskiej artystki wizualnej Delaine Le Bas, autorka ujęła jej wizerunek na sposób hieratyczny, podkreślający rangę osoby, o czym świadczy skala obrazu, jego symetryczna kompozycja i ułożona poza ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, czyli w geście przysługującym Faraonom władającym Egiptem w starożytności.

Przykładem sztandaru z gigantyczną kobietą reprezentującą domowy świat jest szyjąca ubrania według tradycji romskiej Zinet Galuski, ujęta w statycznej pozie uważnego odpoczynku ze splecionymi, opartymi na czerwonej spódnicy rękoma. Obok symbolicznie umieszczony został bukiet starannie ułożonych kwiatów, nawiązujących kolorem i abstrakcyjnym wzorem do postaci osadzonej w czerwonej spódnicy. Uważność zawarta w oczach siedzącej, podkreślona przez całość skomponowanej tkaniny, nadaje tej kobiecie znaczenie bycia bohaterką codzienności i reprezentatywną strażniczką romskiej zbiorowości.

Instalacja dużej skali ansamblaży z wizerunkami charyzmatycznych postaci Romek w przestrzeni Galerii MCK, wynosi codzienność tych kobiet na sztandary, do rangi ikony, godła. Takim działaniem arty-

stycznym Mirga-Tas podejmuje na poziomie sztuki rozmowę z genialnym, choć kontrowersyjnym w swoim czasie, twórcą „Sztandarów”, Władysławem Hasiorem. Tak jak on w latach 70. swoim ansamblom nadawał wzniosłą otoczkę obrzędu, współcześnie Małgorzata w ciągłej akcji swoistych ceremoniałów kontynuuje odczarowanie świata; przełamuje historyczne niesprawiedliwości i zastępuje je własnymi narracjami pod sztandarami kobiet.



Technika tkanin w podróży

Widocznym brakiem pośród grupy „Gigantek” byłaby nieobecność autoportretu samej Małgorzaty, twórczyni romskich narracji, jednak jest zamieszczona na dwóch wielkoformatowych tkaninach o charakterze scen zbiorowych, przedstawiających pracę i odpoczynek; tu, symbolicznie zobrazowała siebie w toku odprawianego rytuału pracy-kreacji, będąc w pozie wdzięczności i pokory – na kolanach wobec jakby starszyny romskiej, współpracujących kobiet. Drugi wizerunek Małgorzaty, zrelaksowanej wśród przyjaciół, jednocześnie znanych w świecie Romów, w zastosowanej przez autorkę kompozycji niczym z obrazu „Śniadanie na trawie” Edwarda Manet, podkreśla rytuały czasu odpoczynku.

To kobiety są idolkami przekazu wizualnego, jak również wykonują te konkretne dzieła. Ogromne projekty podróżujących pałaców Mirgi-Tas są wymagające i do ich wykonania na ogół włączonych jest kilka osób z rodziny, a dołączają również członkinie lokalnych organizacji romskich z różnych krajów, zależnie od tego, jaki był twórczy zamiar artystki.

Technika obrazów opracowana przez Małgorzatę opiera się na wykorzystaniu tkanin, ale też rzeczy osobistych portretowanych postaci; narracja powstaje opowiadana przez rzeczy, które artystka włącza w zakomponowane kolaże jako nośnik tożsamości. Bywa, że obrazy są jednocześnie przestrzennymi parawanami. Kompozycje stworzone są z różnych elementy ubrań, jak tradycyjne chusty, zestawy ścinków z recyklingu o charakterystycznych tkaninowych wzorach, świecidełka, guziki, talie kart w połączeniu z namalowanym konturem, rysunkiem twarzy czy jakiegos detalu. Swoje obrazy artystka określa poprostu jako patchwork.

Sami o sobie

Poprzez swoją sztukę, Małgorzata Mirga-Tas dokonuje zmiany w historii o Romach, dotychczas zawłaszczanej przez innych – przedstawia ją z własnej perspektywy. Wyrosła z tej kultury i głośno, na cały świat o niej opowiada głosem w pierwszej osobie.

Wspólnota Romów gromadzi się wokół codzienności i wartości rodzinnych z uwzględnionym ogromnym znaczeniem kobiet – matek dbających o rodzinę i przekaz pokoleniowy. Obrazy Małgorzaty dowartościowują tę codzienność, otrzymując jednocześnie ogromną energię zwrotną zbiorowości. W intymnym kontakcie ze sztuką artystki, Romowie rozpoznają własną opowieść, mogą wreszcie stwierdzić – wystawa jest nasza!

Wystawa Małgorzaty Mirgi-Tas,
Międzynarodowe Centrum
Kultury w Krakowie.
Fot. Maria Niewiadomska



Ogólnopolski Przegląd Sztuki Książki

Organizator: Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu

Współorganizator: Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Kurator: Magdalena Wosik

Wystawa pt. "Ogólnopolski Przegląd Sztuki Książki", odbyła się w dniach 4-13 listopada 2022 roku we Wrocławiu, w Galeriach Neon I Sztuka na miejscu. Druga jej odsłona miała miejsce w Krakowie, w dniach 12-26 stycznia 2023 roku i zorganizowana została w Galerii Podbrzezie Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

W naborze Open call do "Ogólnopolskiego Przeglądu Sztuki Książki" wzięło udział pięćdziesięciu trzech artystów, zgłaszających osiemdziesiąt siedem prac. Komisja zakwalifikowała do wystawy prace trzydziestu twórców. Wśród nich znaleźli się krakowscy artyści, członkowie ZPAP Okręgu Krakowskiego, których nazwiska zostały zaznaczone tłustą czcionką w poniższym wykazie uczestników wystawy.

Uczestnicy edycji krakowskiej: Maciej Barański, Anna Maria Bauer, Kornelia Biały, Iga Bujarkiewicz, Aleksandra Czudek, Danuta Dąbrowska, Teresa B. Frodyma, Joanna Gałęcka, Alicja Habisiak-Matczak, Eugeniusz Józefowski, Barbara Kaczmarek, Tomasz Kalita, Agata Kosmacz, Maciej Littner, Agnieszka Łukaszewska, Ewelina Małysa, Joanna Miller, Gabriela Morawetz, Gaba Palicka, Joanna Oakjocha, Serweryn Puchała, Jolanta Rudzka-Habisiak, Magda Sobon, Małgorzata Stanielewicz, Joanna Stawowy, Aleksandra Szłęk, Anna Wacławek, Karolina Wiśniewska/Marcin Mokry, Brygida Wróbel-Kulig, Katarzyna Zimna



Fragmen ekspozycji. Fot. Teresa B. Frodyma

Anita Wincencjusz-Patyna

Sztuka.

Książka.

Terytorium.

Książka od początku była gotowa do wędrówki i przygody.¹

Wrocławska wystawa „Ogólnopolski Przegląd Sztuki Książki” w dosyć naturalny sposób stała się swego rodzaju atlasem rozmaitych strategii twórczych, a jednocześnie mapowaniem terytorium, po którym, wedle własnych trajektorii, poruszają się przedstawiciele różnych dyscyplin artystycznych. A są wśród nich graficy, zarówno ci bardziej warsztatowi, jak i zdecydowanie projektowi, malarze, rysownicy, fotograficy, ceramicy, artyści tkaniny, papieru, projektanci scenografii, kostiumów, autorzy instalacji, twórcy i współtwórcy filmów. Nie wszyscy postrzegają się przez pryzmat artystki lub artysty książki, ale są i takie osoby, dla których ten obszar eksploracji wydaje się być najważniejszym. Wśród ponad 50 nazwisk obecnych na wystawie znaleźć można zarówno te od razu kojarzące się z de-sygnatem „sztuka książki w Polsce”, jak i te zupełnie nowe, choć, dzięki prezentowanym pracom, niewątpliwie obiecujące nieszablone podejście do interesującej nas materii.

Dla niektórych artystów kluczowe jest powiązanie słowa i obrazu, dla innych – funkcja książki jako nośnika tekstu, dla wszystkich niezmiernie ważne pozostają forma i sens. Po zaskakującym terytorium sztuki książki jedni podążają utartym szlakiem, zachowując prawa anatomii książki, punktem wyjścia swych poszukiwań czyniąc kodeks jako, do dzisiaj, najbardziej popularną jej postać – z poszczególnymi kartami połączonymi grzbietem, niekiedy wykonane z papieru. Drudzy schodzą w głąb, wnikając w dzieje książki i odnosząc się do jej historycznej formy zwoju czy glinianych tabliczek, inni odbijają z głównego traktu w boczną, choć uczęszczaną drogę leporello, czyli książki-harmonijki. Jeszcze inni mkną autostradą grafiki projektowej, testując zainteresowanie odbiorców nietuzinkową propozycją. Są i tacy, którzy wybierają pokrętne ścieżki nieoczywistych rozwiązań – rozkładanek, stosów kart, trójwymiarowych obiektów z różnych materiałów lub alchemii masy papierowej. A wreszcie są ci, którzy w charakterze pionierów przedzierają się przez nierozpoznane jeszcze obszary, proponując żakiet uszyty ze słów, partyturę premierowego utworu umieszczoną na stojaku do nut, pacjenta przyszłości czy laboratorium papierowej materii.

Już na początku lat 80. XX wieku Clive Phillpot, angielski badacz interesującego nas tu zjawiska, pozostający w sieci zależności wobec książek jako pisarz, kurator, bibliotekarz i uważny obserwator, utyskiwał na pewne pomieszanie pojęć towarzyszące książkom artystycznym². Wskazywał też na faktor twórczy, obecny w najbardziej rozpowszechnionym angielskim terminie *artist's book*³ (książka artysty, przez nią/niego wykonana). Warunek ten wydaje się najmniej dyskusyjny, spełniają go zresztą wszystkie obiekty zgromadzone na wrocławskiej wystawie. Można naturalnie odnieść się do zaproponowanego przez Phillpota diagramu, gdzie, w części wspólnej zbiorów „książka” i „sztuka”, pojawiły się trzy kategorie/podgatunki, których umiejscowienie wobec każdego z nich nie jest przypadkowe: najbliższe książce tradycyjnej albo po prostu (just) nią będące *just books* (książki właściwe), *bookworks* (książki-dzieła) – termin zapożyczony przez Anglika od meksykańskiego artysty

1 I. Vallejo, *Nieskończoność w papirusie. Fascynujące dzieje książki od czasów starożytnych*, Katowice 2021, s. 46. Zdanie skrócone na potrzeby motto.

2 C. Phillpot, *Books Book Objects Bookworks Artist's Books*, „Artforum” 1982 (May), s. 77.

3 Ibidem.

konceptualnego Ulisesa Carrióna ⁴ i wreszcie *book objects* [obiekty (około) książkowe] znajdujące się zdecydowanie bliżej sztuki niż książki. Gdyby sięgnąć po terminologię kartograficzną, „książka” i „sztuka” byłyby biegunami, a *bookworks* sytuowałyby się wokół równika, łącząc po równo cechy swoiste obu kategorii. (...)

Zaklasyfikowanie poszczególnych prac do kategorii Phillpota jest pewną propozycją. Im dalej „anatomia” wymienionych realizacji odbiega od kodeksowej postaci książki, tym trudniej o prostą decyzję. Właściwie, w większości przypadków można by mniej lub bardziej zmieniać położenie obiektów względem biegunów „książka” i „sztuka”, co także przyczynia się do ich atrakcyjności i właściwej duchowi wolności ekspresji. 53 artystów, 65 odrębnych pomysłów na książkę jako zwizualizowaną czasoprzestrzeń, jako reinterpretowany obiekt, jako „głosy indywidualnych identyfikacji” ⁵. Wędrówka przez wystawę „Ogólnopolski Przegląd Sztuki Książki” ma w sobie coś z wyprawy w inne wymiary, niekoniecznie te odległe lub pozaziemskie. Całkiem prawdopodobne, że niejedną z podróży zdążyliśmy już odbyć, niektóre mieliśmy w planach, a do innych jeszcze musimy się przygotować. My, ludzie, przecież też jesteśmy od początku gotowi do wędrówki i przygody. Bez nas nie byłoby książek. Nie byłoby też sztuki. Jest wspólne terytorium.

Przedruk fragmentów tekstu Anity Wincencjusz-Patyna zamieszczonego w katalogu „Ogólnopolskiego Przeglądu Sztuki Książki”, Wrocław 2022



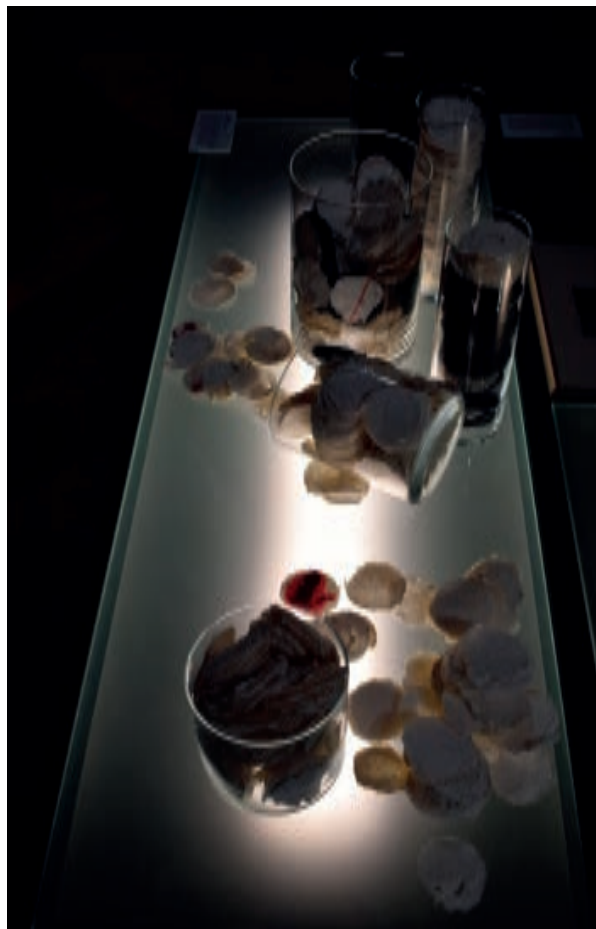
Ewelina Małysa. Fot. Teresa B. Frodyma

4 Por. U. Carrión, *Bookworks Revisited*, „The Print Collector’s Newsletter” 1980, vol. 11, no. 1, s. 8.

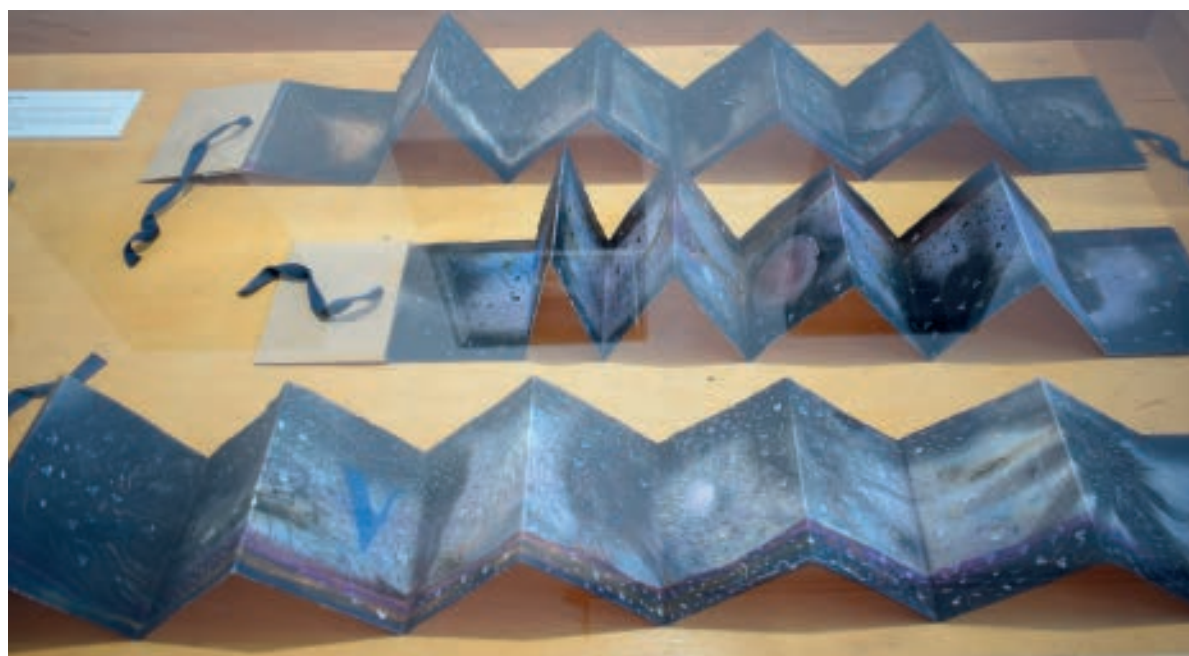
5 I. Vallejo, *Nieskończoność w papirusie*, op.cit., s. 115.



Joanna Galecka. Fot. Teresa B. Frodyma



Teresa B. Frodyma. Fot. Teresa B. Frodyma



Maciej Barański. Fot. Teresa B. Frodyma

Iza Pajdała

Ludwika Szemieth-Bursa

Fot. Iza Pajdała

Pani Ludka

Gdy umiera artysta żal jest zawsze ogromny. Szczególnie gdy jest dobry, tak po ludzku. Dobry i mądry. Bo już nic nam nie podpowie, nie porozmawia. Chciałoby się wtedy, żeby świat się zatrzymał chociaż na chwilę. Tak się jednak nie dzieje. Żal jest większy, gdy umiera artysta pomocny, skromny, uważny i myślący o innych, o szczególnej wrażliwości do świata.



Rozmowa

Z Panią Ludwiką Szemieth-Bursą rozmawiałam dawno temu, w 2014 roku. Rozmowa miała dotyczyć głównie jej męża, Andrzeja Bursy. Atmosfera pracowni przy ul. Królewskiej i energia Pani Ludwiki powodowała, że na dłużej zatrzymywałyśmy się na jej życiowych wątkach. Nie wiem, czy udało się spisać wspomnienia z wygnania na Syberię, gdzie spędziła 6 lat i 2 miesiące. – *10 lat miałam jak jechałam w pociągu i 16 jak wróciłam. W 1946 roku. Książka złożona jest w głowie, ale jeszcze niezrealizowana. To źle, bo to trzeba zrobić. Chciałabym o tym opowiedzieć* – mówiła wtedy. Chodziło mi po głowie wielokrotnie, żeby przyjeżdżać do Krakowa i spisywać to, co będzie opowiadać. Ale... życie biegnie szybko, rozproszone na zbyt wiele mało znaczących momentów i tak przelatuje za szybko. Mam nadzieję, że zapis ten jednak powstał. Tym bardziej, że podchodziła do tej historii z wrodzoną chyba pogodą ducha, bez użalania, bez wszechobecnej martyrologii. Od razu zaznaczyła, że *humorystyczne rzeczy też tam były*.

Stefan Bratkowski znając ją tak zanotował: ... *Ludka, Ludwika, z domu Szemieth, jednego z najbogatszych ongiś domów (...), wróciła z ... Sybiru. Powinna była ją przepęlniać groza, frustracja i pretensja, tymczasem Ludka urzekła naturalną pogodą (już nic gorszego nie może się przecież zdarzyć, prawda?) a przy tym łagodną, Botticellową urodą.*

Obecnie wieś Mejszty, w której spędziła dzieciństwo leży na Litwie.

Po powrocie z Syberii zatrzymała się z rodziną na chwilę w Lidzbarku Warmińskim. W latach 1948-1949 chodziła do szkoły Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu. Do Krakowa przyjechała w 1950 roku.

Nad ziemią i na ziemi

Latałam na szybowcach i spóźniłam się do szkoły. Był koniec września, kiedy dotarłam. Miesiąc się do szkoły spóźnić? – wspominała. Było to Liceum Plastyczne przy ul. Lea 18 – *Bardzo dobrze wspominam tę szkołę. Chociaż była w miejscu nienadającym się na szkołę, bo w domu mieszkalnym. Zakamarki, pokoičky. Nie mieliśmy swojej klasy, tylko przechodziło się z pokoju do pokoju. Przyszłam z wielkim strachem, że tak dużo się spóźniłam. Profesorowie byli wspaniali. Ze Lwowa i z Wilna, którzy przed wojną uczyli tam na uniwersytetach. A szybowce w porównaniu ze szkołą to przecież błahostka. I nauczyciel fizyki mówi: - No, no, latałaś, ale czy potrafisz rozwiązać zadania z fizyki? A przecież zadania fizyczne to jest cholerna rzecz, ale udało mi się je rozwiązać. Braki w nauce były bardzo duże, ledwo umiałam pisać. Jak napisać żaba? Europa? Przez ł?*

To w tym liceum poznała Pani Ludwika Andrzeja Bursę, który na początku wywarł na niej negatywne wrażenie.

– *Mówił niewyraźnie. Może nienerwowo... Jakby to określić? Rزتargniony? Też nie. Coś pomiędzy. Ale zaczęliśmy rozmawiać o zwierzętach i literaturze. Chodziliśmy na wspaniałe spacerunki wokół Krakowa. Lasek Wolski był czysty. Czytaliśmy Szolochowa, Rimbauda, Camusa, poezję młodopolską i starszą. Ja bardzo lubiłam bałady. Na pamięć znałam. Mój ulubiony to Słowacki, też kiedyś go na pamięć znałam.*

W tym liceum zdawała egzamin dojrzałości.

– Maturę miałam okropną. Byłam na spacerze. Miałam dekolcik i korale drewniane. Weszłam do szkoły, a dyrektor mnie złapał: – Chodź, będziesz zdawać. A ja w jakiejś spódnicy w kwiatki, w ogóle nieprzygotowana. Tak pięknie chciałam się przygotować z historii sztuki. A oni przez to, że byłam w Rosji kazali mi mówić o malarstwie rosyjskim, którego w ogóle nie znałam i tak mi było nieprzyjemnie. Zupełnie w biegu zdawałam.

Polonistka była wyrozumiała. – *Piszcie jak najwięcej!* Z geometrii wykresłej mieliśmy też wspianego profesora z Politechniki Lwowskiej – to była trudna lekcja. On od czasu do czasu stojąc przy tablicy robił trzask linijką, tak dla otrzeźwienia. Naprawdę wspinali byli profesorowie w tej szkole. Nawet nauczycielka od historii, która biedna musiała cały czas opowiadać o komunizmie. Dyrektorem był Władysław Hodys, historyk sztuki, który później mówił mi: – Jak ja was wtedy chronił, żebyście wiedzieli? Do swoich zaufanych uczniów mówił, żeby zapisywali się do ZMP i podpowiadał im co mają mówić i jak, żeby nie ściągnąć na szkołę kłopotów. Straszne to były czasy. Teraz w inny sposób są okropne. Ale myśmy się pchali do życia. Sprawy polityczne były zupełnie oddalone. Materialnie wszystkim było ciężko po wojnie. Moi koledzy pisali, że na wszystkich mężczyzn w domu, mają jedną parę butów. Ludzie kiedyś nie mieli takich wymagań jak teraz. Kiedyś nic nie było i było dobrze. Szafy były prawie puste. Teraz kolanem się dociska i co z tego?

Fauna i flora

Na zajęciach z rzeźby w liceum, Pani Ludwika ulepiła łajkę syberyjską. Bursa znał się na rasach psów. I tak zaczęła się ta artystyczna miłość. Krótka, ale bardzo bogata we wspomnieniach. Kreatywności odmówić im nie sposób. Jednym z pomysłów była na przykład hodowla pieczarek.

– *Coś okropnego. Na trzecim piętrze! Kupił grzybnię i ziemię. Na balkonie będziemy hodować – śmiała się. Potem była hodowla królików. W ZOO złapałam królika, schowałam go za bluzkę. Podrapał mnie nieludzko. Na drugi dzień matka z siostrą zawiozły go z powrotem. Później był pomysł, że będziemy zbierać wełnę z wielbłądów i lam. Też z ZOO chcieli nam dać osiołka, ale nie mieliśmy go gdzie trzymać – wspominała Pani Ludwika z uśmiechem i iskrami w oczach.*

W domu Bursów zawsze były psy. Morus, co przyłgnął do nich na Garmcarskiej, duży mieszany wilk zapamiętany został w wierszu „Pożegnanie z psem”. Potem była bulterierka Samba, bojowa jamniczka Miśka, co żyła 15 lat i towarzyszyła im w wyprawach górskich i kajakowych. Później jeszcze łobuz nie z tej ziemi Helios. Dla niego każda przestrzeń była za mała. Aby dalej i dalej. Ale zawsze wracał, brudny, mokry i szczęśliwy.



Fot. Iza Pajdała



Wszystkie z gliny. Siedzą, stoją, wiszą i leżą wszędzie. Psy, konie, kocica z małymi uszykowana do wypalenia, ptak niedokończony, bo mu się nóżka złamała. *On umarły jest* – mówiła Pani Ludwika żartobliwie. Widzę też „Czwórkę w galopie” w niesamowitych kolorach, aniołki, kaczkę, a właściwie kaczora, Matkę Boską, śląskiego diabła, kwiaty i dziecinny karabin zawieszony na antresoli.

– *A to Michała. Bardzo ważna rzecz to jest dla chłopaków.*

– *Pani ma pewnie dużo siły w rękach?* – zapytałam, nie wiem nawet po co.

– *A pewnie. Mam* – odpowiedziała z twardym przekonaniem.

Patrzę na żelazne łóżko stojące na antresoli.

– *To z Mińska. Położyłam deski i można odpocząć* – powiedziała. A po chwili – *Jak ja się stąd wyprowadzę?* – zapytała sama siebie.

Pani Ludwika w ceramice zaczęła pracować jeszcze przed Akademią Sztuk Pięknych. Patrzę na stół do pracy. Stoiczki skrupulatnie podpisane: „Minia”, „Czerwona glina od Leszka mniej niż 0,5, ołowiowa przezroczysta”, „Szklivo cynkowe” z datą. Mąka pszenna.

– *Do czego jest potrzebna mąka?* – pytam.

– *Bo jak się kładzie taką zawieszinę wodną, szklivo, to jak się przenosi, to się kruszy, wtedy dodaje się mąkę, a ona i tak się spali. I to bardzo dobrze działa. Trochę śmierdzi, ale to nie ma znaczenia przecież* – tłumaczyła mi cierpliwie.

– *Gdy człowiek umiera, to zostawia wszystko* – powiedziała jeszcze.

Mówią starsi, że gdy umiera artysta, Pan Bóg pozwala mu pomalować niebo. Teraz musi jeszcze pozwolić lepić chmury jak w glinie. A my już znajdziemy te kształty koni, psów, kotów, kaczek, ptaków...



Joanna Gałęcka

W Laboratorium Graficznym Małgorzaty Stachurskiej

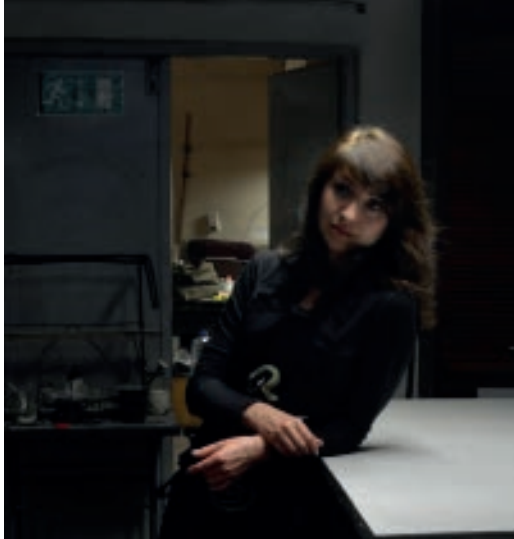
Będąc już w starszym wieku, uznany Mistrz-Senior Jerzy Panek został zaproszony do jury Triennale Grafiki Polskiej. W ramach konkursu graficznego odbyła się też debata na temat kondycji polskiej grafiki współczesnej. Tego typu rozmowy nie obywają się bez naukowych wystąpień, skomplikowanych sformułowań, zawitych definicji. Na koniec poproszono o opinię Mistrza. Pan Jerzy Panek powiedział (mniej-wiecej) tak: *Rozumiem, że są różne mody, trendy i tak dalej, ale jeśli chodzi o mnie, to ja się w tej grafice..., w tym obrazie muszę zakochać. On musi mnie*

poruszyć, wstrząsnąć. Nie ważne, czy to jest zgodne z aktualną tendencją. Ja muszę się w nim zakochać! Zdarzyło mi się też być jurorką w edycjach krakowskiego konkursu „Najlepsza Grafika Miesiąca” i na jednej z nich doświadczyć tego, o czym mówił Pan Jerzy. Wśród prac w nowoczesnych technikach znalazły się dwie akwaforty, ze świetnym rysunkiem. Grafiki przedstawiały portrety dziwnych, nieco antropomorficznych stworków. Dwie głowy, których formy sugerowały inne części ciała. Pierwsza przypominała serce, a druga mózg. Dwie symbolicznie ujęte drogi odczuwania, poznania. Dwa wybory. Z jednej strony rozum, rozsądek, z drugiej uczucia, porywy serca. Autorką grafik jest Małgorzata Stachurska, która identyfikuje ten zestaw jako osobisty, nieustający konflikt wewnętrzny, który towarzyszy jej od wczesnych wyborów życiowych. Pierwsze zainteresowania sztuką obudziły się w niej już w dzieciństwie, kiedy tato podarował jej album van Gogha. Mieszkała wówczas z rodzicami w Gandawie. Z tego czasu pamięta też oczarowanie słynnym ołtarzem „Adoracja Baranka” braci van Eycków, w gandawskiej Katedrze św. Bawona. Już wtedy lubiła rysować, a belgijskie koleżanki do dziś wspominają jej śliczne rysunki w dziewczęcych pamiętnikach. Wraz z dorastaniem pojawiły się dylematy – czy pójść niepewną, romantyczną drogą twórczości graficznej, czy wybrać bardziej ustabilizowaną egzystencję. Ta trudność wyboru zaprowadziła Małgorzatę najpierw na Wydział Konserwacji Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Później jednak, w trakcie studiowania konserwacji, odezwały się silnie ciekawość w kierunku grafiki i pragnienie tworzenia własnych dzieł. Poskutkowało to tym, że po trzecim roku Małgorzata złożyła teczkę na Wydział Grafiki.

Małgorzata Stachurska: *U mnie zawsze była walka tego „sercowca” z „mózgowcem”. Choć byłam już na konserwacji ciągnęło mnie do grafiki. Wyobrażałam sobie grafikę jako coś magicznego, a jednocześnie związanego z warsztatem. Wzięłam sobie roczną dziekanę na konserwacji, żeby skupić się wyłącznie na grafice i to była dla mnie najlepszy czas na ASP.*

Małgorzata ukończyła oba kierunki i uprawianie własnej twórczości łączy z pracą na etacie. Jej prace graficzne to mozolne, choć często nieduże grafiki w technikach metalowych (od razu przypominają mi się słowa starych grafików o przyjemności oglądania grafik niegabarytowych, gdy można trzymać je w rękach). Rysuje po pracy w pracowni, którą dzieli z mężem malarzem – surrealistą Maciejem Barańskim i robi grafiki w pracowni graficznej ZPAPOK. Właśnie w tej pracowni umówiliśmy się na rozmowę. W parterowym budynku, na tyłach Domu Plastyka, w przykurzonym świetle południa unosi się atmosfera drukarska. Chemiczno-alchemiczne wonie farb, starych tektur, filców i papierów. Ściany pokryte patyną czasu, oddechami pracujących tu od dekad artystów, z energią ich myśli, dylematów, z zapisanymi gdzieś w środku słowami dawnych spotkań, z echem imprez.

M.S.: *Przyszłam do tej pracowni zaraz po studiach, z Ewelina Małysą. Tu jest tak jakby świat się zatrzymał. Zanurzam się w tym i czuję błogość... Zrobiłam tu sobie nawet kącik odosobnienia. Cały świat mam za plecami. Techniki, którymi się zajmuję są wymagające. Potrzebują dużo czasu i skupienia. Lubię też w nich pewną alchemiczność. Tu ogień bucha, tu przypalam tinte. Jest w tym coś archaicznego i alchemicznego, co nie przystaje do naszych czasów. Stosuję akwafortę, akwatintę, mezzotintę... Warsztat jest dla mnie ważny. Doceniam grafikę cyfrowe, w których jest jakaś myśl i wyobraźnia, ale one są dla mnie jakby „za szybko”. Teraz pracuje się szybko, a to co ja robię i w jaki sposób pracuję nie znosi szybkości. Ja działam na przekór.*



Teraz człowiek konkuruje z maszyną. W człowieku jest jednak pewien margines błędu. Tak jak w muzyce czasem wirtuozeria, sprawność techniczna nie idą razem z wewnętrznymi przeżyciami ducha. W weekendy często jestem tu sama. Włączam muzykę i oddaję się pracy. Mogę powiedzieć, że jest to dla mnie też rodzaj autoterapii.

Małgosia rozkłada swoje grafiki. Pokazuje też miedziane matryce, które mienia się, prezentując kunsztowną fakturę cięć, rytów i trawień. Niewątpliwie, wnikliwość i precyzja z doświadczeń przy restauracji dzieł sztuki, mają wpływ na jakość prac graficznych. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że odbitki są jak pojedyncze kartki z tajemnej księgi-leksykonu nieznanym organizmów, wykreowanych przez artystkę stworzeń. Ich botaniczno-zoomorficzna struktura przywołuje rysunki z atlasów przyrodniczych. Małgorzata Stachurska od czasu skończenia Akademii stworzyła serie graficzne o różnej tematyce. Czasem robiła też kolaże. Swoje prace pokazała na kilku wystawach. Odbyła kilka dalekich podróży, które wewnątrz niej ją wzbogacały i inspirowały. Najchętniej odwiedzała miejsca o surowym krajobrazie, jak góry Armenii czy Gruzji lub srogie i malownicze wybrzeża Portugalii.

M.S.: *Jeździliśmy z Maćkiem miesiąc po Portugalii i miesiąc po Hiszpanii. Przy okazji zwiedzaliśmy też muzea, np. Prado. Szczególnie mocno przemawia do mnie malarstwo hiszpańskie, jego mroczność, tajemniczość, tematy śmierci i przemijania.*



Genesis II, akwaforta, akwatinta, 15 x 29 cm, 2008

kontrasty przestrzeni skomponowane z mechanicznymi i organicznymi elementami, osobliwe światła i mroczne głębiny. Opowiedane surrealistycznym językiem znaków, form przekształcających się z bezdusznych mechanizmów w żyjące organizmy. Z czasem, w grafikach zaczynają dominować te jakby powołane do życia nowe formy organiczne. Artystka stwarza świat od nowa, w swoim bardzo osobistym, duchowym wymiarze. Powstaje nowe „Genesis”. Objawiają się w nim fascynacje niepojętym światem przyrody w różnych jego aspektach, z obecnymi w nim procesami, ciągłym odradzaniem.



Akwarium, akwatinta, mezzotinta, kolaż, 39.5 x 50 cm, 2021

Małgorzata jest też wielbicielek kina i niektórym wczesnym pracom nadała tytuły słynnych filmów np.: „Powiększenie”. W 2015 roku, w Galerii Floriańska 22, artystka pokazała grafiki, w których widoczne były jeszcze wpływy pracowni prof. Wejmiana i prof. Tomalskiego. Są na nich przedziwne, wydumane maszyny, fragmenty architektury, elementy realistyczne łączą się z fantazją. Posiadają one specyficzny, nierzeczywisty klimat, mocne

M.S.: *Trudno określić skąd biorą się takie a nie inne fascynacje. Swoich prac nie mogę wpisać w żaden program czy ilustracje. Natchnienie przychodzi z podświadomości. Fascynuje mnie bogactwo form w świecie. Oglądam często atlasy anatomii roślin, również tak jak się je widzi pod mikroskopem. Mikroświaty. Te właśnie formy, ich fragmenty, zostają we mnie. Czerpię z tego. Widocznie je w sobie przetwarzam.*

Pewne zabiegi plastyczne dają nawet wrażenie podglądania przez mikroskop. Przyciemnienie brzegów powoduje jednocześnie rozświetlenie środka i wnikanie w bezkres światła. Biel papieru, jego materialność znikają, a w ich miejscu pojawia się rozświetlona głębia. Na tym centralnym podświetleniu wyrysowana jest kosmiczna zjawia, skomponowa-



Laboratorium-ciało 8_48, mezzotinta, 16 x 16 cm



Laboratorium-ciało, mezzotinta, 16 x 16 cm, 2017

ny przez artystkę obiekt. Jego fantastyczność budzi skojarzenia z bohaterami obrazów Hieronima Boscha. Gdy obiektów jest więcej, tworzą nikomu nieznaną pejzaż. Mnie to się czasem kojarzy z teatralnym wnętrzem, choć aktorami nie są tu ludzie. Te właśnie prace przypominają mi obrazy Joana Miró, na przykład słynny „Karnawał Arlekina”.

M.S.: *Miró też oglądał świat pod mikroskopem i to go inspirowało. Z katalończyków bliski mi jest też Antoni Tàpies. Wszyscy kojarzą go z późniejszymi, abstrakcyjnymi działaniami lecz mnie urzeka jego okres wcześniejszy, surrealistyczny.*

Ostatnimi laty w twórczości Małgorzaty zarysowują się dwie drogi, obie w pewien sposób nawiązują do wewnętrznego, sekretnego życia przyrody. Jedna związana jest głównie z florą, natomiast druga to prace dotyczące człowieka. Nie mówi jednak o nim wprost, ale w sposób absolutnie indywidualny wprowadza swoją twórczość w tajemnice życia. Jakby badała siebie od środka. Wewnętrzny mi oczami zwiedzała własne ciało. Tak powstał cykl: „Laboratorium – ciało”.

M.S.: *Mam często przeróżne dolegliwości, bólczki ciała i mój mąż sugerował, że może stąd w mojej pracy tyle organiczności. Obecnie w sztuce cielesność wplątuje się w ideologie i teoria jest niekiedy ważniejsza niż dzieło. U mnie najważniejszy jest żyjący człowiek, który zмага się z własnym bólem, kruchością, słabością fizyczną niepozabawioną duchowością. Moje prace wynikają z moich prywatnych przeżyć, z mojego odczuwania i pojmowania świata.*

Małe czarne kola, wymęczone chwiekami ciemności, w których wygładzone miejsca odkrywają namiastki organizmu, fragmenty jakiegoś ciała. Tak jakby ktoś wpuścił w te ciemności strugę niezbyt silnego światła i może się nawet zdziwił tym, co tam odkrył. „Laboratorium-ciało” pokazane było w krakowskiej Galerii Sztuki Artemis. Gładkie, jasne lub ciemne płaszczyzny, skomponowane z poziomymi ciągami form lub okrągłymi elementami podglądanej i opisananej graficznie cielesności. Duchowe i materialne tajemnicze wnętrze Życia.

Kwiecień 2023

Cytaty pochodzą z rozmowy przeprowadzonej przez Joannę Gafęcką z Małgorzatą Stachurską w 2023 roku.



Machina III, akwatinta, mezzotinta, 50 x 50 cm, 2015

Beata Zuba

O świetle zaklętym w obrazach Vermeer'a

Wystawa Vermeera w Amsterdamie dobiega końca i przejdzie już do historii w momencie, kiedy Państwo będziecie czytali ten tekst. Na pewno była największym wydarzeniem artystycznym i komercyjnym lub, jak kto woli, komercyjnym i artystycznym, tego roku. Rijksmuseum udało się dokonać niemalże niemożliwego, czyli zgromadzić pod jednym dachem wszystkie nadające się do transportu obrazy Mistrza. Na wystawie można było zobaczyć 28 prac, a wśród nich takie tytuły jak „Dziewczyna z Perłą” z muzeum w Hadze czy „Kobieta z Wagą” z Narodowej Galerii Sztuki w Waszyngtonie. O tej wystawie napisano już prawie wszystko i siadając dzisiaj, nocną porą przed ekranem komputera zastanawiam się, czy mogę się jeszcze mierzyć z tym tematem oraz co jeszcze mogłabym Państwu ciekawego powiedzieć, czego jeszcze nie udało się już gdzieś przeczytać. Właśnie dlatego nie do końca będzie to opowieść o historii, ale opowieść o wrażeniu i o tym, jak zadziało na mnie światło zaklęte w obrazach Mistrza.

Ale zacznijmy od początku, czyli od biletów... Od stycznia tego roku, jak wielu innych, polowałam na moment, kiedy bilety ukażą się w sprzedaży, bo zdawałam sobie sprawę, że z zakupem może być problem lecz nawet w najśmielszych moich wyobrażeniach nie spodziewałam się tempa z jakim zaczęły zniknąć... dosłownie w pierwszy dzień sprzedaży, jak wreszcie udało mi się wejść do systemu, co naprawdę nie było łatwe, okazało się, że pierwszy miesiąc ekspozycji jest już prawie całkowicie wysprzedany. Przeglądając teksty o wystawie, znalazłam napisaną małym drukiem informację, że „Kobieta z Perłą”, będzie gościła na salonach Reinksmuseum tylko do 30 marca 2023 roku, gdyż później wraca do swojego macierzystego muzeum do Hagi i prawie cudem udało mi się kupić bilet w ostatnim możliwym terminie, aby móc stanąć twarzą w twarz z tą niezwykłą Damą.

Amsterdam powitał nas słoneczną, wiosenną i wietrzną pogodą, a ponieważ bilety do Rijksmuseum były dostępne w godzinach popołudniowych, to z samego rana zaglądaliśmy do Van Gogha. Stałam na wielkim trawniku, znajdującym się z samym centrum Amsterdamu, a w zasięgu mojego wzroku, były trzy budynki, w których zgromadzone zostały bezcenne skarby dziedzictwa całego Świata. Naprzeciwko siebie widniały plakaty zapraszające na wystawę Vermeera i van Gogha. Na pozór

całkowicie różni, gdzieś jednak bardzo podobni w tym co i jak tworzyli. Obaj artyści zmarli mniej więcej w tym samym wieku – Vermeer miał 43 lat, van Gogh zaledwie 37 i zostawił po sobie spuściznę ponad 900 obrazów. Vermeer niewiele ponad 30, z czego 22 obrazy znajdują się w Europie, a 15 w Stanach Zjednoczonych i dodatkowo nie wiadomo do końca, czy wszystkie z nich są dziełami Mistrza. Zarówno Van Gogh jak i Vermeer łączyło również to, że tworząc swoje prace w swoich epokach, w jakiś sposób byli inni od pozostałych malarzy... każdy z nich wypracował swój niepowtarzalny styl, który po wiekach od ich śmierci nadal ciekawi i zachwyca miliony ludzi.

Warto tutaj też powiedzieć, że w Amsterdamie nie ma wielkich banerów, ani tabloidów i reklam z wyjątkiem tych, które rozwieszono na gmachu głównym Rijksmuseum, ale mimo to



Fot. Beata Zuba



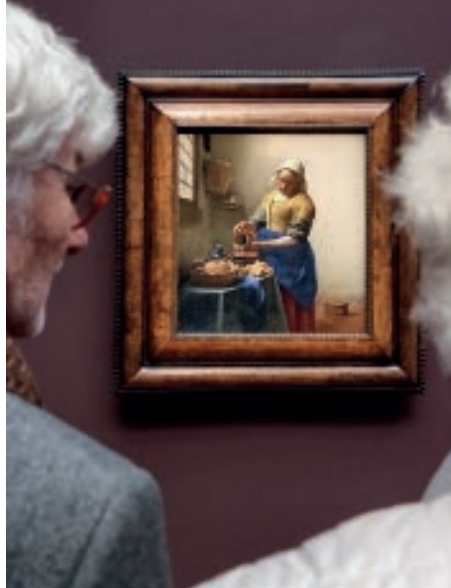
Fot. Beata Zuba

obecność tej niezwyklej wystawy delikatnie zaznaczona była w całym mieście przy pomocy maleńkich plakatów, z których na przystankach autobusowych i przy wypożyczalniach rowerów miejskich spoglądały w naszą stronę liczne „Kobiety z Perłą”, „Mleczarki” i inne bohaterki obrazów Vermeera. Ale wróćmy do samej wystawy. Wchodzimy do gmachu głównego specjalnym wejściem zarezerwowanym jedynie dla szczęśliwców posiadających bilety na wystawę indywidualną. Idąc, jesteśmy wiedzeni w stronę ekspozycji zbudowanej z trzech odcieni niebieskości linią, która prowadzi nas lekko do lewego skrzydła budynku.

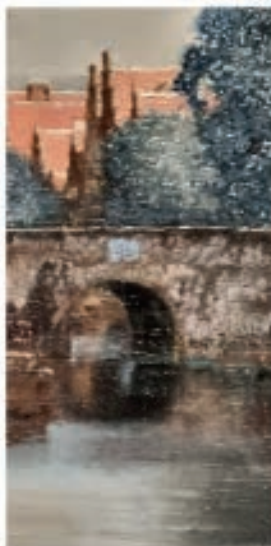
Poprzez grube i ciemne kotary wchodzimy w świat XVII-wiecznych arcydzieł sztuki. Cisza, niby tłum, ale jednak czujemy przestrzeń, która pozwala na obcowanie sam na sam z obrazem. Dzień jest niewiele i dodatkowo są też niewielkich rozmiarów, ale mimo to, na szczęście dla oglądających, organizatorzy wystawy zdecydowali się na prezentację tych wspaniałości w ogromnych salach ekspozycyjnych i właśnie dlatego, mimo prawdziwych tłumów, możemy podejść blisko do prac. Co ciekawe, tutaj ochrona nie upomina zwiedzających o konieczność zachowanie odległości od obrazów, w zasadzie każdy robi komórką zdjęcia z bliska, jakby takomie chciał tylko dla siebie zawłaszczyć reprodukcje obrazów, drukowanych przecież i dostępnych wszędzie w tysiącach egzemplarzy na całym świecie.

Sytuacja zupełnie inaczej wygląda w Muzeum van Gogha, gdzie strażnicy bardzo surowo przestrzegają zachowania odległości od obrazów, a każde przybliżenie głowy w kierunku pracy powoduje natychmiastową reakcję. Pewnie pomni wydarzeń z National Gallery w Londynie z zeszłego roku, gdzie „Słoneczniki” Van Gogha zostały oblane zupą pomidorową w celu manifestacji poglądów pokojowych, wołają przestrzegać nałożonych im surowych reguł.

Wróćmy i zanurzymy się w ciemne sale, gdzie jak perły na szyi portretowanych kobiet, na ścianach pobłyskują swoim ciepłym światłem XVII-wieczne obrazy. „Widok z Delft”, bo to właśnie on jest witającą nas gwiazdą, obok „Uliczka”. Podchodząc do obrazu widzimy charakterystyczne światło. Właśnie to światło z obrazów Vermeera możemy również znaleźć w samych Delftach. Bo Delft to miejsce magiczne, miejsce, gdzie czas się zatrzymał. Maleńkie i wąskie kanały wiją się pomiędzy starymi uliczkami, gdybyśmy usunęli auta i rowery, to mielibyśmy wrażenie, że zaraz z za roku wyjdzie maszerujący do pracowni Pan Vermeer, albo „Mleczarka” niosąca ciężkie kosze wracając z zakupów na pobliskim targu. W zimnych wodach kanałów jak w lustrze odbijają się fasady starych, czasem nawet średniowiecznych domków. Wszystko drga delikatnie muskane wiosenna bryzą wiatru. Cisza i spokój. Zastygam w bezruchu, a potem robię zdjęcie. Później w domu przyglądam się zatrzymanej w migawce chwili i odnajduję w niej ten moment sprzed 360 lat, który możemy zobaczyć na obrazie Vermeera.



Fot. Beata Zuba



Pod każdym z oglądanych na wystawie obrazów, znajdujemy opisy trzech wybranych elementów, trzech zaklętych historii, na które może chodząc pomiędzy salami nie zwrócilibyśmy uwagi... bo, czy na przykład wiemy, o której godzinie był malowany „Widok z Delft”? Rano, czy wieczorem? Na wieży kościoła Nieuwe Kerk oświetlonej zimnym światłem poranka widzimy tarczę zegara, która wskazuje siódmą rano, z boku po prawej Brama Rotterdamska, a na dole w lewym rogu obrazu sylwetki kobiet – jedna z nich odziana w identyczne kolory jak widzimy na obrazie „Mleczarka”. Bo w tych obrazach wszystko jest ważne, każdy blik i dotknięcie pędzla, tutaj nie ma przypadku, ważny jest każdy szczegół, najmniejszy drobiazg, który tworzy niepowtarzalną atmosferę, a na który często mimowolnie nie zwracamy w ogóle uwagi.

Drugi obraz w tej sali, to „Uliczka” („Het straatje”) – datowana na lata ok. 1658–1661. Płótno jest sygnowane, podpis i *VM* znajduje się po lewej stronie, pod oknem. Obraz, jak wiele innych, miał wielu właścicieli. Do Rijksmuseum, gdzie znajduje się do dziś, został ofiarowany w 1921 roku. Płótno przedstawia uliczkę, przy której stoją dwa domy, rozdzielone dwoma przejściami. Widoczne są cztery postaci: zajęta robótką kobieta siedząca w drzwiach domu z prawej, dwoje dzieci klęczących na ziemi i kobieta w głębi przejścia, pochylona nad beczką. Są oni zaabsorbowani swoimi czynnościami i nie komunikują się ze sobą, są razem, a jednocześnie gdzieś odizolowani i zupełnie osobni. Identyfikacja miejsca, które przedstawił Vermeer, absorbuje badaczy od lat. Propozycje są liczne: obok najczęściej pojawiającej się teorii, że jest to widok na Voldersgracht, namalowany z tylnych okien domu „Mechelen” przy Marktveld w Delft, wymieniane są także inne lokalizacje – Oude Langendijk, Nieuwe Langendijk, Trompetdstraat, Spieringstraat, Achterom i Vlamingstraat. Zgodnie z pierwszą hipotezą, na tyłach „Mechelen” stał dom (na obrazie byłby to budynek z prawej, który w 1661 roku został wyburzony, by zrobić miejsce dla nowej siedziby gildii św. Łukasza – cechu zrzeszającego artystów, także Vermeera. W malarstwie holenderskim częste były przedstawienia budynków zagrożonych zniszczeniem, które tworzone w celu zarejestrowania ich wyglądu. Chodząc po uliczkach Delft, próbowałam bez-

skutecznie odnaleźć, jak wielu innych przede mną, to miejsce... ale jak popatrzymy na zdjęcie poniżej, to atmosferę tego obrazu odnajdziemy bez najmniejszego problemu, nawet dzisiaj. Kolory, układ okien, cegły na ścianach i może ten sam stary, zmurszały bruk...vermeerowska magia do dnia dzisiejszego unosi się w powietrzu tego miasta. Bo żeby zrozumieć światło w obrazach Vermeera, absolutnie musimy pojechać do Delft i to nie koniecznie w piękny słoneczny, pocztówkowy dzień. Moim zdaniem stanowczo lepsza jest wizyta wtedy, kiedy słońce zgaszone licznymi chmurami, nie pada ostro, a krople deszczu obmywają stare ulice. Wtedy jawi nam się po powiekami widok niemalże wyciągnięty z obrazów, mamy wrażenie jakbyśmy patrzyli na świat przez pryzmat blików światła i delikatne lśnienie fiksatywy. Wszystko jest spójne – to tu i teraz tego, co było kiedyś.

A kobiety? Kobiety z obrazów Vermeera są różne. Delikatne i szczupłe, strojne w perły damy stojące przy oknach, złane światłem sączącym się przez gomótkowe szkła starych okiennic. W przeciwieństwie do nich korpulentnej budo-

wy „Mleczarka”, która odziana w kaftan i roboczy fartuch, cierpliwie przelewa mleko z glinianego dzbanu. Stoi w gospodarczym pomieszczeniu. Co tak naprawdę chciał powiedzieć nam Vermeer malując ten obraz, bo przecież w każdym obrazie zaklęta jest historia. Czy tutaj chodzi tylko o opowieść o świetle? Pewnie nie do końca. Patrząc na ten obraz nasz wzrok fokusuje się na dzbanie, z którego ciurka wolno mleko, ale gdybyśmy popatrzyli w prawy dolny róg możemy tam znaleźć kilka dyskretnie schowanych informacji. Po pierwsze kafelki z Delft, na których widzimy małe kupidynki no i nic nie mówiący nam



Fot. Beata Zuba

dzisiaj ogrzewacz stóp, który w tamtych czasach był używany przez artystów jako obrazowanie kobiecej pożądlivości, ponieważ umieszczany pod spódnicą ogrzewał całe ciało poniżej talii. To takie esemisy informacji, krótkie, treściwe i tylko dla wtajemniczonych okrucy historii, które możemy znaleźć i wyczytać, bo obrazy Vermeera są jak kartki z książki, tylko trzeba umieć je odszyfrować.

No, i wreszcie „Kobieta z Perłą”. Dzieło jest sygnowane *IVMeer*, jednak nie jest znana dokładna data jego powstania. Nie ma także pewności co do tego, czy powstał na zamówienie, a jeśli tak, to kto był zlecniodawcą. O ile większość obrazów Vermeera ukazuje postacie w kontekście narracyjnym, o tyle zaledwie kilka z jego dorobku (w tym „Dziewczyna z perłą”) pozbawionych jest akcji i wydaje się portretami.

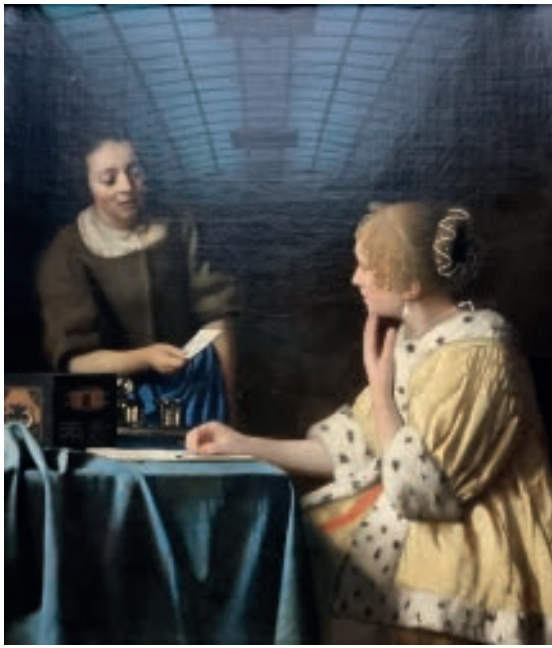
Dzieło przedstawia młodą dziewczynę, której twarz ukazana na czarnym jednolitym tle zwraca się w kierunku widza. Wyraznym, a właściwie jedynym, akcentem jest kolczyk z dużą perłą, w której widzimy refleks światła. Perła w kolczyku jest najprawdopodobniej sztuczna, „klejnot” mógł być wykonany z polerowanej cyny lub weneckiego szkła, nakrycie głowy przecież niezwykajne dla holenderskich dziewcząt z II połowy XVII wieku. Należy tutaj przypomnieć, że obraz nosił kiedyś nazwę „Dziewczyna w turbanie” i, co najciekawsze, brak brwi. Badania z 2020 roku dowiodły, że jednak kiedyś były i brwi i rzęsy!! Trudno oderwać wzrok od tego magicznego obrazu – jest wprost hipnotyzujący. Światło – jak w większości dzieł Vermeera – pada z lewej strony. To ono jest najważniejszym czynnikiem budującym nastrój w twórczości artysty i modelującym kształty w miękkiej, niemal leonardowski sposób. To, co intryguje najbardziej, to mimika modelki. Sprawia wrażenie, jakby została przytępiana przez widza, a świadomość bycia obserwowaną odbija się w jej twarzy. Szeroko otwarte oczy i lekko rozchylone usta pokazują nam jej zaskoczenie lub nawet strach. Jest wiele teorii dotyczących tego obrazu, a jedna z nich mówi, że obraz nie przedstawia żadnej konkretnej osoby, bo jest to *tronies*, czyli studium stworzonym przez malarza w celach ćwiczebnych, czasem wystawianych na targach, a więc nie przeznaczonych dla konkretnego zlecniodawcy. Najczęściej *tronies* przedstawiały intrygującą fizjonomię, ekspresję twarzy, nietypową urodę. Takie płótna stanowiły demonstrację umiejętności malarskich i były jedynie ciekawostką dla kolekcjonerów, a nie obrazami o dużej wartości w ówczesnym handlu sztuką. Możliwe, że dziewczyna z perłą to tylko wymyślona przez Vermeera postać. Obraz miał wielu właścicieli. W 1903 roku A. A. Tombe przekazał go muzeum Mauritshuis w Hadze, gdzie obecnie się znajduje.

W 1937 roku bardzo podobne dzieło zostało przekazane przez jednego z kolekcjonerów do National Gallery of Art w Waszyngtonie, przyjmuje się jednak, że jest to dwudziestowieczny falsyfikat. Obecna nazwa obrazu została nadana przez Muzeum w 1995 roku. Do tego czasu był znany jako „Dziewczyna w turbanie”, po holendersku „*Meisje met tulband*”. Niezależnie od tego kim była ta kobieta, czy miała rzęsy czy nie, czy tytuł tego obrazu był „Dziewczyna z perłą” czy „Dziewczyna w turbanie” i na koniec czy perła jest prawdziwa – to wszystko nie jest ważne. Ważne natomiast jest to, że obraz ten od lat intryguje i jest jednym z najczęściej reprodukowanych i najlepiej rozpoznawalnych obrazów na świecie.

Oczywiście, o dziełach Vermeera można by pisać i pisać, analizować każdy z nich pod kątem kompozycyjnym i kolorystycznym, ale ja na koniec chciałabym Wam opowiedzieć jeszcze o perłach. Bo to właśnie perły, obok kobiet, są tak naprawdę nietytułowymi bohaterkami obrazów. Malarstwo Johannesa Vermeera wyniosło przedstawianie perel na zupełnie inny, nieznan dotąd poziom. Perły bowiem stanowiły osobny temat jego malarstwa. Niemalże odnosi się wrażenie, że wybierane przez niego układy kompozycyjne, ustawienia postaci, tematy wreszcie stanowiły pretekst do ukazania piękna perel. Vermeer był kolorystą, jeżeli możemy oczywiście powiedzieć w ten sposób o malarzu z tej epoki. Mamy wrażenie, że fascynowały go przede wszystkim odcienie tych substancji organicz-



Johannes Vermeer, *Dziewczyna z perłą*, olej na płótnie, 44 x 39 cm, 1665. Fot. Beata Zuba



Johannes Vermeer, *Pani i jej służąca z listem*, olej na płótnie, 89.5 x 78 cm, koniec lat 60. XVII w. Fot. Beata Zuba

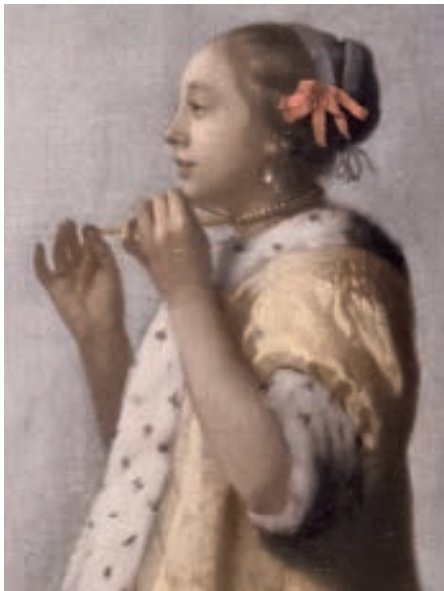
W Zjednoczonych Prowincjach w XVI i XVII wieku kwitł handel perłami. Z Azji do Amsterdamu przewożono je wraz z innymi dobrami luksusowymi. Zatoka Mannar położona między Półwyspem Indyjskim a wyspą Cejlon, była w XVII wieku najważniejszym ośrodkiem, z którego poławiano perły, a następnie eksportowano dalej na Zachód. Metoda ich wydobycia była niezwykle pracochłonna i mało efektywna – często na tysiąc ostróg przypadała jedynie jedna wartościowa perła. Bez wątplenia więc naszyjnik z dwudziestu pereł, widoczny m.in. na obrazie „List miłosny” z 1669 roku musiałby kosztować fortunę.

Jak powstają perły? Tworzą się w małżach słonowodnych, niektórych małżach słodkowodnych, a nawet w ślimakach. Najczęściej stanowią reakcję na ciało obce, które wniknęło między muszlę małża a jego płaszcz lub do wnętrza płaszczka. Najbardziej wartościowe są perły z wnętrza płaszczka. Już w XIII wieku w Chinach rozpoczęto hodowanie pereł. Chińczycy jako pierwsi na świecie zauważyli, że wprowadzając ciało obce do muszli, można uzyskać perłę. Po nich produkcją pereł zajęli się również Japończycy, ale oni uczynili to dopiero na przełomie XIX i XX wieku. W 1761 roku perły hodował też szwedzki przyrodnik Karol Linneusz, ale gdy znalazł zbyt wielu naśladowców, co ciekawe, poławiania i hodowli

pereł zakazano w całej Skandynawii. Obecnie połowy pereł odbywają się pod kontrolą inspektorów rządowych, którzy regulują wydobycie perłopławów, by nie dopuścić do ich rabunkowej gospodarki.

Ale pamiętajmy też o tym, że w obrazach Vermeera zawsze ukryte są historie, więc perła umieszczona na środku kompozycji może mieć różne konotacje. W średniowieczu ozdoba ta, ze względu na swój blask i czystość koloru kojarzona była z niewinnością. Jednak w epoce baroku pojawiała się często w martwych naturach, oznaczając marność rzeczy ziemskich oraz kobiecą próżność. „Kobieta ważąc perły” to obraz, w którym artysta umieścił modelkę na tle wiszącego na ścianie „Sądu Ostatecznego” więc wczytując się w to przesłanie dostajemy całkowicie jasną informację. Można się też zastanawiać, czy podobne znaczenie może mieć perła również w innych jego dziełach.

I na koniec pozostawiłam sobie mój ukochany obraz, najmniejszy z namalowanych przez Mistrza z Delft, mieszkający na co dzień w Muzeum w paryskim Luwrze – „Ko-



Johannes Vermeer, *Młoda kobieta w perłowym naszyjniku*, olej na płótnie, 55 x 45 cm, 1664. Fot. Beata Zuba

nych. Na każdym obrazie, mimo że perły mają perłowy kolor, tak naprawdę są zupełnie inne.

U Vermeera perły pojawiają się na osiemnastu z jego trzydziestu sześciu kompozycji malarskich. Ozdabiają uszy i szyję, niedbale zwisają ze ścianek szkatułki na biurku, czasem turlają się po płótnie stołu. Czujemy, że oddanie namacalności perły i jej barw uwytklonych światłem szczególnie fascynuje Vermeera. To w ich przedstawieniach objawia się sztuka artysty. Na obrazie pt. „Dziewczyna siedząca przy klawesynie” z 1670 roku również światło wpada z lewej strony, ale odbija się i multiplikuje swoje bliki w zawieszonym na szyi, delikatnym naszyjniku z pereł.

Jeszcze bardziej spotęgowane jest to w obrazie „Kochanka i pokojówka”, gdzie perły są większych rozmiarów, a ich blask wydobywa się światłem wyraźniej poprzez kontrast z ciemnym, niemalże aksamitno-czarnym tłem. Tyle o obrazach... Ale jak to było z tymi perłami nie wiadomo, pamiętajmy jednak, że kosztowały one wtedy majątek.

ronczarkę”. To obraz, który zachowując bardzo charakterystyczną kolorystykę obrazów Vermeera w jakiś sposób jest jednak inny. Światło pada z drugiej strony, nie ma okien i pereł, ale czy na pewno? Jak patrzymy na ten obraz nasz wzrok fokusuje się na dłoniach, bo właśnie na nie w ogromnym skupieniu patrzy tytułowa koronczarka. Przepięknie namalowane palce pracują nad maleńkim tamburynkiem, do którego powbijane są szpilki... i to właśnie one przejmują rolę bezcennych pereł z innych obrazów, to właśnie tutaj skupia się i blikuje całe światło. Mistrzowski zabieg skupia nasz wzrok na całkowicie marginalnym i bezwartościowym przedmiocie jakim jest szpilka – to niezwykle, że mieniające się światło nadaje jej rację bytu.

Wystawa była imponująca, a jej przygotowanie odbywało się przez kilka lat i zaangażowanych w to wydarzenie były setki ludzi w muzeach na całym świecie. Ale pewnie nigdy by nie powstała, gdyby nie to, że Vermeer miał po prostu szczęście, nie za życia co prawda, ale lepiej późno niż wcale. Po dwóch wiekach zapomnienia zachwycił się jego twórczością francuski miłośnik i krytyk sztuki Théophile Thoré-Bürger, upubliczniając swoją opinię na łamach poczytnego pisma. „Widok z Delft” opisał Marcel Proust, Picasso wspominał, że Vermeer był wielkim malarzem, dodatkowo Tracy Chevalier napisała powieść, którą sfilmował Peter Webber, a Scarlett Johansson rozkochała wszystkich w „Dziewczynie z perłą”. Jakby na to nie patrzeć, z dnia na dzień stawa rosta, zwłaszcza gdy dodamy do tego wszystkiego jeszcze informacje, że z samego życia Vermeera znamy niewiele faktów. Jest pozostawionych zaledwie 37 obrazów, które dotwały do naszych czasów. Fałszerstwa i kradzieże, czyli afery, którymi karmią się tabloidy, spowodowały pełny rozkwit vermeeromanii, która trwa do dziś. Dla tych, którym nie udało się odwiedzić wystawy, odsyłam do strony muzeum, gdzie można oglądając zamieszczony film interesująco prezentujący wszystkie wystawiane prace Vermeera. Można też znaleźć fascynujący dokument „Vermeer – blisko mistrza”, przeczytać książkę „Pocztówka z Mokum, 21 opowieści o Holandii” Piotra Oczko albo „To ja byłem Vermeerem” Franka Vynna.

Wróciłam zachwycona, byłam jedną z setek tysięcy, którym udało się wejść w ciemne muzealne sale, stanąć oko w oko z „Dziewczyzną z perłą” i po prostu móc się zachwycić...

Beata Zuba, malarka,
prowadzi na zaproszenie
Instytutu Kultury
Willi Decjusza autorski
cykl wykładów
zat. „Co malarz widzi
za obrazem”.



Johannes Vermeer, *Ważąca pereły*,
olej na płótnie, 42,5 x 35 cm, 1662 - 1965.
Fot. Beata Zuba

WISŁAWA SZYMBORSKA. LA GIOIA DI SCRIVERE

Villa Croce Muzeum Sztuki Współczesnej w Genui

16.06 - 03.09.2023

Kurator: Sergio Maifredi

doradztwo naukowe i współpraca: Andrea Ceccherelli,
Luigi Marinelli

scenografia: Michał Jandura

organizator: Gmina Genua

produkcja Teatro Pubblico Ligure
w koprodukcji z Instytutem Adama Mickiewicza
w Warszawie pod patronatem Fundacji Wisławy Szymborskiej
w Krakowie we współpracy z Istituto Pelacco Roma
i Goethe-Institut Genua

Projekt graficzny: Michał Jandura

Sto lat temu przyszła na świat Wisława Szymborska, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w roku 1996. Jej książki cieszą się ogromną popularnością. Genua, miasto, z którym artystka miała szczególną więź przyjaźni i pokrewieństwa, obchodzi stulecie jej urodzin poprzez wystawę monograficzną pt. „Wisława Szymborska. Radość pisania”. Tytuł tej wystawy nawiązuje do jednego z jej najśtywniejszych wierszy, emanując radością z pisania oraz miłością do życia i słów. Kuratorem wystawy jest Sergio Maifredi, przy wsparciu i współpracy naukowej Andrei Ceccherellego i Luigiego Marinello, a autorem projektów graficznych, scenografii i aranżacji Michał Jandura. Wystawa będzie prezentowana w Muzeum Sztuki Współczesnej Villa Croce w Genui (via Jacopo Ruffini 3) od 16 czerwca do 3 września 2023 roku.

Na wystawie zaprezentowano dziesięć wcześniej niepublikowanych wierszy specjalnie przetłumaczonych na język włoski. Najbardziej zabawnym szczegółem jest obecność szczęśliwej maćki Wisławy, a najbardziej wzruszającym momentem nagrany głos Szymborskiej w wiadomości automatycznej sekretarki, dostępny do odsłuchania za pomocą kodu QR.

Według koncepcji Segio Maifrediego wystawa jest podróżą przez życie i twórczy wszechświat wielkiej polskiej poetki, obejmującą nie tylko jej wiersze, ale także kolaże i prace graficzne. Te różnorodne światy zawsze wzajemnie się odżywiały, a teraz wejdą w dialog dzięki scenografii stworzonej przez Michała Jandurę. Organizatorem wystawy jest miasto Genua, a jej producentem jest Teatro Pubblico Ligure, we współpracy z Instytutem Adama Mickiewicza w Warszawie. Wystawa cieszy się patronatem krakowskiej Fundacji Wisławy Szymborskiej, która współpracowała z Instytutem Polskim w Rzymie oraz Goethe-Institut Genua – instytucją promującą kulturę niemiecką na całym świecie. Ona to, jako jedna z pierwszych, dostrzegła wartość twórczości Szymborskiej i przyznała jej Nagrodę Goethego w 1991 roku.

Wyjątkowym wydarzeniem towarzyszącym wystawie był spektakl „Słuchaj, jak głośno bije twoje serce. Wiersze, listy i inne drobiazgi Wisławy Szymborskiej”, który odbył się 17 czerwca w Salone del Maggior Consiglio w Pałacu Dożów. Został on zrealizowany podczas Międzynarodowego Festiwalu Poezji zat. „Parole spalancate” we współpracy z Maddaleną Crippą i Andream Nicolinim. Oryginalną muzykę wykonał na żywo Michele Sganga pod reżyserią Sergio Maifrediego.

Wystawa „Wisława Szymborska. La gioia di scrivere” (Wisława Szymborska. Radość pisania), jak mówi kurator Sergio Maifredi: *traktuje sztukę, którą Wisława kultywowała jako pasję - kolaż. Wyobraziłem sobie, że widz wchodzi do tego kolażu jak dziecko pop upowej książki, odkrywając w ten sposób*

artystyczne metody Szymborskiej poprzez wycinki, notatki z jej nieodłącznego notatnika oraz frazy, które stanowią załączki jej wierszy. Doprowadziło to do odkrycia dziesięciu niepublikowanych wcześniej wierszy, które zostały odnalezione wśród jej papierów i po raz pierwszy opublikowane w Polsce w lutym 2023 roku.

W tekście wspomniane są również inne wydarzenia poświęcone we Włoszech Wiławie Szymborskiej. „Szymborska Festival. In una goccia d'inchiostro” odbył się w Bolonii od 12 do 14 czerwca, zorganizowany przez Centrum Poezji Współczesnej Uniwersytetu Bolońskiego pod patronatem Fundacji Wiławy Szymborskiej, Urzędu Miasta Bolonii oraz Instytutu Polskiego w Rzymie. Kolejną wystawą będzie „Szymborska: świat-kolaż”, prezentowana od 27 września do 5 listopada w Muzeum Palazzo Poggi w Bolonii oraz od 20 listopada do 15 grudnia w MLAC-Muzeum Sztuki Współczesnej w Rzymie. Oba te wydarzenia są współorganizowane przez Instytut Polski w Rzymie. W dniach 20-22 listopada odbędzie się międzynarodowa konferencja „Szymborska i:”, współorganizowana przez Wydział Studiów Europejskich, Amerykańskich i Międzykulturowych Uniwersytetu Sapienza w Rzymie, Instytut Polski w Rzymie, Casa delle Letterature Roma, pod patronatem Fondazione Roma Sapienza, AIS i AIP. Podczas konferencji polscy i włoscy naukowcy będą badać „Szymborską i:”, gdzie dwie kropki oznaczają poezję, sztukę, język, tłumaczenie oraz tradycję polską, włoską i europejską.

Na wystawie „Wiława Szymborska. Radość pisania” organizowanej przez Miasto Genua, można zobaczyć ceramiczne dzieło Lucio Fontany o nazwie „Uovo nero orizzontale” (Poziome czarne jajo), które zostało prezentowane podczas wydarzenia „Na szlaku arcydzieł”. Producentem wystawy jest Teatro Pubblico Ligure we współpracy z Instytutem Adama Mickiewicza w Warszawie, pod patronatem Fundacji Wiławy Szymborskiej z Krakowa, we współpracy z Instytutem Polskim w Rzymie, Goethe-Institut Genua, Uniwersytetem La Sapienza w Rzymie - Wydziałem Studiów Europejsko-Amerykańskich i Międzykulturowych, Uniwersytetem Alma Mater w Bolonii, Międzynarodowym Festiwałem Poezji „Parole spalancate”, Genoa Italian Book Capital 2023 Lumi Music Editions. Jest to oficjalne wydarzenie Fundacji Wiławy Szymborskiej w Krakowie z okazji stulecia urodzin Wiławy Szymborskiej, których instytucjonalnym sponsorem jest gmina Genua - IREN

Tekst pochodzi z komunikatu pracowego organizatorów ogłoszonego w dniu otwarcia wystawy



Fot. Michał Jandura



Fot. Michał Jandura



Fot. Michał Jandura



Fot. Max Valley



Fot. Michal Jandura



Fot. Michal Jandura



Fot. Michal Jandura





Fot. Sylwia Heinrich

Fot. Max Valley



VI. Sztuka czytania

Michał Baca poleca...



Jarosław Kurski, „Dziady i dybuki”, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2022

Ta książka zaraz po ukazaniu się drukiem wzbudziła wielkie zainteresowanie i kontrowersje; chodziło zapewne nie tylko o treść, ale autora pełniącego funkcję zastępcy naczelnego Gazety Wyborczej oraz jego brata prominentnego działacza PiS, ówczesnego prezesa TVP. Nie pierwszy to przypadek rodzeństwa stojącego po przeciwnych stronach politycznej barykady, bo wystarczy wspomnieć braci Roberta i Piotra Glińskich, siostry Pawłowicz czy rodzeństwo Kornhauserów. Ale przypadek braci Kurskich jest chyba najbardziej spektakularny.

A teraz ad rem. Oto Jarosław Kurski postanowił ogłosić drukiem historię swojej rodziny, historię niezwykle barwną, intrygującą, obfitującą w wiele dramatycznych zdarzeń. Nie przyszło mu to łatwo, bo badał, rekonstruował i zagłębiał się w rodzinnych archiwach przez długie lata. Zbierał wypieraną, przeinaczaną lub pomijaną przez innych prawdę, w tym przez jego ukochaną matkę. Efektem tych wieloletnich starań są niezwykle, pełne zawirowań dzieje rodu rozszanego po całym świecie, od Ukrainy, przez

Wielką Brytanią po Brazylię i Australię. Ta wielowątkowa rodzinna saga obejmująca kilka pokoleń od strony ojca i matki, jest przykładem spleądania indywidualnych historii z Historią przez duże H.

Forma „Dziadów i dybuków” jest nader oryginalna, bo jako opowieść dygresyjna nie jest ani linearna, ani chronologiczna, czyli prowadząca czytelnika od jednej historii do drugiej. Takie skoki czasowe i ścieżki tematyczne nie odbierają jednak książce atrakcyjności i nie wpływają negatywnie na ogarnięcie całości. Wręcz przeciwnie, ta różnorodność zdarzeń i nietuzinkowych postaci jest bardzo atrakcyjna poznawczo i opisana jest wartkim językiem. I tak, raz cofamy się do czasu sprzed Wielkiej Wojny, to znów siedzimy w prezydenckim samolocie i podstuchujemy rozmowę Lecha Wałęsy z Bronisławem Geremekiem. Raz mamy do czynienia z powikłanymi rodzinnymi opowieściami, a za chwilę wielkie historyczne wydarzenia, które te rodzinne historie dramatyzują. Bo historia rozgałęzionego rodu Kurskich ściśle łączy się z dziejami Polski, Ukrainy, Lwowa, a także Wolnego miasta Gdańska. Zaś późniejsza działalność opozycyjna w okresie PRL-u i cały ten okres powojenny aż do dzisiaj, poznajemy trochę od kulis, począwszy od silnego gdańskiego środowiska intelektualistów, przez znanych polityków i dziennikarzy. Wszyscy oni kształtowali Polskę po jej nowym otwarciu, a Jarosław Kurski nie tylko przybliży ich sylwetki, ale przede wszystkim rzuca światło na najważniejsze wydarzenia, jakie miały wtedy miejsce.

Dlatego zatem, dopiero w 2022 roku, 6 lat po śmierci matki autora ukazała się drukiem ta książka. Powód był dość prozaiczny, bo historia rodziny po kądzieli była przykładem przenikania się kultur polskiej i żydowskiej, ale też naznaczona silnym antysemityzmem. A matka Jarka i Jacka chciała za wszelką cenę ukryć i wymazać te proveniencje, choć w jej rodzinie roiło się od niezwykłych postaci z Lewisem Namierem (skrót od Namierowski) na czele, angielskim historykiem, dyplomatą, działaczem syjonistycznym, któremu przypisuje się autorstwo Linii Curzona, czyli projekt granicy między Polską a Rosją. Jednak to na wespół żydowskie pochodzenie niczym kainowe piętno ciągnęło się za tą kobietą przez całe życie. Nie pomogło matce wychowanie w majątku ziemskim w Koszytówcach, w typowym polskim dworcu, w rodzinie przyjmującej wiarę i wszystkie tradycje szlacheckiej kultury

oraz hojnie wspierająco finansowo katolicki kler, bo zaraz po wybuchu wojny nie będąc pewna swych współziomków, w obawie przed donosem, postanowiła wraz z siostrą szukać schronienia we Lwowie, a potem w Warszawie, gdzie łatwiej było zatrzeć ślady swego pochodzenia.

I właśnie to przemieszanie się w rodzinnym tyglu na przestrzeni lat stanowi pretekst do ogólniejszych rozważań. Jarosław Kurski zastanawia się: kim byli ci ludzie od Adamskich, Bernsteinów, Hofmanów, Kurskich, Namierowskich, Weydlichów? I odpowiada na to sam sobie: ... *To zależy: kto, kiedy i gdzie. Ludzie się zmieniają. Można ich zatrzymać na osi czasu, by utrwalić tę chwilową ludzką konstelację. Tak niejednorodną i niepowtarzalną.* I autor tak właśnie uczynił. Pozostawił nam obraz swojej rodziny na tle zmieniających się czasów, rodziny uwikłanej w historię, stawiającej niejednokrotnie po przeciwnych stronach barykady, reprezentujących racje nie do pogodzenia.

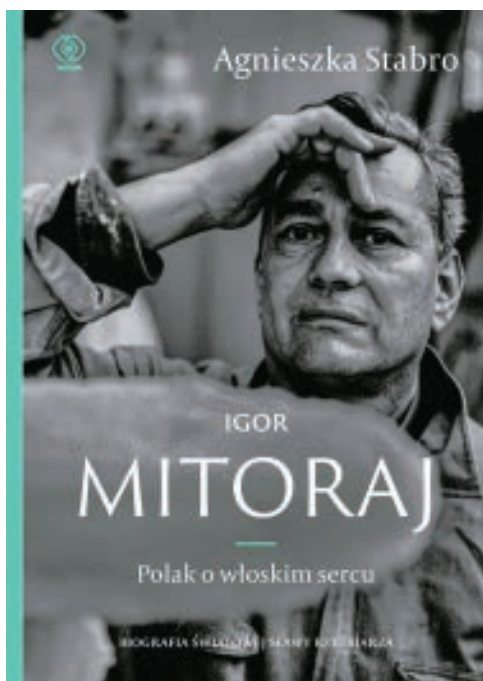
To jedna z najbardziej poruszających książek jakie udało mi się przeczytać. Dramatyczna historia żydowskiej rodziny poszukującej drogi do polskości. Pytanie główne książki zdaje się być takie: dlaczego duchy przodków polskich i żydowskich nie mogą stać w jednym domu i czy możliwe jest ich pojednanie? Są też inne o podłożu filozoficznym. Co decyduje o naszym życiu: przypadek czy jakaś wyższa konieczność, fatum, przeznaczenie? Dlaczego (to jeden z wątków pobocznych) siostra z bliźniaczego rodzeństwa udała się do klasztoru, oddając życie Bogu, a jej brat pod wpływem przeżyć w Powstaniu Warszawskim stał się ateistą? No i dlaczego tak bardzo rozeszły się postawy życiowe braci Kurskich?

Agnieszka Stabro, „Igor Mitoraj. Polak o włoskim sercu”, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2022

Mam kłopot z biografiami artystów spisywanymi przez tych, którzy sztuką nie zajmują się zawodowo – nie są ani historykami, ani krytykami sztuki. Tak jest z Agnieszką Stabro, młodą dziennikarką i poetką, która zabrała się za życie i twórczość Igora Mitoraja. W tym miejscu – jak w dowcipach - należałoby postawić dwie wiadomości – dobrą i złą. Dobrą, bo wreszcie powstała biografia jednego z najświetniejszych polskich rzeźbiarzy, zła bo w podtytule zaznaczono, iż jest to biografia beletryzowana, co wzbudza od razu nieufność i rodzi się pytanie: gdzie kończą się fakty, a gdzie zaczyna fantazja autorki?

A zmarły przed sześciu laty wybitny rzeźbiarz to przecież idealny bohater biografii. Przebył drogę z zapadłej małopolskiej wsi na światowe salony, z przeciętnego ucznia i studenta stał się rozchwytywanym i szczerze opłacanym artystą. Autorka śledzi losy osobiste i artystyczne sławnego rzeźbiarza, poczynając od narodzin w 1944 roku w niemieckim Oederan, dokąd jego matka została wywieziona na roboty przymusowe, poprzez dramatyczne dzieciństwo i lata młodości, w tym studia na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Tadeusza Kantora, czas obarczony niedostatkiem i ciężką pracą w Paryżu, ale który przyniósł pierwsze wystawy i sukcesy, aż po toskański okres w życiu artysty w słynnym z marmurów miasteczku Pietrasanta.

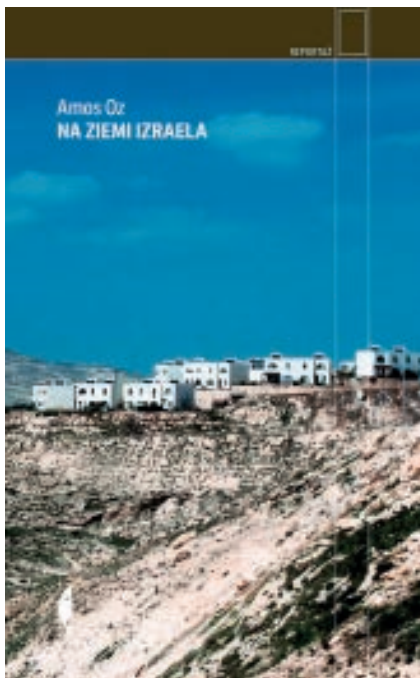
Jest tylko jedno „ale”. Takie życiorysy trzeba dokładnie prześwietlić, dotrzeć do członków rodziny, przeprowadzić staranną kwerendę, przeszukując tropy, które gubił i zacierał. Z książki jednak nie



dowiemy się zbyt wiele ani na temat nieznanych wcześniej faktów biograficznych, ani nie uświadczymy specjalnie głębokiej analizy twórczości, np. z podziałem na okresy twórczości. Otrzymujemy tu hagiograficzną opowieść o wspaniałym człowieku oraz o wybitnym artyście. Autorka snuje je jednak bezkrytycznie na podstawie zwierzeń przyjaciół Mitoraja, a nie dociekliwych badań i poszukiwań. Brakuje wątków, które dla literackiego pomnika byłyby niewygodne. Choćby roli, jaką w losach artysty – np. decyzja o wyjeździe z Polski – odegrała jego orientacja seksualna. Autorka wprawdzie opowiada o spotkaniu z partnerem artysty, który spędził z nim wiele lat, w tym ostatnie lata jego życia. Człowiek taki byłby bezcennym świadkiem dla tej historii. Sama autorka napisała, że dowiedziała się o Mitoraju więcej z godzinnego spotkania, niż przez cały okres zbierania dokumentacji, jednak tą wiedzą nie podzieliła się z czytelnikiem. Dostajemy tylko strzępki, jakieś rozrzucone zdania to tu, to tam, bez szerszego spojrzenia na postać jako całość. Czarną dziurą zionie także pierwsze dziesięć lat pobytu w Paryżu i ledwo napomknięty, a wielce interesujący wątek adopcji rzeźbiarza przez pisarkę Marie Jane Gaillot. Nie ma też w książce sprawy, być może najistotniejszej, czyli burzliwych sporów o wartość artystyczną dzieł. Mitoraja doceniali i zamawiali jego dzieła burmistrzowie wielkich miast, ale ignorowały go czołowe muzea sztuki współczesnej. Artysta uwielbiany i jednocześnie bagatelizowany to dopiero byłby dramat pióra.

Zamiast tego, Agnieszka Stabro koncentruje się niepotrzebnie na opisywaniu życiorysów innych postaci, które z Mitorajem nie miały wiele wspólnego i miejsc, w których kiedyś bywał. Pierwsza część książki o związku rodziców artysty jest też cokolwiek wydumana i egzaltowana, oparta raczej na domysłach niż faktach i dokumentach. O tym, że oboje mówili w różnych językach i że połączył ich uniwersalny język miłości, dowiadujemy się z co najmniej trzech różnych akapitów powtórzonych w jednym rozdziale.

Mimo wszystko warto wziąć tę lekturę do ręki, bo to historia o determinacji i spełnianiu się życiowych celów i marzeń artysty, którego pierwsze formowanie nastąpiło w naszym krakowskim środowisku. Ponadto, książka jest bogato ilustrowana, przytoczonych jest wiele recenzji dzieł, cenne mogą też być interpretacje rzeźb i kontekst ich powstawania.



Amos Oz, „Na ziemi Izraela”, przeł. Magdalena Sommer, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022

Ta książka to wielka niespodzianka dla miłośników twórczości Amosa Oza. Ten wybitny pisarz nie żyje już od czterech lat, ale właśnie teraz ukazuje się jego zbiór reportaży z podróży odbytych 40 lat temu do Jerozolimy, jej okolic, żydowskich osiedli na Zachodnim Brzegu Jordanu, Ramalli oraz nadmorskiego Aszdodu. Mimo upływu czterech dekad, w których tyle się zmieniło na świecie i w Izraelu, te rozdziały nie pachną naftaliną jak relacje z odległej epoki, bo konflikty, z którymi borykał się Izrael, są boleśnie aktualne dziś. A wielkość pisarza poznaje się przecież po tym, że tworzy opowieści ponadczasowe.

Pisarz uchwycił w książce rzecz najważniejszą: stan emocji i kondycję mentalną społeczeństwa, sposób widzenia świata i rozumienia przyszłości. Książka jest zapisem rozmów z napotykanymi podczas podróży ortodoksyjnymi Żydami, syjonistami, Palestyńczykami a także z uchodźcami pochodzenia żydowskiego, którzy w tym kraju odnaleźli swoje miejsce na

ziemi. Jego rozmówcami byli przedstawiciele całego migotliwego społeczeństwa Izraela: robotnicy, żołnierze, nauczyciele, dziennikarze, imigranci, religijni fundamentaliści i zwolennicy świeckości państwa. Pisarz, nie licząc jednego rozdziału, nie wchodzi z nimi w polemikę, oddaje im głos, by mogli wypowiedzieć swoje wątpliwości, żale, niepokoje i urazy.

Amos, syn bibliotekarza z Wilna i matki pochodzącej z Równego zadaje pytania o skomplikowaną tożsamość Izraela, wsłuchuje się w głosy o bolesnej przeszłości i niepokojącej teraźniejszości, by stworzyć ponadczasową opowieść o niepewnym jutrze. Autor należał do niezmiennych krytyków Izraela, miał świadomość, na której zbywa wielu patriotom na pokaz – że jeżeli w rodzinnym kraju dzieje się nie najlepiej, to nie wystarczy zamknąć oczy i nie dostrzegać błędów, ale należy stosować odpowiednią profilaktykę i podjąć niezbędną kurację.

Na ziemi Izraela to lektura obowiązkowa dla tych, którzy do tego kraju się wybierają, dla tych, którzy podróż odbyli, ale też ta książka może służyć jako przewodnik w drodze. Dzisiejsza ziemia Izraela i ta sprzed 40 lat jest nadal indeksem zadawnionych krzywd, mieszaniną paradoksów, obaw i niespełnionych nadziei. Amos Oz potrafił swym pisarskim kunsztem oddać nie tylko obrazy izraelskich przedmieść, opisać wygląd ich mieszkańców, nastroje chwili i smak potraw, ale stworzyć uniwersalną opowieść o winie i karze, odkupieniu i przebaczeniu oraz odwiecznym starciu duchowych wartości i ziemskich interesów.

A oto próbka jego stylu. *Pustynne światło pada na kamienne domy. Pomiędzy nimi unosi się kurz i woń kiszzonej kapusty. Słychać cienkie głosy dzieci śpiewające w jidysz. Ortodoksyjna Żydówka pakuje do wózka butelkę z oliwą i ryby owinięte w gazetę. Wielu z tych, którzy tu żyli umarło. Tylko Hitler i Mesjasz są żywi, widać ich na murach i słychać między słowami niemal w każdej odpowiedzi na pytanie: „Czy i kiedy nastanie tu pokój?”...*

Jan Fejkiel, „Wiosłując pod prąd”, Jan Fejkiel Gallery, Kraków 2022

Tym, którzy może czują się rozczarowani, że wśród moich propozycji lektur nie ma tych poświęconych sztuce, miło mi polecić nie tylko pozycję wyjątkową, ale traktującą dodatkowo o naszym krakowskim środowisku. To książka Jana Fejkiela zatytułowana „Wiosłując pod prąd”. Tego historyka, wielbiciela i propagatora sztuki, pomysłodawcę i organizatora licznych wystaw indywidualnych i problemowych oraz autora niezliczonych tekstów o sztuce, przedstawiać nie trzeba. Jego galeria mieszcząca się początkowo przy ul. Floriańskiej, następnie przy ul. Grodzkiej, a dziś przy ul. Sławkowskiej wrosła na stałe w tkankę miasta i jest przykładem misji, którą Jan Fejkiel prowadzi od 30 lat. Misji niezwyklej, bo zawężającej i promującej swą działalność głównie do grafiki warsztatowej, co w czasach wąskiej specjalizacji nie jest czymś wyjątkowym, ale dla Krakowa to zjawisko na pewno niecodzienne.



Wracając do książki, to składa się ona, ogólnie rzecz ujmując, z dwóch części. Jedna to rodzaj kroniki artystycznych wydarzeń obejmujących pierwsze piętnastolecie Galerii w latach 1991-2005. Druga część to publikacje, recenzje i teksty krytyczne towarzyszące wystawom autorstwa Jana Fejki. Ale kompozycja książki jest podzielona na mniejsze części, tak aby nie znużyć czytelnika. Najpierw autor opowiada historię galerii przy ul. Floriańskiej, potem otrzymujemy zestaw tekstów krytycznych, następnie dalsze koleje losu przy ul. Grodzkiej i znów zbiór recenzji i omówień. Ten zabieg kompozycyjny przeplatania relacjami wystaw z recenzjami powoduje, że nie mamy wrażenia monotonii, a czytelnik nie gubi się w natłoku wrażeń. Swobodna i wartka narracja prowadzona przez samego autora z wyczuwalnym delikatnym humorem, uzupełniana jest fragmentami recenzji ukazujących się w prasie. Już sama lista nazwisk krytyków sztuki od Jolanty Anteckiej, Marka Sołtysika, Krystyny Czerni, Stanisława Tabisza do Katarzyny Bik świadczą jasno o poziomie i randze galerii. Te głosy sympatii i uwagi dochodzące z prasy i internetu były nie tylko akceptacją działalności, ale także reklamą samej galerii.

Same relacje czyta się ze wzruszeniem, bo od pierwszej wystawy w Fejkiel Gallery minęło już ponad 30 lat. Czas płynnie nieubłagany, w sposób naturalny doszło do wymiany pokoleń i takiej swoistej zmiany warty. Kilkoro czołowych przedstawicieli graficznego środowiska odeszło na zawsze, a średnie pokolenie zajęło dziś miejsce mistrzów. Z kolei, ówczesni najmłodszy, dobrze zapowiadający się artyści, przedzierzgnęli się w średnie pokolenie. Z sentymentem i wzruszeniem czytałem o przygotowaniach do wystaw Jerzego Panka, który był gwiazdą galerii nie tylko ze względu na swoją twórczość, ale również niezwykłą osobowość. Nie ma też wielu innych, którzy wystawiali tam swe prace: Janiny Kraupe, Andrzeja Czeczota, Włodzimierza Kunza, Andrzeja Dudzińskiego, Jana Pamuły. Z kolei, tacy przedstawiciele ówczesnego średniego pokolenia jak Stanisław Wejman, Krzysztof Skórczewski czy Ryszard Otręba, należą już do klasyków polskiej grafiki. A ci o pokolenie młodszy jak Jacek Sroka, Andrzej Jędrzyak czy Henryk Ożóg doszłusowali do tych najlepszych. Nie mogę w takiej krótkiej recenzji wymienić wszystkich autorów wystaw, więc zainteresowanych odsyłam do lektury. Tu jeszcze drobna refleksja. Jan Fejkiel otwierał nie tylko wystawy indywidualne, ale był twórcą wielu wystaw problemowych. Należy przy tym pamiętać, że wysiłek włożony w organizację takich imprez jest o wiele bardziej czasochłonny i pracochłonny. Jest także aktem odwagi i wiary swego pomysłodawcy, że idea wystawy zostanie zaakceptowana przez artystów i zgodzą się wspólnie wystawić swe prace, że plany ułożą się po jego myśli, że terminy zostaną dograne, ocena kosztów pokryje się z praktyką, a założone określone standardy przełożą się na zadowolenie widzów i uczestników. A takich wystaw zakończonych powodzeniem Jan Fejkiel zorganizował wiele.

Ta kronika, jak wspominałem, nie jest ścisłym zapisem każdej wystawy i każdego wydarzenia w galerii, ponieważ objętość woluminu przekroczyłaby dopuszczalne normy. Jest to zatem wybór autorski, ale jak zaznacza sam autor we wstępie: *ilość zgromadzonego materiału, opis dzieł, artystów, wystaw, metod kształtowania obrazu, jak i ich oddziaływanie na otoczenie jest tak różnorodna, że każdy z nas interesujący się sztuką znajdzie tu coś dla siebie.*

Książka „Wiosną pod prąd” jest wyrazem pasji i miłości do dziedziny sztuki jaką jest grafika warsztatowa. I trzeba od razu stwierdzić, że jest to miłość odwzajemniona. Krakowskie środowisko plastyczne obfituje w liczne talenty, a ścisłe kontakty towarzyskie są źródłem artystycznego pobudzenia i fermentu z którego wykluwają się interesujące projekty, a z projektów niebanalne wystawy. Ale pokazy i ekspozycje galeryjne to dosyć ulotna i przemijająca materia; wystawa dziś jest, jutro już jej nie ma. Niniejszą książkę można więc potraktować jako sentymentalne spojrzenie na swój dorobek, ale także to sposób utrwalenia i zostawienia materialnego śladu po czymś, czemu poświęciło się ponad 30 lat pracy, starań i wysiłku. Wiosnowanie pod prąd wymaga trudu i wyrzeczeń, ale owoc takiej pracy smakuje bardziej niż owoc zdobyty bez wysiłku.



Fragment wystawy grafiki Jacka Sroki, grudzień 1992

Galeria Jan Fejkiel Gallery, Kraków, ul. Floriańska 36



Fragment wystawy drzeworytów Zbigniewa Lutomskiego, marzec/kwiecień 2000

Galeria Jan Fejkiel Gallery, Kraków, ul. Grodzka 25



Fragment wystawy grafiki Stanisława Wejmana, listopad 2004

Galeria Jan Fejkiel Gallery, Kraków, ul. Grodzka 25

VII. Pożegnania i wspomnienia

Ludwika Szemioth-Bursa

Artystka rzeźbiarka i ceramiczka
1930-2023

Wspomnienie o Ludwice Szemioth-Bursowej

Kilka dni temu intensywnie myślałem o tym, że dawno nie widziałem Ludki i zastanawiałem się, co z nią się dzieje. Teraz już wiem, żegnając się z tym Światem przywołała moje myśli i wspomnienie o Niej. Ludwika Szemioth-Bursowa była rzeźbiarką, ceramiczką i pedagogiem na Wydziale Rzeźby ASP w Krakowie, a ja byłem Jej studentem. Ceramika, to było to, co kochała najbardziej, w odróżnieniu ode mnie, który za ceramiką nie przepadałem. Chodziłem na zajęcia z ceramiką z pewnego rodzaju przymusem, wykonałem dwa przedmioty, a to duży czarny dzban zdobiony białą linią w kształcie bawolich oczek i ten mi wyszedł całkiem niezłe oraz drugą pracę, która była zdobiona dość ciekawie, ale formę miała dosyć „kłakierowatą”.



Przypomniałem sobie dwie anegdoty związane z Ludką. Jedna z nich dotyczy czasów moich studiów, kiedy to studenci płci męskiej mieli obowiązek uczestnictwa raz w tygodniu w tzw. Studium Wojskowym. To był nieopisany koszmar. Zajęcia odbywały się na pierwszym roku studiów w budynku UJ, a później na ul. Piastowskiej. Kompanią oszalałych artystów z ASP, Wyższej Szkoły Teatralnej, oraz Polonistyki UJ zajmował się kapitan S. Kapitan S. był wyjątkowo źle wykształconym, beznadziejnym wojskowym, który sobie z nami nie radził, ale miał „władzę” nad nami. Studium Wojskowe to była nasza zbrodnia, ponieważ niezaliczenie tego przedmiotu groziło wylaniem ze studiów, co zresztą wydarzyło się jednemu z kolegów. Rysiu Kaczor, Staszek Moskała i ja wpadliśmy na genialny pomysł przekupienia kapitana i poprosiliśmy Ludkę Szemioth-Bursową o jakąś okazałą ceramikę dla pana kapitana. Pani Profesor zlitowała się nad nami i dała nam wielki i ciężki „kłakier”, żeby nam pomóc w zaliczeniu wojska. Poszliśmy więc do domu kapitana, a ten rozczulony naszym prezentem grał nam na akordeonie wojskowe piosenki, żona częstowała nas kawą parzoną w szklance i było nad wyraz swojsko. Wojsko zostało zaliczone, ale autorka ceramiki Joanna Ambroziak biegła po korytarzach Akademii wrzeszcząc, że ukradliśmy jej najcenniejszą ceramikę na całej ASP. Jakoś nam jednak darowała ten incydent, ponieważ uznała, że ta ceramika wcale nie była taka piękna i że skoro nam pomogła w zaliczeniu wojska, to jest ok.

Druga anegdota dotyczy miłości Ludki do zwierząt wszelkiej maści, co było widać w jej twórczości. Los zwierząt był dla niej zawsze ważny, dlatego też któregoś dnia przyprowadziła do Jurka Panka małego bezdomnego pieska, szczeniaczka, ponieważ dowiedziała się że Jurek stracił swojego ukochanego Pimpka i jest strasznie teraz samotny. Pimppek, to był mały biały kundelek, który nie znosił jak Jurek pić alkohol i zachowywał się wtedy agresywnie, szczekał bezustannie i gryzł ludzi po nogach. Był jednym słowem nieznośny. Jurkowi to się podobało i był cały dumny że ma takiego ostrego psa. Duduś, następcą Pimpka, był samą słodyczą i radością, co Jurkowi nie odpowiadało i tak

wychowywał Dudusia, że i ten upodobnił się do Pimpka. W ostatnich latach życia Jurka nie miałem z nim kontaktu i nie wiem co po jego śmierci stało się z Dudusiem...

Pani Profesor była na ASP osobą raczej wyalienowaną i niezauważalną. Żyła w swoim świecie poza akademickimi koteriami. Ceramika wytwarzana przez nas – studentów przedstawiała wartość materialną i często była używana przez władze Akademii jako prezenty dla różnego rodzaju notabli, dlatego też często te nasze wypocone w wielkim znoju przedmioty znikwały gdzieś w czeluściach gabinetów. Mnie się udało podwędzić moje dwa naczynia i do dzisiaj towarzyszą mi w całym moim życiu.

Ludka była szczęśliwa w swojej pracowni i praktycznie nie wyściubiła z niej nosa. Pracownia ceramiczna była jej azylem, do którego mieli czasami dostęp wyłącznie studenci i Ona sama.

Już po studiach spotkaliśmy się w ZPAP OK na Łobzowskiej 3, gdzie pracowaliśmy wraz Krystyną Borkowską-Niemojewską w Zarządzie Sekcji Rzeźby. Lubiałem te spotkania ze starszymi koleżankami ze względu na ich fantastyczną osobowość i kulturę bycia.

Już nie pamiętam gdzie widzieliśmy się ostatni raz, ale może to było na stypie po śmierci Krystyny. Rozmawialiśmy wtedy o sztuce, wspominaliśmy zmarłą. Ludka opowiadała o zwierzętach, którymi się zajmowała i o swoim synu Michale.

Była delikatną, drobną kobietą, a zmagająca się z wielkim ciężarem życia, jako artystka, wdowa po zmarłym poecie Andrzeju Bursie, matka samotnie wychowująca syna, społeczniczka. Należała do tego pokolenia artystów, którzy byli wyjątkowi, charyzmatyczni, tych którzy już odeszli i nikt nie przybył na miejsce przez nich opuszczone. Myślę że na Zielonych łąkach u Pana Boga czekali na Ludkę Szemioth-Bursę, Leszek Dutka, Jeży Panek, Witold Damasiewicz, Marian Kruczek, Marysia i Jurek Beresio, Jacek Puget, Marian Konieczny i wielu, wielu innych, którzy cieszą się z wolności twórczej w tamtym przyjaznym Świecie, gdzie nie muszą martwić się o sprawy przyziemne, a w mojej pamięci pozostaną na zawsze, jako Ci absolutnie wyjątkowi.

Cześć Ich Pamięci!

Ludka, odpoczywaj w pokoju...

Kraków, 11.02.2023

Marian Gołogórski



Step II, płaskorzeźba, majolika, 60 x 30 cm, 2010. W 70. rocznicę zesłania na Syberię

Andrzej Dyga

Projektant, konserwator metalu, poeta
1965 - 2023

Wspomnienie

Andrzej Dyga urodził się 23 marca 1965 roku, zmarł 20 stycznia 2023 roku w Krakowie. Pochodził z artystycznej rodziny – jego ojcem był Stanisław Dyga, absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, malarz, scenograf i autor wielu projektów wystrojów wnętrz sakralnych, m.in. kościoła św. Brata Alberta w Busku Zdroju i kościoła Miłosierdzia Bożego na Osiedlu Oficerskim w Krakowie.

Andrzej Dyga kończył XIII Liceum Ogólnokształcące w Krakowie – myślał o studiowaniu architektury, ale finalnie wybrał krakowską Akademię Sztuk Pięknych. Od dzieciństwa był harcerzem w krakowskim Szczepie Zielonej Trójki, najpierw w drużynie młodszoharcerskiej 8 KDH im. Klimka Bachledy, potem zuchmistrzem – drużynowym zuchowym, a następnie w starszoharcerskiej 3 KDH im. Kazimierza Puławskiego, należącej do Unii Najstarszych Drużyn w Polsce. Był instruktorem harcerskim w stopniu przewodnika, kochał wędrowanie po górach, obserwowanie ptaków i podróże.

Ukończył Wydział Form Przemysłowych Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uzyskując w 1993 roku dyplom w Katedrze Przestrzeni i Barwy pod opieką prof. Barbary Suszczyńskiej-Rapalskiej. Dyplom bronił z projektowania kolorystyki wnętrz i opracowywał wielobarwny, przyjazny pacjentom projekt wnętrz szpitala na ul. Skawińskiej w Krakowie pragnąc, by te wnętrza były zupełnie inne niż smutne i jałowe w wyrazie, z pobielanymi ścianami i białymi łóżkami z takąż pościelą.

Jeszcze na studiach bardzo interesował się projektowaniem w metalu – zafascynował się projektowaniem srebrnej biżuterii i uczył tego fachu u najlepszych, czyli w pracowni Marka Nieniewskiego i Lucyny Hubert-Nieniewskiej – z czasem, z ucznia zmienił status na prawą rękę właściciela pracowni. Następnie, od projektowania małych form w srebrze przeszedł do projektowania stalowych mebli m.in. dla Domu Korkowego, a także dla klientów prywatnych w Polsce i w Niemczech, gdzie przebywał towarzysząc pierwszej żonie podczas jej stypendium. Wystawiał swoje unikatowe artystyczne meble zaprojektowane dla Domu Korkowego na wystawach, m.in. w Galerii Opera w Warszawie. Prócz tego w butik obuwniczym 100% FE w Krakowie zaprojektował rzeźbiarskie, wiszące na łańcuchach stalowe klatki, w których prezentowane były artystyczne buty projektu Bożeny Boba-Dygi. Wraz z pierwszą żoną prezentował jej buty i swoje torebki w Galerii Mody Joanny Schoen w Krakowie, a także wspólnie prowadzili program poradnikowy w TVP Kraków pt. „Domator Krakowski”, traktujący o designie i aranżacji wnętrz, którego wyemitowano 26 odcinków, powtarzanych następnie w holdingu ogólnopolskich telewizji regionalnych.

Zajmował się również projektowaniem elementów architektonicznych, takich jak kraty czy balustrady, także do obiektów zabytkowych, np. Katedry Diecezji Bielsko-Żywieckiej. W ostatnich latach życia projektował i produkował lampy „Metal Mint”.

W roku 1994 wraz z żoną Bożeną Boba-Dyga prowadził w Polsce wyłączne przedstawicielstwo niemieckiej firmy Kremer Pigmente, a następnie, aż do 2002 roku brał udział w pracach konserwatorskich firmy BJD Grupa Kremer Polska Bożena Boba-Dyga, która z czasem zmieniła nazwę na Art Forum Bożena Boba-Dyga. Brał udział w projektowaniu logotypu Art Forum.

W latach dwutysięcznych zainteresował się konserwacją metalu, ukończył półtoraroczne Studia Podyplomowe w Zakresie Konserwacji Zabytków Metalowych na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersy-



tetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i w 2006 roku rozpoczął pracę w Muzeum Archeologicznym w Krakowie, początkowo jako szeregowy pracownik, a następnie jako Kierownik Działu Konserwacji Zabytków w randze starszego konserwatora. Miał objąć funkcję Generalnego Konserwatora, ale nie zdążono już wręczyć mu nominacji, o czym poinformował oficjalnie podczas pogrzebu dyrektor Muzeum, dr hab. Jacek Górski.

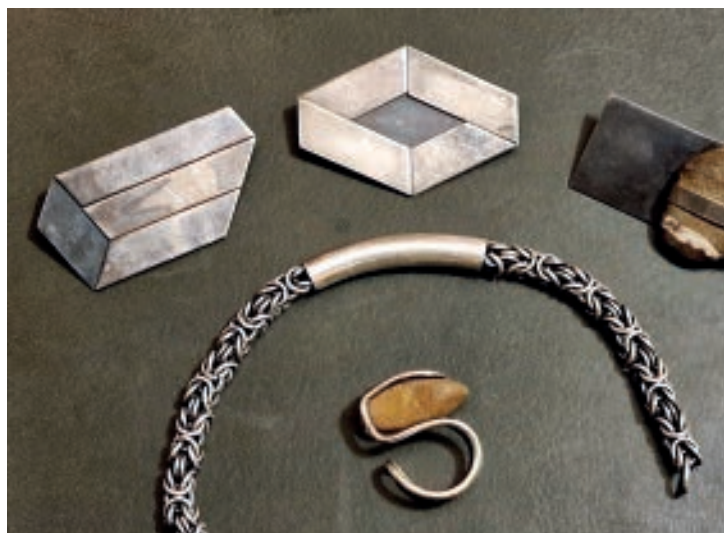
Dalej dokształcał się na studiach podyplomowych na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego, dotyczących Nowoczesnych Techniki Analitycznych dla konserwacji obiektów zabytkowych. Realizował doktorat wdrożeniowy na Akademii Górniczo-Hutniczej na Wydziale Odlewnictwa w Katedrze Tworzyw Formierskich, Technologii Formy i Odlewnictwa Metali Nieżelaznych. Tematem jego dysertacji, pod kierunkiem dr hab. inż. Aldony Garbacz-Klempki prof. AGH, była „Koncepcja, projekt, wykonanie i optymalizacja parametrów użytkowych stanowiska do redukcji tlenków ołowiu metodą elektrolityczną na powierzchni archeologicznych zabytków ołowianych w warunkach pracowni konserwacji Muzeum Archeologicznego w Krakowie”. Był doktorantem III roku Szkoły Doktorskiej AGH, niestety nie zdążył dokończyć tej pracy. Był także wieloletnim współpracownikiem Wydziału Odlewnictwa AGH w zakresie działań badawczo-konserwatorskich, brał udział w wielu realizacjach, m.in. Podziemia Rynku Krakowskiego, Podziemny Olkusz, pracach naukowych i projektach. Efekty swojej pracy prezentował na cyklicznych konferencjach zat. „Spotkania Konserwatorskie – Sztuka Konserwacji”.

Jednocześnie, od czasów licealnych interesowała go literatura współczesna i pisał wiersze. W drugiej połowie lat 80. XX w. brał udział w spotkaniach Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich, prowadzonych przez Jerzego Harasymowicza (wygrał konkurs poetycki). Opublikował tomiki wierszy: własnym nakładem „Ostatnie dwa lata”, Kraków 2000; następnie „Recepta na długowieczność”, Kraków, Oficyna Konfraterni Poetów, 2003; „Zmagania z czasem”, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2004. Od 2007 roku publikował wiersze w piśmie pt. „Wieści spod akacji” wydawanym w kawiarni „Vis a Vis”, które redagowali Tomasz Napieralski i Adam Marczek, a po śmierci Adama Marczka (pseudonim Bobs) został redaktorem i wydawcą nagrodzonej Medalem Honoris Gratia gazetki „ViS A ViS”, wydawanej systemem gospodarczym przez społeczność artystycznych bywalców tej kultowej, krakowskiej knajpki w Rynku Głównym 29, nazywanej piśmienniczo Zvisem.

Na początku lat 90. XX w. pracował w Warszawie w redakcji dwutygodnika „Elita” m.in. z Piotrem Bazylko, Piotrem Wysockim i Pawłem Dunin-Wąsowiczem, redagując wraz z Robertem Adamczakiem stronę poświęconą literaturze pt. „Kawiarnia Elita”. Publikował tam też swoje teksty autorskie, wywiady i reportaże. Brał udział w „Czwartkach Literackich” w Dworku Białostrzynie organizowanych przez Roberta Adamczaka.

Był członkiem polskiego oddziału stowarzyszenia Mensa International – Mensa Polska, zrzeszającego osoby o wybitnym ilorazie IQ, stanowiące do 2 % populacji, należał także do Związku Polskich Artystów Plastyków. Miał z pierwszego małżeństwa syna Jędrzeja i córkę Julię. Jego drugą żoną była Karolina Dyga.

Przedwczesne odejście Andrzeja Dygi wymusił nowotwór.



Jolanta Antecka

Historyczka sztuki, dziennikarka 1939-2023



Utrata bliskiej osoby na zawsze tworzy w sercu puste miejsce, którego nic nie jest w stanie wypełnić. W takich chwilach często pragniemy znaleźć słowa, które zdołają wyrazić nasz żal, ale okazuje się, że wszystkie są niewystarczające, gdyż śmierć, choć jest nieodłączną częścią naszej rzeczywistości i doskonale o tym wiemy, to jednak, gdy spotyka kogoś bliskiego, staje się czymś tak abstrakcyjnym i niezrozumiałym, że nie sposób z nią się pogodzić ani jej zrozumieć... I jak powiedział Santa Montefiore: *Jeżeli śmierć bliskich czegoś nas uczy, to przede wszystkim tego, że na świecie nie liczy się nic poza miłością.*

W imieniu środowiska krakowskich artystów, z wielkim bólem żegnam naszą wielką przyjaciółkę Jolanę Antecką – osobę tak wyjątkową, że nie sposób opowiedzieć o niej w kilku zdaniach. Żegnam osobę, która była jedną z nas, wtopiona w krakowski krajobraz artystyczny z niezwykłą mocą stałej obecności, wpisana w nasze życie jak ktoś najbliższy.

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych, ale powiedzenie to w żadnej mierze nie dotyczy Joli, ponieważ wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że drugiego dziennikarza tak oddanego twórcom sztuk wizualnych, wiernie im towarzyszącego i codziennie walczącego o najmniejszy skrawek miejsca w gazetowej szpalcie, by choćby parę zdań o nich napisać – drugiego takiego dziennikarza niełatwo będzie ponownie znaleźć... Dlatego tak trudno nam uwierzyć, że Jola odeszła, że już Jej nie spotkamy i nie porozmawiamy choćby przez telefon, jak to się działo w ostatnich latach jej poważnych dolegliwości. Dlatego też na stałe pozostanie w naszej pamięci i wspomnieniach, a to co stworzyła, co przez całe dziesięciolecie dla nas – artystów robiła, stało się trwałym zapisem jej wielkiej pasji, miłości dla sztuki i oddania dla ludzi, którzy tę sztukę tworzą.

Przez prawie pół wieku pisała o kulturze, wystawach, krakowskich twórcach sztuk pięknych... Była chodzącą encyklopedią wiedzy na temat tego, co w galeriach i instytucjach kultury Królewskiego Miasta Krakowa się działo. Na podstawie Jej dziennikarskiego dorobku można by zrekonstruować dokładną historię krakowskiego wystawiennictwa i życia artystycznego, począwszy od końca lat 60. XX wieku do ostatnich dni Jej pracy w redakcji Dziennika Polskiego. Była jedyna w swoim rodzaju – obserwowała kariery artystów, ich rozwój i przeobrażenia w ich twórczości, znała wszystkich i wszyscy Jolę znali – jej szczupłą postać z nieodłącznym papierosem, nieustanną obecność na wernisażach, jej uśmiech, trafne, często dowcipne komentarze, wyważone, z najwyższym sensem dobrane słowa, ujmujący i elegancki sposób bycia. Przyjaźniła się właścicielami galerii, dyrektorami i pracownikami instytucji kultury w Krakowie, z bardzo wieloma artystami, którym służyła swoją wiedzą, celnymi diagnozami i ocenami oraz niezwykle bogatym doświadczeniem w interpretowaniu języka i problematyki sztuki współczesnej. Przyniosła się do odkrywania i promowania bardzo wielu indywidualności twórczych, posiadała ogromną wrażliwość, życzliwość oraz nieustanny entuzjazm w utrwalaniu tego, co w sztukach godne zauważenia i promowania. Była szczególnie czuła na to, co wartościowe, co edukuje, poszerza horyzonty i świadomość, co stanowi kulturowe dziedzictwo i tworzy historię sztuki poprzez stały zapis zmagania ludzi, którzy poświęcili swe życie misji tworzenia i budowie kultury narodowej. Rozumiała to wszystko i dlatego z oddaniem służyła piórem artystom, a krakowscy artyści za tę mądrość, przychylność i oddanie niezmiernie ją cenili i kochali.

Wielokrotnie była przez artystów doceniana i nagradzana:

- W 2003 roku z rąk prezesa Międzynarodowego Triennale Grafiki w Krakowie, prof. Witolda Skulicza, odebrała po raz pierwszy przyznany „Dyplom Uznania” za profesjonalizm, styl i życzliwe serce oddane sztuce i artystom.
- W 2006 roku został Jej przyznany przez XXII Walny Zjazd ZPAP tytuł Honorowego Członka ZPAP, wręczony przez ówczesnego Prezesa ZPAP OK prof. Stanisława Tabisza.
- W 2008 odebrała z rąk rektora UJ prof. Karola Musioła Nagrodę „Phil Epistemoni - Przyjacielowi Nauki”, przyznaną przez Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa. W tym samym roku otrzymała Nagrodę Województwa Małopolskiego „Ars Quaerendi” za liczne artykuły o kulturze i sztuce, systematyczne promowanie młodych twórców i wybitnie uzdolnionych studentów, a także popularyzację problematyki szkół artystycznych i zaangażowanie w prezentowaniu życia artystycznego Krakowa i Małopolski oraz wierność sztuce i sprawom dydaktyki artystycznej.
- W 2014 roku uhonorowana została Medalem Vive l' Art przyznawanym przez Zarząd ZPAP Okręgu Krakowskiego za wybitnie osiągnięcia i zaangażowanie w działalność na rzecz kultury i sztuki krakowskiego środowiska artystycznego.
- Dwa lata później została udekorowana Medalem 50-lecia Międzynarodowego Triennale Grafiki.

Podobnych wyróżnień i nagród miała Jolanta na pewno o wiele wiele więcej. Były one wszystkie wyznacznikiem wielkiego szacunku i uznania, jakimi się cieszyła.

W 2018 roku odbyła się wystawa Jolanty Anteckiej zat. „Kronika życia artystycznego Krakowa”, zorganizowana w ramach cyklu: „Sztuka pięknego opowiadania o sztuce”, przygotowana przez Galerię Jednej Książki Biblioteki Głównej ASP w Krakowie z okazji Jubileuszu 200-lecia ASP. Prezentowano na niej wycinki prasowe z recenzjami z wystaw, ale w niewielkiej przestrzeni wystawienniczej Galerii, zmieściła ich się zaledwie garstka z ogromnego dorobku dziennikarskiego Jolanty...

Droga Jolu!

Doskonale zdajesz sobie sprawę, że trudno w tej chwili coś mądrego powiedzieć i zapewne w swój charakterystyczny i jedyny w swoim rodzaju sposób skomentowałabyś naszą tutaj obecność, nasz żal, smutek, łzy i słowa pożegnania. Ale zacytuję Ci ks. Jana Twardowskiego, z którego słowami zapewne się zgodzisz:

Odeszłaś cicho, bez słów pożegnania.

Tak jakbyś nie chciała swym odejściem smucić...

tak jakbyś wierzyła w godzinę rozstania,

że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić...

Boleśnie wszyscy wiemy, że w fizycznej postaci już do nas nie powrócisz, ale wciąż będziesz powracać w tysiącach słów, którymi utrwaliłaś nasz artystyczny znój, którymi obdarowywałaś nas bezinteresownie, uczyłaś, wskazywałaś to, co ważne w naszych twórczych poszukiwaniach. Będziesz powracać w naszej pamięci, we wspomnieniach spotkań, rozmów, wymiany poglądów, w niezliczonych fotografiach z galeryjnych miejsc, które tak jak redakcja, były Twym drugim domem i bez których nie mogłaś się obejść... Przez prawie półwiecze zrobiłaś dla naszego środowiska niezmiernie wiele, a Twoja osoba na stałe wpisała się w jego koloryt i atmosferę.

Za to wszystko dziękujemy Ci z całych serc naszych, w których na zawsze pozostaniesz i będziesz żyć w nich tak długo, jak żyć będzie każdy z nas gdyż, jak napisał Jack Canfield: *Prawdziwymi przyjaciółmi są ci, którzy nigdy nie opuszczają naszego serca, nawet jeśli na chwilę znikną z naszego życia. Nawet jeśli umrą, w naszych sercach na zawsze pozostaną żywi...*

Spoczywaj w pokoju, Jolu!!!

Joanna Warchoń

VIII. Z historii ZPAP

Historyczne wystawy krakowskich artystów organizowane przez ZPAP Okręg Krakowski

1911





I Wystawa Niezależnych Związku Powszechnego Artystów Malarzy, Grafików i Rzeźbiarzy. Z Archiwum TPSP w Krakowie

1934



I Ogólnopolski Salon Plastyki w Krakowie

Przybycie prezydenta RP Ignacego Mościckiego na wystawę do Pałacu Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Na zdjęciu: Prezydent RP Ignacy Mościcki (z lewej) z żoną Marią opuszczają Pałac Sztuki po obejrzeniu wystawy. Widoczni m.in. wojewoda krakowski Mikołaj Kwaśniewski (tysy), minister poczt i telegrafów Emilian Kaliński (na schodach za prezydentem), artysta malarz Jarocki (na siódmym schodku, z prawej w okularach), sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie Karol Kramarczyk (na szóstym schodku, z prawej), adiutant prezydenta RP kapitan Józef Hartman (z boku, z lewej). 1934

Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji

1938



**PIERWSZY SALON Z. Z. P. A. P.
W NOWOWYBUDOWANYCH SALACH WYSTAWOWYCH
DOMU PLASTYKÓW W KRAKOWIE**



1948



Wystawa Zawodowego
Związku Artystów
Plastyków Okręgu Krakowskiego,
Pałac Sztuki TPSP w Krakowie
luty – marzec 1948
Od lewej:
Kepler, NN, Winkler, NN, Scipio,
Puget, Pronaszkowa, Łakomski,
Eibischowa, żona Wątorskiego,
redaktor Gazety Krakowskiej,
Wątorski, NN, Grott, Siwecki
(prawdopodobnie).
Z Archiwum TPSP w Kawkowie



1949



*Wystawa ZPAP Okręgu Krakowskiego
Kraków – N. Sącz, Tarnów, Rzeszów,
Zakopane, Pałac Sztuki TPSP
w Krakowie, 1949.*

*Od lewej: Tadeusz Kutermak,
Stanisław Krzyształowski, NN,
Eugeniusz Grott, Adam Marczyński,
Roman Scipio, Walter lub
Pasenkowicz lub Kopera,
Stanisław Popławski, NN.
Z Archiwum TPSP w Krakowie*



1927

Wystawa prac Niezależnych Artystów Plastyków
w lokalu Józefa Sperlinga w Krakowie przy ulicy
Sławkowskiej 12, 21.01.1927

Uczestnicy otwarcia wystawy.
Widoczni m.in.: artysta malarz
Wojciech Weiss (2. z lewej), artysta malarz
Ignacy Pieńkowski (3. z lewej), artysta malarz
Wincenty Wodzinowski (5. z lewej), Wojewoda
Krakowski Ludwik Darowski (z laską),
rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie
Adolf Szyszko-Bohusz (2. z prawej),
artysta malarz Władysław Jarocki
(4. z prawej), artysta malarz Jerzy Winiarz.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Spis treści

- 3 I. OD PREZESA
- 5 II DODATEK NADZWYCZAJNY
- 8 III. INFORMACJE ZWIĄZKOWE
- Gratulacje**
8. Jerzy Kędziora
8. Odznaczenia państwowe dla artystów
- 9 Arte Laguna 2023 dla Anny Drozd-Tutaj
- 9 Nagroda Zarządu Głównego ZPAP dla Stanisława Cholewy
- 10 Nagroda Golden Osten Award na „OSTEN Biennial of Drawing 2022” w Skopje w Macedonii Północnej dla Moniki Wanyury-Kurosad
- 10 Monika Wanyura-Kurosad, tekst *Memory Stones*
- 13 **Światowy Dzień Sztuki**
- 14 **Koło Młodych ZPAP OK**
- 14 Bożena Boba-Dyga, tekst *O wystawie Koła Młodych*
- 18 **Sprawy członkowskie**
- 19 **IV. SPRAWY ARTYSTYCZNE**
- 19 Wystawy w Galerii Pryzmat od stycznia do czerwca 2023
- 19 Wystawy zbiorowe członków ZPAP OK od 1 stycznia do 30 czerwca 2023 organizowane w innych galeriach
- 20 **Wystawy w Galerii Pryzmat**
- 20 Paweł Taranczewski, wystawa „Dopełnienie”
- 20 Agnieszka Mazoń, tekst *Dopełnienie*
- 23 wystawa „Artyści zagraniczni z Kolekcji Sztuki Współczesnej Galerii BWA w Olsztynie”
- 25 wystawa „Izrael 2022”
- 25 Wiktor Jerzy Jędrzejak, tekst *Zapiski do malarskiego dziennika podróży, fragmenty „Izrael*
- 28 Michał Baca, tekst *Izrael 2022*
- 30 Jan Suchowiak, wystawa „Tusze, pudry i wody kwiatowe”
- 30 Kamil Kuzko, tekst *Dama w kapeluszu. Kompozycja sentymentalna*
- 33 Małgorzata Jagiełło, wystawa „Jeszcze słycać płacz...”
- 34 test Małgorzata Jagiełło
- 35 tekst Joanna Warchoł
- 36 Maria Samborska, wystawa „Światło i Złoto”
- 36 tekst Maria Samborska
- 38 Krzysztof Kiwerski, wystawa „Bez kuratora”
- 40 wystawa „Genius Loci Akademii. Akademia Genius Loci 2023”
- 40 Zbigniew Bajek, tekst *Obcy i Kafka w Akademii*
- 45 **Wystawy zbiorowe ZPAP OK**
- 45 wystawa „Nowi Członkowie ZPAP”
- 45 Joanna Warchoł, tekst *Witamy w naszym Związku!*
- 47 wystawa „(nie) Powtarzalność”
- 47 Dariusz Milczarek, tekst *(nie) Powtarzalność*
- 50 wystawa „Mały Format 2023”
- 50 Joanna Warchoł, tekst *Mały Format 2023*
- 53 wystawa „Pracownia Litografii – litografie 2023”
- 53 Witold Warzywoda, tekst *Pracownia Litografii – litografie 2023*
- 56 **Wystawy jubileuszowe**
- 56 Wanda Fik-Pałkowska, wystawa „Mój TEATR. Mała retrospektywa prac scenograficznych. Jubileusz 60-lecia pracy twórczej”

- 56 tekst Joanna Gościej-Lewińska, Wanda Fik-Pałkowa
- 58 Bożena Boba-Dyga, wystawa „ja jako ja”
- 58 tekst Bożena Boba-Dyga
- 60 Ewa Rosiek-Buszko wystawa „DAY by DAY ...16071...”
- 60 tekst Ewa Rosiek-Buszko
- 62 Wystawy w Krakowie**
- 62 Krzysztof Ludwin, wystawa „Nerwowy ekspresjonizm”
- 62 tekst Zbigniew Kazimierz Witek
- 64 Małgorzata Malwina Niespodziewana, wystawa „Szukam słońca od wielu lat...”,
- 64 tekst Jan Fejkiel
- 66 Jacek Zaborski, wystawa „Grafiki duże i małe”
- 66 tekst Jan Fejkiel
- 69 Marta Bożyk, wystawa „Na drugim planie. Ukryte w ołtarzu Wita Stwosza”
- 69 Marta Bożyk, tekst *Od autorki*
- 72 Tomasz Westrych, wystawa „Lapidarium”
- 72 tekst Karolina Wójcik
- 74 Piotr Bies, wystawa „Meble absurdalne. Ołtarze bałwochwalcze. Relikwiarze”
- 74 Piotr Bies, tekst *Na Wyżyskach*
- 76 Adam Wsiołkowski, wystawa „Déja vu”.
- Martyna Borowiecka, Marcin Kowalik, Ewelina Gumienna, Dariusz Milczarek,
wystawa „Jamais vu”.
- 76 tekst Dariusz Milczarek, *Déja vu i Jamais vu dwie wystawy w Galerii ASP w Krakowie*
- 80 Ze szkicownika...**
- 80 Barbara Wroniszewska-Wójcik
- 82 V. Á PROPOS SZTUKI...**
- 82 Niezapomniani**
- 82 Beata Sarapata, tekst *Wielość rzeczywistości*
- 85 Recenzje z wystaw i teksty o sztuce**
- 85 Dorota Pietrzyk, tekst *Baltic Mini Textile Gdynia*
- 88 Irena Trzcieniecka-Schneider, tekst *Malarstwo Ewy Ławrusiewicz*
- 90 Maria Niewiadomska, tekst *Odczarowanie przez sztukę. Wystawa Małgorzaty Mirgi-Tas*
- 94 wystawa „Ogólnopolski Przegląd Sztuki Książki”
- 95 Anita Wincencjusz-Patyna, tekst *Sztuka. Książka. Terytorium.*
- 98 Rozmowa z artystą**
- 98 Iza Pajdała, tekst *Ludwika Szemioth-Bursa*
- 101 Joanna Gałęcka, tekst *W Laboratorium Graficznym Małgorzaty Stachurskiej*
- 104 Ze świata**
- 104 Beata Zuba, tekst *O świetle zaklętym w obrazach Vermeer’a*
- 110 Michał Jandura
- 116 VI. SZTUKA CZYTANIA**
- 116 tekst *Michał Baca poleca...*
- 122 VII. POŻEGNANIA I WSPOMNIENIA**
- 122 Ludwika Szemioth-Bursa
- 122 Marian Gołogórski, tekst *Wspomnienie o Ludwice Szemioth-Bursowej*
- 124 Andrzej Dyga
- 124 Bożena Boba-Dyga, tekst *Andrzej Dyga*
- 126 Jolanta Antecka
- 126 Joanna Warchoł, tekst *Ostatnie pożegnanie*
- 128 VIII. Z HISTORII ZPAP**
- 128 Zdjęcia *Historyczne wystawy krakowskich artystów organizowane przez ZPAP Okręg Krakowski*

APEL

CENA 9,00 ZŁ
(W TYM 8% VAT)
ISSN 2956-4212
NR 2/2023

NOWY MAGAZYN SPOŁECZNO-ARTYSTYCZNY



Pokojowe akty nieposłuszeństwa obywatelskiego

Czy organizacje uczą się jak ludzie?

Współpraca artysty z galerią. Pierwszy krok

Kalendarium konkursów plastycznych

Podróże ze sztuką

MAGAZYN JEST DOSTĘPNY W SALONIKACH PRASOWYCH INMEDIO